

H HARLEQUIN[®]
TM

GORĄCY ROMANS[®]



ZMYSŁOWA
TRANSAKCJA

KATE CARLISLE

Kate Carlisle

Zmysłowa transakcja

*Tłumaczenie:
Marcin Ciastoń*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Potrzebujesz kobiety.

Connor MacLaren podniósł wzrok znad umowy, którą czytał. Jego starszy brat, Ian, stał w drzwiach biura.

- Co powiedziałeś? - Chyba się przesłyszał.

- Potrzebna ci jest kobieta - powtórzył Ian powoli.

- Jasne - uśmiechnął się Connor. - Ale...

- I nowy garnitur, może dwa - wtrącił Jake, drugi brat, wchodząc do biura.

Ian i Jake zajęli miejsca w fotelach przed biurkiem.

- Dlaczego tak was interesuje moje życie towarzyskie?

Ian potrząsnął głową zniesmaczony.

- Przed chwilą rozmawialiśmy z Paulem, synem Jonasa Wellstone'a. Umówił nas na spotkanie ze swoim ojcem podczas festiwalu.

- I dlatego mam kupić garnitur? To chyba jakiś żart.

- Mówimy poważnie. - Ian wstał, jakby chciał zakończyć rozmowę.

- Poczekaj. - Connor nie dawał za wygraną. - Przecież to festiwal piwa. Nie musimy być wystrojeni jak do opery.

- Nie o to chodzi.

- No właśnie! Chodzi o to, że w garniturze nikt mnie nie rozpozna.

Connor częściej bywał widywany w spłowiałych dżinsach, wyciągniętym swetrze i znoszonych butach niż w drogich garniturach, które na co dzień nosili jego bracia.

Właśnie dlatego wolał pracę w MacLaren Brewery mieszczącym się pośród dzikich wzgórz Marin County i oddalonym o niespełna pięćdziesiąt kilometrów od biura MacLaren Corporation w samym sercu dzielnicy finansowej San Francisco. Bracia dorastali pośród tych wzgórz, dlatego pierwszy browar zdecydowali się wybudować tuż za rodzinnym domem.

Przez ostanie dziesięć lat przedsiębiorstwo zmieniło się w międzynarodową korporację z biurami w dziesięciu krajach, ale dusza firmy wciąż była nierozzerwalnie związana ze wzgórzami Marin County. Connor zarządzał nie tylko browarem, ale również otaczającymi go ziemiami, pastwiskami, stawami rybnymi, winnicami i znajdującym się w mieście pubem.

Właśnie dlatego nie zamierzał wkładać żadnego cholernego garnituru!

Jake, prezes firmy, i Ian, marketingowy ekspert, zarządzali siedzibą główną w San Francisco. Obaj mieszkali w mieście i lubili życie na wysokich obrotach. Connor trzymał się jak najdalej od miejskiego zgiełku. Zjawiał się w biurze raz w miesiącu, bo bracia nalegali na jego obecność podczas zebrań zarządu. Lecz nawet na takie okazje wkładał dżinsy, roboczą koszulę i ciężkie buty. Nie zamierzał występować w stroju pingwina tylko po to, by rozmawiać o udziałach i planach ekspansji firmy.

Connor spojrzał na braci, z którymi łączyła go bliska więź.

- Skąd pomysł, że mam się stroić na Jesienny Festiwal Piwa? Wszyscy by mnie wyśmiali.

Festiwal zyskał wysoką rangę i był największym tego typu wydarzeniem w świecie.

cie. Zmieniono nawet nazwę na Międzynarodową Konferencję Piwowarską, gdyż z tej okazji do miasta zjeżdżali się przedstawiciele branży piwnej, ale Connor i jego bracia wciąż nazywali tę imprezę „festiwalem”, bo goście oczekiwali przede wszystkim dobrej zabawy.

Wszystko odbywało się w usytuowanym w malowniczym porcie centrum konferencyjnym w Point Cairn, ich rodzinnym miasteczku. Byli niezwykle dumni z festiwalu i co roku dokładali starań, by nie zabrakło na nim wysoko postawionych osób z branży.

Nie oznaczało to jednak, że Connor włoży z tej okazji garnitur.

Jake zachował opanowanie. Jako najstarszy z braci miał w tym sporo doświadczenia.

- Wellstone zaprosił nas na kolację z całą swoją rodziną. Lubi, gdy ludzie w jego otoczeniu wyglądają elegancko.

- Daj spokój! - Connor odsunął krzesło od biurka. - Mamy wykupić ich firmę. Nie mogą się już doczekać, żeby dobrać się do naszych pieniędzy. Stary Wellstone przejdzie na emeryturę na farmie i spędzi resztę życia w otoczeniu swoich ukochanych drzew orzechowych. Dlaczego miałoby go obchodzić, jak się ubiorę na kolację?

- Nie wiem. Tak po prostu jest - wyjaśnił Jake. - Paul dał nam do zrozumienia, że jeśli Jonas nie poczuje tradycyjnej rodzinnej atmosfery, może się wycofać z transakcji.

- To beznadziejny sposób na robienie interesów.

- Zgoda - dodał Jake - ale jeśli dzięki temu dobijemy targu, mogę włożyć nawet różowy frak!

- Naprawdę myślisz, że Jonas mógłby się wycofać przez takie głupstwo? - Connor zmarszczył brwi.

Ian nachylił się ku niemu.

- Terry Schmidt już się o tym przekonał - powiedział ściszym głosem.

- Schmidt próbował wykupić Wellstone'a? - zdziwił się Connor. - Dlaczego nic o tym nie wiedzieliśmy?

- Bo Wellstone jest dyskretny - wyjaśnił Jake.

- To akurat rozumiem.

- Paul nie chce, żeby to się rozniosło. Powiedział nam o tym tylko dlatego, że wołałby, by sytuacja się nie powtórzyła. Zależy mu na doprowadzeniu sprzedaży do końca, ale wszystko jest teraz w naszych rękach. Stary ma swoje zasady i się ich trzyma.

- Terry włożył na kolację spodnie khaki i sweter - dodał Ian.

- Naprawdę?! - Connor udał zdziwienie. - To jakiś wariat! Nic dziwnego, że nie dobili targu.

Ian zaśmiał się pod nosem, ale szybko spoważniał.

- Jonas Wellstone jest konserwatystą. Przywiązuje wagę do tego, żeby ludzie, którzy przejmą jego firmę, wyznawali rodzinne wartości.

- Powinien się zająć produkcją mleka - rzucił Connor.

- Może i tak - odrzekł Jake - ale go nie zmienimy. Dlatego grajmy według jego zasad. Zależy mi na tej transakcji.

- Tak jak i mnie. - Wellstone Corporation idealnie nadawała się dla MacLarena, myślał Connor.

Jonas Wellstone otworzył browar pięćdziesiąt lat temu, kilka dekad przed nimi, i jako jeden z pierwszych wszedł na lukratywny rynek w Azji i Mikronezji. Rodzinna firma Connora świetnie sobie radziła, ale nie dorównała jeszcze starym wyjadaczom. W zeszłym roku bracia postanowili wejść na rynek, na którym Wellstone miał już silną pozycję, i nagle nadarzyła się okazja, by wykupić jego firmę.

Decyzja była prosta: jeśli w osiągnięciu celu ma mu pomóc włożenie sztywnego garnituru, jeszcze tego popołudnia zamierzał wybrać się na zakupy.

- Okej, poddam się. - Uniósł ręce do góry. - Kupię ten cholerny garnitur.

- Wybiorę się z tobą - oznajmił Jake, poprawiając spinki u mankietów. - Nie ufam twojemu gustowi.

- Właśnie dlatego nie lubię przyjeżdżać do miasta - odciął się Connor. - Ciągłe się mnie czepiacie.

- Nie udawaj wiejskiego głupka. Jesteś bardziej bezwzględny niż my razem wzięci.

Connor wybuchnął śmiechem.

- Prowincjonalny urok pozwala mi ukryć zabójcze umiejętności w prowadzeniu biznesu.

Ian prychnął.

- Dobrze.

Jake spojrzał na zegarek.

- Poproszę Lucindę, żeby odwołała moje spotkania po południu.

- Okej. Miejmy to już za sobą.

Jake skinął głową.

- Wpadnę tu o trzeciej i pojedziemy na Union Square. Mamy tylko tydzień, żeby wybrać ci garnitur i zrobić poprawki. Trzeba ci też będzie kupić buty i kilka eleganckich koszul.

- Spinki do mankietów - dodał Ian. - Nowy pasek. Przyda ci się też wizyta u fryzjera, bo wyglądasz jak kozioł z farmy Angus Campbell.

- Zabierajcie się już stąd. - Zmęczyła go ta rozmowa. Ale gdy bracia skierowali się do drzwi, coś sobie przypomniał. - Poczekajcie! O co chodziło z tą kobietą?

Ian odwrócił się do niego twarzą, lecz nie spojrzał mu w oczy.

- Na kolację masz wziąć towarzyszkę. Jonas lubi, kiedy jego partnerzy są w szczęśliwych związkach.

- I żaden z was mu nie wyjaśnił, że nic z tego?

Ian wyszedł, marszcząc brwi. Jake spojrzał na Connora.

- Znajdź sobie dziewczynę i postaraj się jej nie wyprowadzić z równowagi.

Teraz to już na pewno nic z tego nie będzie, uznał Connor.

„Porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy tu wchodzicie”. Maggie Jameson pomyślała, że ten napis powinien wisieć nad podwójnymi drzwiami prowadzącymi do biura MacLaren International Corporation. Ale nie traciła nadziei. Przyszła tu z misją, dlatego zebrała się na odwagę, pchnęła drzwi, weszła do środka i przywitała się z elegancką i uśmiechniętą recepcjonistką, Susan.

- Proszę za mną, pani James. Już na panią czeka.

James? Musiałaś im podać fałszywe nazwisko, żeby w ogóle pozwolili ci się do niego zbliżyć, szydziła z siebie w myślach. Powinnaś wziąć nogi za pas, zanim sami cię wyrzucą.

Starła się ignorować natarczywy głos dźwięczący jej w głowie, idąc za recepcjonistką korytarzami wyłożonymi miękkim chodnikiem. Na ścianach wisiały plakaty z najnowszymi produktami firmy, wszędzie stały bujne rośliny doniczkowe, a przez szklane ściany widać było nowoczesnie i ze smakiem urządzone biura.

Przez ogromne okna co jakiś czas jej oczom ukazywał się olśniewający widok na zatokę San Francisco. Mimo wszystko Maggie czuła radość, widząc, że Connor odniósł sukces. Może da ci medal za to, że tak bardzo mu pomogłaś, ironizowała w myślach.

Recepcjonistka była już daleko. Maggie musiała przyspieszyć kroku, by ją dogonić. Powinna zostawić ślad z okruszków, bo nie trafi do wyjścia, jeśli będzie musiała stąd uciekać. Przestań się nad sobą uzalać. Po prostu zawróć, zanim będzie za późno, napominała się w myślach.

Gdyby miała wybór, na pewno by tak zrobiła. Przychodząc tu, podjęła ogromne ryzyko i żałowała tego coraz bardziej. Przez połowę życia unikała ryzykownych sytuacji, więc dlaczego się tu znalazła?

Była po prostu zdesperowana. Connor MacLaren to jej ostatnia deska ratunku.

Ale on cię nienawidzi. Wyjdź stąd! Uciekaj!

- Zamknij się! - syknęła do siebie.

Susan odwróciła się w jej stronę.

- Coś nie tak, pani James?

Wszystko jest nie tak! Nawet nie nazywam się „James”, miała ochotę wykrzyknąć, ale tylko się uśmiechnęła.

- Wszystko w porządku.

Gdy kobieta się odwróciła, Maggie przewróciła oczami. Nie dość, że mówi do siebie, to jeszcze się z sobą kłóci. I to na głos! To niedobry znak.

Niżej chyba już nie mogła upaść. Nawet pogodna recepcjonistka wyczuła jej desperację. Obrzuciła jej spłowiałe dzinsy i starą zamszową marynarkę tak litościwym spojrzeniem, że Maggie nie zdziwiłaby się, gdyby w drodze powrotnej wsunęła jej do kieszeni dziesięciodolarowy banknot.

Zdecydowanie za długo przebywała odcięta od świata pośród wzgórz Marin. Spojrzała na swój staromodny strój i zdała sobie sprawę, że nie potrafi się już nawet stosownie ubrać. Od trzech lat nie zajrzała do salonu piękności. Może całkowicie nie zdziaczała, ale z pewnością nie była na bieżąco z modą. Nie przeszkadzało jej to, ale może powinna była zadbać o wygląd, udając się na spotkanie z jednym z najbardziej drapieżnych biznesmenów Karoliny Północnej, którego serce, jak wszyscy chyba sądzili, złamała przed dziesięcioma laty.

Kiedyś się dowie, dlaczego Connor pozwolił, by inni wierzyli, że to ona z nim zerwała. Oczywiście nie była to prawda. Rozstali się za obopólną zgodą. Pamiętała, jakby to było wczoraj, bo ostatecznie to ona miała złamane serce. Jej życie dramatycznie się zmieniło, i to wcale nie na lepsze.

Dlaczego przyjaciele odwrócili się od niej, winiąc ją za to, że zraniła Connora?

Może ich okłamał po tym, jak wyjechała z miasta? Nie wierzyła, że posunąłby się do tego, ale upłynęło sporo czasu. Może się zmienił?

Nigdy nie zrozumie mężczyzn! Ale kiedyś zapyta go, dlaczego to zrobił. Jednak nie dzisiaj, bo ma ważniejsze sprawy na głowie. Nie mogłaby się zdobyć na tak wielkie ryzyko.

Odwróć się na pięcie i uciekaj!

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Susan, zatrzymując się przed podwójnymi drzwiami. - Proszę wejść. Czeka na panią.

Przecież on nawet nie wie, że to ona!

- Dziękuję. - Maggie uśmiechnęła się cierpko.

Recepcjonistka odeszła i Maggie została sama. Serce waliło jej jak oszalałe. Miała ochotę uciec. Ale za daleko się już posunęła, aby teraz się wycofać. Zresztą na pewno nie trafiłaby do wyjścia.

- Miejmy to już za sobą - wymamrotała i otworzyła drzwi.

Gdy zobaczyła Connora, poczuła ucisk w gardle. Siedział za ogromnym biurkiem z wiśniowego drewna, czytając dokument i nie zdając sobie sprawy, że go obserwuje. Ucieszyła się, że umówiła się na spotkanie w San Francisco. Uniknęła dzięki temu plotek, które z pewnością zaczęłyby krążyć, gdyby ktoś ją zauważył w MacLaren Brewery, ale miała też okazję zobaczyć go na tle wspaniałej panoramy miasta.

Wydało jej się to dziwne, ale pasował do tego miejsca tak samo jak do wzgórz rodzinnego miasteczka.

Przez chwilę napawała się jego widokiem. Zawsze jej się podobał, ale teraz wydawał się jeszcze przystojniejszy. Stał się mężczyzną. Był wysoki, miał szerokie ramiona i długie nogi. Jego ciemne falujące włosy były nieco za długie jak na obecne trendy. Uwielbiała jego niesamowite niebieskie oczy i olśniewający uśmiech. Od pracy na świeżym powietrzu miał lekko opaloną skórę, a jego wspaniale ukształtowane ręce wydawały jej się wprost magiczne...

Ogarnęła ją tęsknota na wspomnienie tego, co Connor potrafił wyczyniać tymi rękami. Seks zawsze był najbardziej zadowalającą częścią ich związku. Za bardzo jednak ryzykował, oddając się swojemu zamiłowaniu do sportów ekstremalnych, a Maggie szalała z obawy o jego bezpieczeństwo, co ostatecznie doprowadziło do ich rozstania. Ale pod innymi względami byli idealną parą.

Dziadek Angus często powtarzał, że bracia MacLaren dobrze się ustawili. Patrząc teraz na Connora w jego luksusowym biurze, wiedziała, że to mało powiedziane. Może nie powinna czuć tak wielkiej dumy z ich sukcesu, ale nie mogła się powstrzymać.

Myśl o dziadku przywróciła ją do rzeczywistości. To z jego powodu odważyła się tutaj przyjść.

Connor nadal jej nie zauważył. Przez moment rozważała ucieczkę. Nigdy by się nie dowiedział, że tu była, i nie musiałaby znosić jego złości lub zranionego spojrzenia. Ale na to już za późno. Unikała konsekwencji popełnianych przez siebie błędów, odkąd się z nim rozstała. Przyszła pora, by stawić im czoła.

- Cześć - odezwała się wreszcie.

Podniósł wzrok, wpatrując się w nią przez dłuższą chwilę. Czy aż tak się zmieniła, że jej nie rozpoznał? Jednak gdy uniósł brwi, wiedziała, że nie ucieszył się na jej wi-

dok.

Wstał, krzyżując ramiona na piersi. Znowu upłynęła dłuższa chwila, podczas której nie spuszczał z niej świdrującego spojrzenia.

- Witaj, Mary Margaret - odezwał się chłodno.

Przeszył ją dreszcz. Wciąż mówił z lekkim szkockim akcentem, choć przeprowadził się do Karoliny w szkole podstawowej.

Postąpiła kilka kroków do przodu, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Jak się masz? - Załamał jej się głos. Miała ochotę spalić się ze wstydu, ale zdobyła się na uśmiech.

- Jestem zajęty. - Spojrzał na zegarek. - Zaraz zaczynam spotkanie, dlatego nie mam dla ciebie czasu. Ale dziękuję, że wpadłaś, Maggie.

Wiedziała, że zasługuje na chłodne traktowanie, ale mimo to czuła się urażona. Zrobiła kilka miarowych wdechów, by zachować opanowanie.

- To ze mną jesteś umówiony.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Uwierz mi, że nie. Nigdy bym się nie zgodził na to spotkanie. - Przyjrzał się jej uważnie i nagle dotarło do niego, co się wydarzyło. - To ty jesteś Taylor James! Wybrałaś sobie ciekawe imię.

- Dziękuję. - Wiedziała jednak, że jej spryt wcale nie zrobił na nim wrażenia.

Poprawiła marynarkę. Czyżby nagle w biurze zrobiło się zimno? Chłód przeszył ją aż do kości.

- Dlaczego uciekasz się do podstępów?

- Chciałam się przekonać, czy uda mi się osiągnąć sukces w biznesie, nie wykorzystując nazwiska. - Starła się zachować neutralny ton, choć dobrze wiedziała, że kłamie. Prawda była znacznie bardziej wstydliva.

- Widzę, że jesteś bardzo zaradna - zauważył oschle.

Przyglądała mu się przez chwilę, lecz jego twarz wyrażała obojętność. Oczekiwała, że będzie urażony, zły, a nawet wściekły. Ale on wydawał się niewzruszony.

Chyba nie spodziewała się, że padną sobie w ramiona? Zwłaszcza po tym, jak uznał jej wyjazd za zdradę. Najwyraźniej jednak zapomniał o wszystkim i rozpoczął nowy rozdział w życiu. Ona zresztą też!

Okrażył biurko i oparł się o jego krawędź.

- Słyszałem, że wróciłaś do miasta jakiś czas temu. To dziwne, że nigdy nie wpadliśmy na siebie.

- Staram się nie pokazywać publicznie. - Uśmiechnęła się lekko. Tak naprawdę kilka razy widziała go na uliczkach Point Cairn, ale za każdym razem uciekała gdzie pieprz rośnie. W takich sytuacjach zawsze dawała o sobie znać jej niechęć do ryzyka.

Trzy lata temu wróciła do Point Cairn w kiepskim stanie. Miała złamane serce i niemal całkowicie straciła pewność siebie. Nie czuła się na siłach, by stawić Connorowi czoła. Teraz też miała wrażenie, że lada chwila straci panowanie nad sobą.

- Jak się miewa twój dziadek? - Zmienił temat. - Nie widziałem go od kilku tygodni.

Uśmiechnęła się. Connor i jego bracia lubili jej dziadka z wzajemnością.

- Dziadek... nie czuje się dobrze. Między innymi dlatego przyszłam się z tobą zobaczyć.

- Co mu jest? - Wyprostował się. - Zachorował?

- Cóż - zawahała się - jest coraz starszy.

Connor zaśmiał się pod nosem.

- Wszystkich nas przeżyje.

- Mam nadzieję.

Znowu skrzyżował ręce na piersi, jakby chciał się zdystansować.

- Czego ode mnie oczekujesz?

Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej grubą teczkę.

- Chciałam porozmawiać o twojej ofercie.

Wziął od niej teczkę i zaczął wertować dokumenty. Na wielu z nich widniały jego podpisy.

- Wszystko jest zaadresowane do Taylor James.

- To właśnie ja.

- Nie wiedziałem o tym, składając ofertę. Inaczej nie próbowałbym się z tobą kontaktować. - Zamknął teczkę i oddał ją Maggie. - Wszystko wycofuję.

- Nie możesz tego zrobić! - Postąpiła krok do tyłu, jakby teczka parzyła ją w palce.

Uśmiechnął się, zbliżając się do niej.

- Mogę. I właśnie to zrobiłem.

- Nie, proszę cię. Potrzebuję...

Z jego oczu znowu bił chłód.

- Nie obchodzi mnie, czego potrzebujesz. Jest już na to za późno.

- Ale...

- Nasze spotkanie dobiegło końca. Powinnaś wyjść.

Przez sekundę była bliska załamania. Ale szybko przypomniała sobie, że jest teraz silniejsza i nie może się poddać. Policzyła w myślach do pięciu, próbując odzyskać pewność siebie.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie wyjdę stąd, dopóki nie wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Podziwiał jej upór, ale i tak nie zamierzał grać z nią w tę grę. Nie chciał mieć nic wspólnego z Mary Margaret Jameson. Chodzili z sobą w szkole, w college'u zostali kochankami, a w wieku dwudziestu dwóch lat był w niej zakochany po uszy. Chciał z nią spędzić resztę życia. Lecz wtedy wyjechała bez ostrzeżenia, przeprowadziła się na wschodnie wybrzeże i wyszła za mąż za jakiegoś bogacza, raniąc Connora boleśnie.

Od tego czasu upłynęło dziesięć lat. Poprzysiągł sobie, że już nigdy nie pozwoli, by jakakolwiek kobieta – a zwłaszcza Maggie Jameson – zrobiła z niego głupca.

Wygląda jednak na to, że znowu udało jej się wywieść go w pole. Właściwie nie powinno go to dziwić, bo przecież przekonał się, jak dobrze potrafi kłamać.

Ostatni raz rozmawiali przez telefon. Czy to nie dziwne, że wciąż pamiętał tamtą rozmowę? Wybierał się z braćmi pod namiot, a ona wspomniała, że nie zastanie jej w domu, kiedy wróci. Skąd miał wiedzieć, że naprawdę zniknie z jego życia? Na zawsze.

Aż do dzisiaj. Stała teraz przed nim, utrzymując, że jest tą samą osobą, którą usiłował odnaleźć przez długie miesiące.

Ponad dwa lata wcześniej na rynku pojawił się nowy gracz, który wkrótce zaczął zgarniać nagrody we wszystkich konkursach piwowskich. Nazywał się Taylor James. Connor tylko tyle o „nim” wiedział. Nigdy nie zjawiał się osobiście po odbiór wyróżnienia, wysyłał przedstawiciela. Jego marka zyskiwała coraz większą renomę, ale nikt nigdy nie widział go na oczy.

Connor postanowił go odnaleźć i, przy odrobinie szczęścia, wykupić jego firmę albo zatrudnić go u siebie. Jego starania spełzyły jednak na niczym.

Taylor James niestrudzenie podbijał rynek i przez ostatni rok udało mu się pokonać wszystkich głównych konkurentów, w tym wiodącą markę braci – MacLaren Pride, dzięki której zaistnieli w branży i zarobili pierwszy milion. Przegrana była ujmą na honorze Connora, lecz jego determinacja, by odnaleźć tajemniczego rywala, tylko wzrosła.

Z czasem udało mu się zdobyć adres mejlowy i numer skrzynki pocztowej Taylora Jamesa, ale choć wysyłał niezliczone pisma, proponując współpracę, nigdy nie dostał odpowiedzi. Aż do teraz.

Stojąca przed nim kobieta twierdziła, że to ona jest tajemniczym cudownym dzieckiem branży piwnej. Miał ochotę wyrzucić ją za drzwi lub, jeszcze lepiej, wezwać ochronę, by ją wyprowadziła. Może wtedy poczułaby choć namiastkę bólu i upokorzenia, które go prześladowały, gdy zniknęła z jego życia.

Maggie mogłaby jednak uznać, że wciąż mu na niej zależy, a tak nie było. Fakt, że jego ciało na nią zareagowało, nie miał nic wspólnego z uczuciami. Po prostu był facetem z krwi i kości.

Nurtowało go też, dlaczego ukrywała się pod przybranym nazwiskiem. Była bardzo utalentowana i znała się na piwie. Zresztą nic w tym dziwnego – pochodziła przecież z tradycyjnej szkockiej rodziny browarników, a jej dziadek, Angus, sam

zajmował się warzeniem piwa, zanim lata temu przeszedł na emeryturę.

Postanowił dać jej kilka minut, a potem wyrzucić ją i jej ponętny tyłeczek za drzwi.

Gestem wskazał jej fotel przed biurkiem, siadając naprzeciwko niej.

- Masz pięć minut.

- W porządku. - Usiadła, kilka razy wygładzając marynarkę. Wydawała się zdeenerwowana, ale nie dał się oszukać. Jak zwykle zgrywała naiwnego aniołka.

Przypomniał sobie, że kiedyś nazywał ją swoim „rudowłosy aniołem”. Wciąż miała opadające na plecy gęste rude włosy, a jej skóra, którą uwielbiał dotykać, nie straciła kremowego blasku. Wyglądała tak pięknie jak w dniu, gdy ją poznał. Ale wcale nie była aniołem - przekonał się o tym na własnej skórze.

- Moje receptury otrzymały wszystkie główne nagrody w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy. - W miarę jak mówiła, jej głos brzmiał coraz pewniej. - W krótkim czasie udało mi się zrewolucjonizować segment jasnego piwa. To cytat z jednego z ważniejszych branżowych recenzentów. Zasłużyłam sobie na taką opinię. Mój browar to najlepszy debiut ostatnich lat.

- Wiem. - Connor usiadł wygodniej. - To dlatego przez ostatnie miesiące próbowałem skontaktować się z Taylorem Jamesem, a raczej Taylor James. Najwyraźniej jednak nie miała ochoty mi odpowiedzieć.

- Bo nie była na to gotowa - odrzekła cicho.

Był pewien, że Maggie mówi szczerze po raz pierwszy, odkąd zjawiała się w jego biurze.

Wydęła usta, jakby się zastanawiała nad tym, co jeszcze powiedzieć. Nie mógł się skupić na niczym innym, bo podniecały go jej zmysłowe wargi.

Zacisnął pięści. Już chciał zakończyć tę nedorzeczną rozmowę, gdy nagle się odezwała:

- Oto moja propozycja: sprzedam ci moje zwycięskie receptury i stworzę coś wyjątkowego dla marki MacLaren. Będzie to idealne bożonarodzeniowe piwo, które rozejdzie się na pniu. Gwarantuję.

- Za jaką cenę?

Zawahała się, po czym podała kwotę, która wystarczyłaby na roczny budżet niewielkiego państwa. Connor nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- Twoje receptury nie są tyle warte!

- Dobrze wiesz, że są. Sam powiedziałeś, że nasza marka to kura znosząca złote jajka. Będziesz mógł używać naszej nazwy na opakowaniach i w reklamach. Sprzedaż wzrośnie do tego stopnia, że dochód po tysiącokrotnie przewyższy inwestycję.

Miała rację, ale nie zamierzał tego przyznać. Zastanawiał się, jaka jest jej motywacja. Dlaczego przyszła z tym do niego? Inne firmy też na pewno chętnie dobiłyby z nią targu. A raczej z Taylor James.

- Dlaczego chcesz sprzedać swoje receptury właśnie mnie? I dlaczego teraz?

- Dlaczego? - Zagryzła wargę. Connor powstrzymał się od jęku. Wstał zirytowany, wbijając w nią spojrzenie.

- Powiedz mi prawdę albo wyjdź. Nie mam czasu na twoje gierki.

- Mam mówić szczerze? - Zerwała się z miejsca. - Okej. Potrzebuje pieniędzy. Zadowolony? Jestem zdesperowana. Bank odmówił mi pożyczki. Nie zwróciłam się

do innych firm, bo nie mam czasu analizować ofert i organizować przetargu. Potrzebuję gotówki, i to szybko. Dlatego przyszedłam do ciebie. Nie mam wyboru. – Wypuściła powietrze przez usta, opierając się o fotel. – To chciałeś usłyszeć?

– Tym razem przynajmniej mówisz szczerze.

Grymas na jej twarzy świadczył o tym, że opadła z sił. Pomyślał, że pewnie jest najgorszą negocjatorką w historii, ale z jakiegoś powodu wydało mu się to urocze.

Musi się jak najszybciej pozbyć tego uczucia. Dla własnego dobra.

– Co zrobiłaś z pieniędzmi? – zapytał. – Musiałaś się nieźle obłowić, idąc na ugodę z bogatym mężem. – Otaksował ją spojrzeniem, przyglądając się spłowiałym dżinsom i znoszonemu żakietowi. – To raczej oczywiste, że nie wydałaś ich na szpilki.

– Bardzo śmieszne. – Opuściła wzrok na swoje ciężkie buty. Po dłuższej chwili spojrzała na niego. – Domyślam się, co o mnie sądzisz, ale jestem zbyt zdesperowana, żeby się tym przejmować. Potrzebuję pożyczki. Pomożesz mi czy nie?

– Na co ci te pieniądze?

Zacisnęła na chwilę wargi.

– Muszę rozszerzyć działalność.

– Jeśli sprzedasz mi swoje receptury, nic ci nie zostanie.

– Stworzę nowe. Taylor James to silna marka, staje się coraz bardziej dochodowa. Nowa linia Redhead też jest popularna.

– Dlatego potrzebujesz funduszy?

– Muszę kupić lepszy sprzęt, zatrudnić pracowników, stworzyć zespół sprzedaży. – Westchnęła. – Potrzebuję więcej pieniędzy, żeby zająć się dziadkiem.

– Co mu jest?

Nagle się zgarbiła. Mógłby przysiąc, że w jej oczach zobaczył łzy.

– Już dwa razy był w szpitalu. Ma słabe serce. Bardzo się o niego martwię. Ma trudności z oddychaniem, ale nadal chce hodować kozy. I nie zrezygnuje z picia szkockiej.

– Dla faceta pewne rzeczy to świętość.

– Kozy i szkocka? – warknęła. – Upiera się, że nic mu nie jest, ale wiem, że to nieprawda. Boję się o niego. – Odgarnęła włosy z twarzy. – Pojawił się nowy lek, który byłby dla niego idealny, ale ubezpieczenie nie pokryje eksperymentalnego leczenia. Nie stać mnie na nie.

Connor zmarszczył brwi. Angus Campbell był najsympatyczniejszym staruszkiem, jakiego znał. To on zainspirował braci do stworzenia własnej marki piwa. Dorastając, Connor i bracia we wszystkie wakacje dorabiali w jego rodzinnym pubie, obserwując go przy pracy.

Pięć lat temu odeszła ukochana żona Angusa, Doreen. Matka Maggie sprzedała pub MacLarenom. Starszy pan namówił ją, aby przeprowadziła się do siostry na Florydę, o czym marzyła od lat. Został sam ze swoimi kozami, choć czasem pomagali mu okoliczni chłopcy. Wszystko to wydarzyło się wtedy, gdy Maggie mieszkała z bogatym mężem na wschodnim wybrzeżu.

Angus był jedyną rodziną, jaka została Maggie w Point Cairn.

– Zapłacę za to lekarstwo – oznajmił Connor.

– Nie przyszłam prosić cię o datki.

Zirytowały go te słowa, ale czuł też podziw, że się na nie zdobyła.

- Nie chodzi o dobry uczynek. Raczej wdzięczność. Angus zawsze był dla nas dobry.

- Wiem - odrzekła cicho - ale on ma prawie osiemdziesiąt lat. Będzie potrzebował więcej leków, pojawią się nieprzewidziane wydatki. Potrzebuję pieniędzy, żeby rozkręcić interes. W ten sposób będę mogła sobie pozwolić na zajmowanie się dziadkiem. - Zaczęła krążyć po gabinecie. - Zatrudnię pomocników dla siebie i dziadka, może uda mi się wyremontować farmę. Chodzi o czysty interes, a nie jałmużnę. Muszę działać natychmiast.

- Dlaczego bank ci odmówił?

- Powiedzieli, że sytuacja gospodarcza jest trudna i tym podobne... - Wzruszyła ramionami.

Connor przyjrzał się jej uważnie. Czuł, że nie mówi mu całej prawdy. Dlaczego bank miałby nie udzielić jej pożyczki? Na pewno miała spore zabezpieczenie w postaci pieniędzy z ugody rozwodowej, a jej piwa znakomicie sprzedawały się w całym stanie. Ziemie, które posiadali ona i jej dziadek, byłyby dla banku doskonałą gwarancją wypłacalności. Być może Maggie nie kłamie, ale na pewno coś przed nim ukrywa. Prędzej czy później dowie się co. Tymczasem w jego głowie pojawił się nowy plan, który mógłby ich oboje wybawić z tarapatów.

- Dam ci te pieniądze - oznajmił.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Tak. - Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że wciąż żywi do niej tak wiele sprzecznych uczuć. Z jednej strony miał ochotę ją wyrzucić za drzwi, z drugiej - zrzucić wszystko z biurka i wziąć ją tu i teraz.

Miała czelność przyjść do jego biura i prosić o pieniądze, ale na pewno musiało ją to kosztować sporo odwagi. Już sam odgłos jej oddechu doprowadzał go do szaleństwa. Może powinien podrażnić się z nią trochę, by wyrównać rachunki?

- Jaki jest haczyk? - Znowu go zaskoczyła. Powinna teraz skakać z radości, a nie przyglądać mu się podejrzliwie.

- Haczyk polega na tym, że nie będzie to pożyczka. Chcę czegoś w zamian.

- Oczywiście! - Rozchmurzyła się. - Obiecałam, że sprzedam ci receptury Taylor James.

- Chętnie je od ciebie kupię, ale chcę cię poprosić o coś jeszcze.

Postąpiła krok do tyłu.

- Nic z tego.

- Albo się na to zgodzisz, albo nici z naszego interesu.

- Na co mam się zgodzić? - zachnęła się. - Nawet nie wiem, o czym mówisz.

Włożył ręce do kieszeni.

- Potrzebuję towarzyszki na przyjęcie.

- Towarzyszki? - parsknęła. - Na pewno znasz dziesiątki kobiet, które...

- To musi być osoba, która zna się na piwie, a ty spełniasz ten warunek. Dlatego przez tydzień chciałbym korzystać z twoich usług.

- Z moich... usług?! Do czego zmierzasz?

- Chcę przyjąć twoją ofertę: zapłacę ci kwotę, której potrzebujesz, w zamian za receptury i tę dodatkową usługę.

- Mam być przez tydzień na twoje zawołanie? To jakiś absurd! - Zdenerwowana

zaczęła krążyć po gabinecie.

- To tylko tydzień - dodał. - Siedem dni i siedem nocy.

- Nocy? - Zmrużyła oczy.

Wiedział, że pomyślała o seksie.

- Wszystko zależy od ciebie.

- To jest szantaż!

- Nie. Mam ci przekazać mnóstwo pieniędzy, więc chcę czegoś w zamian.

- Moich usług - dodała sarkastycznie.

- Zgadza się. Jesienny Festiwal Piwa odbywa się w przyszłym tygodniu.

- Wiem.

- Potrzebuję partnerki na tę okazję, a ty jesteś idealną kandydatką. Chcę, żebyś przez tydzień towarzyszyła mi podczas wszystkich konkursów, a w piątek poszła ze mną na galowe przyjęcie.

- Chyba żartujesz.

- Dlaczego? Nie lubisz tańczyć?

Przez moment wyglądała na poruszoną, ale szybko odzyskała zimną krew.

- Tak się składa, że nie lubię.

Dziwne. Pamiętała, że kiedyś uwielbiała taniec.

- To bez znaczenia. I tak pójdziesz ze mną na przyjęcie.

- To się jeszcze okaże. - Wbiła w niego wzrok. - Czyli mam za tobą chodzić krok w krok przez tydzień, a potem dostanę pieniądze, tak?

- Tak. I zatrzymasz się w moim apartamencie.

Zamarła na chwilę.

- Tego już za wiele!

- Chcesz te pieniądze czy nie?

- Dobrze wiesz, że tak. Ale przecież możemy się spotykać rano.

- To nie wystarczy. Będziemy zmuszeni zostawać do późna, a w porannych godzinach mam umówione spotkania przy śniadaniu. Nie chcę ryzykować, że ominie cię coś ważnego.

- Ale...

- Nie oczekuję, że pójdziesz ze mną do łóżka - wyjaśnił. - Chcę po prostu, żebyś zatrzymała się ze mną w hotelu. Tak będzie wygodniej.

- Nie mogę na tak długo zostawić dziadka samego - zaprotestowała.

- Poproszę mamę, żeby do niego zaglądała. - W myślach pochwalił się za szybką reakcję. Deidre MacLaren od lat znała Angusa i na pewno chętnie by na to przystała. - A pod koniec tygodnia dam ci kwotę, o którą mnie prosiłaś.

- A więc jedyne, co muszę zrobić, to spędzić z tobą tydzień?

- I wszędzie mi towarzyszyć.

- Łącznie z pokojem hotelowym.

- To apartament.

- Będę spać na kanapie.

- W łóżku będzie ci wygodniej.

- W takim razie ty będziesz spał na kanapie?

- Nie.

- Przestań już żartować.

- Myślisz, że żartuję?
- Wiem! - zawołała nagle. - Wynajmę sobie pokój.
- W hotelu nie ma już wolnych miejsc.

Zmarszczyła brwi.

- Możemy na zmianę spać na kanapie.
- Maggie, przyjmujesz ofertę czy nie?
- Daj mi chwilę. - Rzuciła mu gniewne spojrzenie.
- Nie ma sprawy.

Znowu zaczęła krążyć po gabinecie, prawdopodobnie zastanawiając się, jak mu odmówić. Bo przecież nie może przystać na jego nedorzeczną propozycję! Skąd przyszedł mu do głowy ten pomysł?! Maggie na pewno nie zgodzi się na jego warunki. I co będzie z nią robił przez tydzień w pokoju hotelowym?

Wiedział, co chciałby robić. Była piękna, a on wciąż pamiętał każdy centymetr jej ciała. Latami powracały do niego wspomnienia cudownych chwil, jakie spędzili razem w łóżku, a przebywanie tak blisko przez siedem dni byłoby trudną do odparcia pokusą. Nie powinna się na to godzić.

Nawet gdyby mu odmówiła, Connor i tak zapłaciliby za leki Angusa, choćby w tajemnicy przed nią. Prędzej czy później jakiś bank na pewno udzieli jej pożyczki lub Maggie znajdzie inne źródło finansowania, dobijając targu z innym browarem.

Nie spodobało mu się to rozwiązanie. Nie chciał, by ona i jej receptury wpadły w niepowołane ręce. Nie mógł jednak zapominać o tym, że wciąż potrzebuje partnerki na przyjęcie. Jonas Wellstone byłby nią zachwycony.

Być może posunął się za daleko. Jeśli Maggie odrzuci jego propozycję, będzie zmuszony renegotjować warunki. Przekona ją, by sprzedała mu receptury i towarzyszyła podczas festiwalu.

Próbował się teraz powstrzymać od śmiechu, patrząc, jak Maggie chodzi w tę i z powrotem, mamrocząc coś pod nosem. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć, choć wiedział, że poza fizycznym zauroczeniem na szczęście nic już do niej nie czuje. Przedstawił jej tę ofertę, by zagrać jej na nerwach i odpłacić za to, jak potraktowała go przed laty. Przyszła pora, by wyrównać rachunki.

- Jaka jest twoja odpowiedź, Maggie? - zapytał.

Zatrzymała się i spojrzała na niego. To był błąd. Z daleka czuła siłę jego przyciągania. Dlaczego po tych wszystkich latach wciąż musi być tak przystojny i nieokrzesany? To niesprawiedliwe. Czuła, jak jej hormony burzą się, błagając, aby przyjęła propozycję i spędziła z nim tydzień w hotelowym apartamencie.

Co się z nią dzieje?! Była niemal pewna, że chce się na niej zemścić. Jej usługi, jak się wyraził, na pewno nie miały się ograniczać do towarzyskiej rozmowy przy koloacji.

Usługi! Co za tupet!

- Maggie?
- Okej. Do cholery! Niech ci będzie. Zgadza się. - Machnęła ręką z rezygnacją. Connor nabrał powietrza.
- To dobrze.
- Ale nie zamierzam się z tobą przespać. - Wycelowała w niego placem.

Przechylił głowę, przyglądając się jej uważnie.

- Mówiłem, że nie tego oczekuję.

- Ale... mamy spać w jednym apartamencie. - Wypuściła wreszcie powietrze. Nie zauważył, że cały czas wstrzymywała oddech. - No dobrze, ale... Okej. Nieważne. Niech będzie. - Przerwała, czując, że się czerwieni jak zwykle, gdy ogarniało ją zażenowanie.

Connor na pewno to zauważył. Choć powiedział wyraźnie, że nie zamierza zaciągnąć jej do łóżka, założyła, że jest inaczej. A on najwyraźniej chciał ją tylko mieć na oku. Przecież mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął. Na pewno czekają teraz w kolejce i na każdym kroku rzucają mu się na szyję. Dlaczego miałyby chcieć prześpać się z Maggie, skoro przez ostatnie lata żył w przekonaniu, że go zdradziła? Potrzebował tylko partnerki, która zna się na branży piwowarskiej, a ona idealnie nadaje się do tej roli.

- Źle cię zrozumiałam - przyznała.

- To prawda - wymruczał uwodzicielsko, zbliżając się do niej. - Bo gdybyśmy mieli zrobić to, co sobie wyobrażasz, na pewno nie zmrużylibyśmy oka. - Maggie otworzyła usta ze zdziwienia. - W takim razie ustalone.

Wetknął jej rękę pod ramię, prowadząc ją do drzwi.

- Przyjadę po ciebie w niedzielę rano. Spakuj coś wyjątkowego do ubrania na galę i weź kilka sukienek koktajlowych. Będziemy się spotykać z ważnymi partnerami biznesowymi. Chcę na nich zrobić wrażenie.

Nie zamierzała mu wyjaśniać, że ma tylko dwie sukienki koktajlowe, bo większość swojej ogromnej garderoby trzy lata temu oddała do sklepu z odzieżą używaną.

Odwróciła się do niego twarzą i dla podkreślenia swoich słów, dotknęła palcem jego piersi.

- Zapamiętaj sobie: nie będzie żadnego seksu.

Spojrzał na jej palec, potem na nią.

- Znowu próbujesz negocjować?

Cofnęła rękę i natychmiast zatęskniła za ciepłem bijącym od jego ciała. W myślach tłumaczyła to sobie faktem, że już dawno nie dotykała mężczyzny. Od lat. Nic dziwnego, że na moment zakręciło jej się w głowie.

- Mówię poważnie! - Była zła, że łamie jej się głos. - Będę z tobą dzielić pokój, ale na tym koniec.

- To apartament - poprawił ją, całując ją w szyję.

O Boże! Co on wyprawia? Wiedziała, że powinna go spoliczkować lub odepchnąć, ale przebiegł ją przyjemny dreszcz, gdy poczuła dotyk jego ust na skórze.

- Powtarzaj za mną - powiedział. - Apartament.

- Apartament - wymamrotała, tuląc się do niego, gdy drażnił zębami jej ucho. Musi to przerwać! Ale jeszcze nie teraz...

- Bardzo dobrze - wyszeptał, biorąc ją w ramiona i całując.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zrobiło jej się gorąco. Każdy dotyk Connora niemal palił jej skórę. Nigdy dotąd nie czuła tak wielkiego pożądania, nawet gdy kochała się z nim po raz pierwszy, a na pewno nie z pozbawionym uczuć Alanem Cosgrove'em, byłym mężem.

Dlaczego myślała o zimnym jak lód Alanie w takiej chwili, kiedy gorący Connor doprowadzał ją ustami do szaleństwa?!

Chwyciła go za koszulę. Powinna to przerwać i jak najszybciej wyjść! Ale potrzebowała jeszcze chwili, by nacieszyć się jego wargami i dotykiem. Od dawna nie czuła się pożądana przez mężczyznę.

Connor zawsze był wprawnym kochankiem, ale przez lata nabrał finezji. Pieścił jej wargi, rozchylając je i wnikając w nie delikatnie językiem. Jej opór powoli topniał. Objął ją, wodząc dłońmi po jej ciele, nie przerywając pocałunku. Była gotowa oddać mu się całkowicie, gdy nagle oderwał się od niej. Zachwiała się. Miała ochotę zaprotestować i zmusić go, by pocałował ją znowu, ale się powstrzymała. Poprawiła pasek torebki na ramieniu i wygładziła żakiet.

Gdy podniosła na niego wzrok, uśmiechnął się zadowolony z siebie, jakby właśnie wygrał zakład, być może sam z sobą.

Pamiętała ten uśmiech. Kiedyś kochała go tak samo jak Connora. Wszystko się jednak zmieniło i choć właśnie gorąco się całowali, nie zamierzała pójść z nim do łóżka. Teraz przynajmniej wie, z jak wielkim igrą żywiołem. Czy to możliwe, że po tylu latach wciąż żywi do niego tak silne uczucia? Musiałaby być szalona, gdyby im się poddała. Powinna się teraz skupić na zdobyciu pieniędzy. Była gotowa rzucić się za nimi w ogień. A Connor MacLaren to uosobienie ognia.

Nabrała powietrza.

- W takim razie do zobaczenia w niedzielę.
- Do zobaczenia. - Poglądził jej włosy i otworzył drzwi.
- Uważaj na drodze.
- Dobrze.

Wyszła z biura wciąż rozedrgana. Jej wcześniejsze obawy okazały się nieuzasadnione - w labiryncie korytarzy bez trudu znalazła wyjście i trafiła do garażu. Zanim się zorientowała, jechała już w stronę mostu Golden Gate, kierując się do domu.

Ten pocałunek nic nie oznaczał, tłumaczył sobie Connor, gdy zamknął drzwi. Chciał po prostu dać Maggie nauczkę i dowieść, że kłamała, zarzekając się, że nigdy nie pójdzie z nim do łóżka. Świetnie się spisał! Była tak podniecona, że mało brakowało, a by go rozebrała. Gdyby nie przerwał pocałunku, leżeliby już nadzy na kanapie.

Poczuł podniecenie, gdy przed oczami przemknął mu obraz nagiej Maggie wijącej się na skórzanej sofie. Czuł już prawie dotyk jej piersi i smak jedwabistej skóry.

- Ty idioto! - skarcił się na głos. - Dlaczego przerwałeś?!

W tamtej chwili wydało mu się to najlepszym rozwiązaniem, ale teraz czuł nienasycone pożądanie. Maggie zawsze tak na niego działała. Cholera, przecież jest już

zupełnie innym facetem niż dziesięć lat temu. Stał się silniejszy, mądrzejszy. Nie mógł pozwolić na to, by znowu ona rozdawała karty. W przyszłym tygodniu to on przejmie kontrolę nad sytuacją.

Kontrolę?! Powodzenia! Jego wewnętrzny głos drwił w najlepsze. Connor odepchnął niechciane myśli. Może w przeszłości nie panował nad sobą, ale wszystko się zmieniło. Maggie też zgubiła kilka kilogramów, choć wyglądała równie ładnie. Może jeszcze ładniej. Gdy zobaczył ją w drzwiach, na moment zaparło mu dech w piersi. Zawsze miała nad nim władzę, ale dojrzał i nie pozwoli, by jej urok ponownie zawrócił mu w głowie.

Nie miałyby jednak nic przeciwko temu, by znowu się do niej zbliżyć. Zrobi wszystko, aby zaciągnąć ją do łóżka, jest przecież facetem z krwi i kości. Nie oznacza to jednak, że coś do niej czuje – po prostu chętnie wykorzystałby okazję. Już jego w tym głowa, by tak się stało.

Spojrzał na zegarek. Cholera, za dwadzieścia minut przyjdzie Jake, by wyciągnąć go na zakupy. Postanowił zabrać się do pracy. Brat ostrzegał go, że tego popołudnia będzie rozmawiał przez telefon z prawnikami ze Szkocji, a to zawsze psuło mu humor.

Prawnicy z Edynburga próbowali nakłonić braci, by jeden z nich przyleciał do Szkocji uregulować sprawy posiadłości wuja Hugh'gona. Gdyby któryś z nich się na to zgodził, utknąłby w Szkocji na kilka tygodni. Jednak bracia nie palili się do wyjazdu z innego powodu – Hugh był człowiekiem pełnym nienawiści i nie obchodziła ich jego ostatnia wola ani warunki testamentu, choć byli jego spadkobiercami.

Wszyscy trzej urodzili się w szkockim regionie Highlands, lecz większość życia spędzili w Karolinie Północnej. Wraz z ojcem, Liamem MacLarenem, byli spadkobiercami zamku MacLarenów. Ale gdy Connor był dzieckiem, zachłanny wuj Hugh pozbawił ojca spadku, a ten nie mógł przeżyć zdrady brata i po kilku latach zmarł, zostawiając matkę samą.

Deidre musiała samotnie wychowywać trzech chłopców. Nie chcąc przebywać w tej samej okolicy co szwagier, matka przeprowadziła się z dziećmi do Karoliny, gdzie mieszkała jej siostra. Connor nie pamiętał wiele z tamtego okresu. Dzikie wzgórza z widokiem na skaliste wybrzeże Marin County były jego prawdziwym domem.

Być może wuj wyświadczył im przysługę. Connor nie potrafił sobie wyobrazić życia w innym miejscu. Gdyby się tu nie przeprowadzili, nie poznałby Maggie Jameson.

Wyglądając teraz przez okno na Golden Gate Bridge, zastanawiał się, czy rzeczywiście jest to powód do radości. Trudno to jednoznacznie stwierdzić, ale nie mógł się powstrzymać od uśmiechu, gdy pomyślał o zbliżającym się tygodniu, który spędzi w towarzystwie pięknej Maggie.

Zanim Maggie dotarła do domu, jej serce się uspokoiło, a niepokojący szum w uszach ustał. Tylko w ustach wciąż czuła lekkie mrowienie po niespodziewanym pocałunku.

Nie mogła uwierzyć, że odważyła się wejść do jaskini lwa i z własnej woli znalazła się w trudnym położeniu. Ciężko pracowała na to, by znaleźć w sobie siłę i odwagę,

a wystarczyło, że raz spojrzała na Connora i właściwie natychmiast się poddała, pozwalając, by to on przejął kontrolę nad sytuacją i podejmował decyzje.

Zaparkowała samochód w garażu obok stodoły i przez podwórze ruszyła w kierunku domu, w którym mieszkała z dziadkiem. Popołudniowe słońce przegrywało z jesiennym chłodem. Maggie podciągnęła kołnierz żakietu, przez chwilę wpatrując się w falujący krajobraz aż do brzegu oceanu. Jej wybory w życiu nie zawsze okazywały się trafne, ale musiała przyznać, że ma szczęście: mieszka w pięknym domu w malowniczej okolicy, a jej ukochany dziadek mimo problemów zdrowotnych wciąż jest „na chodzie”, jak zwykły mawiać. Czowała dumę z faktu, że udało jej się powrócić w te strony, dosłownie i w przenośni.

Connor MacLaren nie miał pojęcia, jak wiele potrzebowała odwagi, by poprosić go o pieniądze, ale nie zamierzała mu się z tego zwierzać. Musiała walczyć o swoją obecną pozycję i nie zaryzykuje jej utraty przez jeden głupi pocałunek.

Wbiegła po schodach do domu i spojrzała na zegar ustawiony na gzymsie kominika. O tej porze dziadek był zajęty dojeniem kóz. Rzuciła torbę na krzesło w salonie i poszła do sypialni, by zadzwonić. Nie miała zamiaru dzielić pokoju z Connorem, nawet jeśli był to luksusowy apartament, jak nie omieszkał kilkakrotnie zaznaczyć.

Jednak gdy zadzwoniła do recepcji, powiedziano jej, że nie ma wolnych miejsc. Connor nie kłamał. W innym hotelu położonym najbliżej tego, w którym miał się zatrzymać Connor, podano jej tak niebotyczną cenę, że niemal wybuchnęła śmiechem.

Podziękowała recepcjonistce i rozłączyła się. Przez kilka minut siedziała przed komputerem, przeglądając strony internetowe, aż wreszcie nerwowo wybrała numer Connora.

- MacLaren - usłyszała w słuchawce.

- To ja, Maggie - powiedziała. - Stwierdziłam, że jednak będzie lepiej, jeśli będę dojeżdżać na festiwal z domu. Dziadek nie czuje się dobrze i nie chcę go zostawić na noc samego.

- Rozmawiałem już o tym z mamą - odrzekł oschle. - Obiecała, że będzie zaglądać do dziadka dwa razy dziennie i przez najbliższy tydzień tam nocować. Znając Angus, nie sądzę, żeby wytrzymał obecność dwóch zatroskanych kobiet, więc wyjeżdżając, wyświadczysz mu przysługę.

- Na pewno...

- Poza tym - nie pozwolił jej dokończyć - zgodziłaś się już spędzić ze mną ten tydzień, prawda? A ja obiecałem dać ci w zamian sporą sumę. Myślę, że to dobry układ.

- Całkiem niezły - odrzekła stłumionym głosem.

- Myślałem, że się zgadzasz. Tłumaczyłem ci, że potrzebuję towarzyszkę, począwszy od spotkań przy śniadaniu aż po kończące się późno przyjęcia.

- Kiedyś nie lubiłaś towarzyskich zobowiązań.

- Dziesięć lat temu być może tak było, ale teraz uważam, że to niewielka cena, jaką trzeba zapłacić za zdobycie czegoś, na czym mi zależy.

- Cena za prowadzenie interesów?

- Właśnie. Twojej firmie też na pewno wyjdzie to na dobre, jeśli poznasz ludzi, z którymi pracuję.

Wiedziała, że ma rację.

- Dobrze. Ale nie pójdę z tobą na galowe przyjęcie.

- Nie ma takiej możliwości.

- Nawet nie wiesz, o co mnie prosisz.

Na moment zapanowała cisza.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli będę cię próbował do tego nakłonić, zerwiesz umowę?

Natychmiast rozpoznała jego władczy ton. Nie miała zamiaru zrywać umowy, ale nie chciała iść na to głupie przyjęcie. Sprawdziła wszystko na stronie internetowej – miała to być oficjalna kończąca festiwal gala, zapewne tak samo snobistyczna jak każde z elitarnych przyjęć, w których brała udział w Bostonie.

Nie chciała się już dłużej spierać, dlatego zmieniła temat, a po kilku minutach rozmowy się rozłączyła.

Nie miała nic przeciwko pokazywaniu się u boku Connora na przyjęciach, choć tego nie zamierzała mu powiedzieć. Natomiast myśl, że miałyby z nim dzielić apartament, napawała ją przerażeniem. Nie wiedziała, jak rozwiąże ten problem, ale jeśli w ciągu kilku dni nie zwolni się żaden pokój, będzie musiała się z tym zmierzyć.

Co prawda wynajęcie osobnego pokoju nie rozwiąże jej dylematu co do uczestnictwa w gali, jednak nie chciała teraz zaprzętać sobie tym głowy. Jeśli przetrwają razem tydzień, Connor będzie musiał zrozumieć, gdy mu odmówi.

Gdyby bank udzielił jej pożyczki, nie znalazłaby się w tak opłakanym położeniu. Najbardziej liczyły się teraz pieniądze. Choć dziadek upierał się, że jest w znakomitej formie, obawiała się, że prędzej czy później będzie wymagał kosztownej opieki, a jej nie będzie na nią stać. Większość pieniędzy z ugody rozwodowej poszła na naprawę dachu w domu dziadka, sporo wydała też na wyposażenie swojego browaru.

Miała nadzieję, że to, co zostało, wystarczy jej jako zabezpieczenie, ale Angus potrzebował drogiego leku, a kiedyś może będzie musiał przejść operację, dlatego była zdesperowana. Jej firma się rozrastała, podbijała nowe rynki, dzięki czemu kiedyś będzie mogła liczyć na większy zysk, ale zanim to nastąpi, potrzebowała więcej kapitału, by utrzymać tempo rozwoju.

I właśnie dlatego w jej życiu na nowo pojawił się Connor. Sprzedaż receptur wydawała się lepszym rozwiązaniem, bo nie musiałyby zwracać pożyczki.

Nagle poczuła się okropnie zmęczona. Spojrzała na swoje wygodne łóżko z utęsknieniem. Niestety najpierw musi pomóc dziadkowi nakarmić kozy.

Zdejmując swoje „lepsze” džinsy i wkładając bardziej znoszoną parę, uśmiechnęła się do siebie. Kilka lat wcześniej nie przyszłoby jej do głowy, by pójść na biznesowe spotkanie w džinsach. Ostatnimi czasy robocze ubrania stopniowo wypierały stroje, które nosiła, gdy była mężatką.

Alan, jej były mąż, nalegał, by nosiła eleganckie spódnice, bluzki i zapinane sweetry tego samego koloru oraz perły bez względu na to, jakie miała plany.

- Zawsze powinnaś być widywana w modnym, ale skromnym stroju – napominała ją krytycznym tonem była teściowa, Sybil.

Gdy trzy lata wcześniej wróciła do Point Cairn po rozwodzie, nie miała pojęcia, w jak opłakanym jest stanie. Wiedziała jedynie, że jej małżeństwo zakończyło się porażką. Chciała odbudować swoje życie. Marzyła o tym, by spotkać się ze starymi przyjaciółmi i zwiedzić miasteczko, za którym tak tęskniła.

Pewnego dnia, tuż po powrocie, wybrała się na zakupy. W sklepie spotkała znajomych ze szkoły, z którymi nie widziała się przez całe lata. Bardzo ją to ucieszyło, lecz dawni przyjaciele szybko dali jej do zrozumienia, że nie chcą mieć z nią nic wspólnego. Wypominali jej, że odwróciła się do wszystkich plecami i zraniła Connora, który nadal był powszechnie lubiany i szanowany – w przeciwieństwie do niej. Jedna z napotkanych w sklepie osób ujęła to znacznie bardziej dosadnie, oznajmiając, że dla nich Maggie mogłaby w ogóle nie istnieć.

Był to dla niej kolejny poważny cios. Przez następny miesiąc chodziła po domu w piżamie, przenosząc się z łóżka na kanapę, by pooglądać telewizję. Smuciła ją myśl, że mogła zranić Connora, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego nie powiedział znajomym prawdy o rozstaniu.

Wciąż pamiętała tamte bezsenne noce, kiedy winiła się w myślach za ból, jaki spowodowała innym, nawet jeśli nie miała takiego zamiaru.

Pewnego dnia dziadek poprosił ją o pomoc w hodowli kóz. Jej humor natychmiast się poprawił. Dziadek jej potrzebował! Ubrała się starannie, wkładając pastelową spódnicę i jednokolorowy zestaw: różową bluzkę i sweterek. Do tego włożyła elegancki złoty łańcuszek i stylowe szpilki.

Gdy weszła do stodoły, dziadek zlustrował ją spojrzeniem i spytał, czy przyszła wypić z kozami herbatkę. Ten dowcip tak go rozbawił, że nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Maggie spojrzała na swój strój i ze łzami w oczach pobiegła do domu. Biedny dziadek miał wyrzuty sumienia, że sprawił jej przykrość.

Maggie wiedziała jednak, że wina leżała po jej stronie – była słaba i ślepa na rzeczywistość. Były mąż zaprogramował ją zgodnie ze swoimi upodobaniami. Wciąż słyszała jego krytyczny głos, którym wydawał polecenia. Gdy tylko złożyli sobie przysięgę małżeńską, zaczął jej okazywać dezaprobatę i tak zostało do samego końca. Musiała być łatwym celem po rozstaniu z Connorem, bo inaczej z pewnością dostrzegłaby okrucieństwo, które Alan skrywał pod bezbarwną powierzchownością.

Gdy była jeszcze mężatką, często nurtowało ją pytanie, dlaczego tak bardzo przeszkadzało jej zamiłowanie Connora do sportów ekstremalnych, skoro teraz dzielnie znosiła werbalną przemoc ze strony męża i jego matki.

Do dzisiaj w głowie dźwięczały jej ich złowrogie napomnienia i docinki.

Sądziła, że zamieszkując pięć tysięcy kilometrów od byłego męża i jego despotycznej matki zdoła przed nimi uciec, ale odległość nie miała znaczenia. Krytyczne uwagi Alana i Sybil wciąż potrafiły zmącić jej spokój.

Po żartobliwej uwadze dziadka przeżyła załamanie. Nie mogła przestać płakać. Wreszcie dziadek zabrał ją do lokalnej poradni, by porozmawiała z psychologiem. Ale jak mogła doszukać się sensu w czymś tak bezsensownym? Wiedziała tylko, że wszystko w jej życiu się popsło.

Stopniowo jednak uświadamiała sobie, że nie jest winna tego, co się wydarzyło – to manipulacje Alana doprowadziły ją do takiego stanu. W poradni poznała kobiety, które miały za sobą podobne związki. Doszła do wniosku, że jeśli zajmie się codziennymi obowiązkami, znajdzie sobie cel i skupi na nim uwagę, nie będzie mieć czasu, aby zadrećcać się przeszłością. Co najdziwniejsze, to wesołe stadko kóz dziadka pomogło jej najbardziej.

Lydię i Vincenta, kozich rodziców całej trzódki, nie interesowało, co Maggie ma

na sobie lub w jakim jest nastroju. Interesowało ich tylko jedzenie, a Lydię i inne samice trzeba było również wydoić. Mleko należało potem zważyć, a całość zawieźć do wytwórców kozich serów i jogurtów. Kozy potrzebowały też świeżej wody i siana, na którym mogłyby spać. Ich kopyta trzeba było przycinać, a młode kozłatka wymagały dodatkowej opieki.

Wszystkie te obowiązki wypełniała Maggie. Po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że dzięki kozom dziadka zyskała cel i powód, by codziennie rano wstać z łóżka.

Zmieniły się jej priorytety.

Oprócz tego przygotowywała posiłki dla dziadka i wybierała się na długie spacery wzdłuż klifu albo po plaży. Z dnia na dzień czuła się zdrowsza i weselsza.

Po jakimś czasie dotarło do niej, że dziadek świetnie sobie radzi bez jej pomocy. Dzięki niemu odzyskała siły, ale nadszedł czas, by zaczęła zarabiać. Przerazała ją jednak wizja pracy w miasteczku, gdzie mogłaby wpaść na któregoś z dawnych znajomych. Wtedy dziadek zasugerował, że mogłaby zainteresować się prowadzonym niegdyś przez jej ojca browarem.

Sprzęt leżał zamknięty w specjalnie wydzielonym pomieszczeniu obok stodoły. To tam ojciec testował różne gatunki piwa, zanim podawał je w pubie. Od jego śmierci nikt nie interesował się magazynem.

Maggie zawsze lubiła przyglądać się ojcu, gdy eksperymentował z recepturami, wymyślając nowe smaki, dlatego pomysł wydał się jej kuszący. Czyszczenie baryłek, wymiana zardzewiałych kranów i testowanie pozostałego sprzętu zajęło jej tydzień. Przez kolejne tygodnie przemierzyła cały region w poszukiwaniu składników i narzędzi, zanim uwarzyła pierwszą partię całkiem przyzwoitego piwa.

Od tamtej pory upłynęły trzy lata. Teraz z uśmiechem odkręciła kurek najnowszej partii piwa typu pale ale, z którym eksperymentowała. Zgłosiła je do konkursu, który miał się odbyć podczas festiwalu, i spodziewała się kolejnej wygranej.

Napełniła kufel, podziwiając złotawobrazowy kolor napoju. Powąchała i skosztowała go, starając się zachować obiektywizm w ocenie aromatu i doboru składników.

- Idealne - powiedziała do siebie. To mogła być jej najlepsza receptura. Kończąc pracę, zamknęła zawór, uprzątnęła blat i przeniosła się na werandę, gdzie wypić piwo, podziwiając zachód słońca nad oceanem.

O tej porze dnia często można było dostrzec stadko saren lub samotnego łosia żerującego wśród dębów, wierzb i zarośli. Przez łąkę przebiegł zając, szukając schronienia przed czujnym spojrzeniem jastrzębia szybującego po niebie.

Uwielbiała dzikość otaczającej ją przyrody i unoszący się w powietrzu zapach morza. Nigdy nie znudziło jej przyglądanie się powykrzywianym przez wiatr cyprysom rosnącym na zboczu wzgórza, na którym znajdowała się posiadłość. W dzieciństwie była przekonana, że w drzewach tych mieszkają elfy. Wszystko wydawało jej się wtedy magiczne.

Jednak magia zaczęła ulatywać, gdy zmarł ojciec. Od tamtej pory podjęła sporo nieprzemyślanych decyzji, ale przez ostanie lata zdołała wreszcie nad wszystkim zapanować i zamierzała odnaleźć utraconą magię. Właśnie dlatego ożywienie starego browaru ojca, jego spuścizny, miało dla niej tak wielkie znaczenie.

Zbliżający się Jesienny Festiwal Piwa miał być kulminacją jej wysiłków, by zdobyć miano jednego z kluczowych graczy w branży, którą kochał ojciec. Była dumna, że

zasłużyła na miano „zapewne najlepszego mikrobrowaru w Karolinie Północnej”, jak o jej firmie wyraził się jeden z krytyków.

Uśmiech szybko jednak zniknął z jej twarzy, gdy przypomniała sobie o pakcie, jaki zawarła z samym diabłem – Connorem MacLarenem. Jej dawni przyjaciele z pewnością przyklasnęliby mu, gdyby w nadchodzącym tygodniu próbował się na niej zemścić. Wystarczyłoby jedno słowo Connora, a jej nie do końca jeszcze ugruntowana w branży reputacja ległaby w gruzach.

Wiedziała, że Connor nie jest mściwy, ale winił ją za rozstanie i mógłby chcieć wyrównać z nią rachunki. Taka ewentualność martwiła ją jednak znacznie mniej niż jego bliskość. Jak ma przetrwać z nim tydzień w jednym pokoju? Wiek zdecydowanie mu służył. Connor stał się najseksowniejszym facetem, jakiego знаła. Dobrze wiedziała, że zamierza zaciągnąć ją do łóżka. Czy znajdzie dość siły, by mu się oprzeć? Czy w ogóle tego chce?

Postanowiła nie odpowiadać na to pytanie. Cokolwiek ma się wydarzyć, będzie to jej decyzja. Już nigdy żaden mężczyzna do niczego jej nie zmusi. Nie była już niepewną siebie dziewczyną, lecz odnoszącą sukcesy kobietą, która w pełni panuje nad swoim losem. Sama zdecyduje, czy ma ochotę na zmysłowe zapasy z Connorem.

Uśmiechnęła się do siebie, wchodząc do kuchni. Zabrała się za przygotowanie kolacji, na którą zamierzała podać pieczeń, ziemniaki puree i świeżo zerwaną fasolkę.

- Cieszę się, że trochę się rozerwiesz – powiedział dziadek, gdy zasiedli do stołu.
- Nie martw się. Poradzę sobie, kiedy cię nie będzie.

- Nie martwię się, bo pani MacLaren obiecała, że będzie do ciebie codziennie zaglądać.

- Zupełnie niepotrzebnie – mruknął dziadek.

Maggie czuła jednak, że nie mówi szczerze. Od zawsze przyjaźnił się z Deidre MacLaren, matką Connora, a jej odwiedziny sprawiają mu wiele przyjemności. Poza tym pani MacLaren była wykwalifikowaną pielęgniarką, dlatego gdyby dziadkowi coś się stało, wiedziałyby, co zrobić.

Maggie sądziła, że czas do festiwalu będzie jej się dłużył, ale zanim się zorientowała, nadszedł niedzielny poranek, a pod jej dom lśniącym czarnym pickupem podjechał Connor. Wyszła mu na spotkanie, gdy parkował. Starła się ignorować uderzenie gorąca, gdy obserwował, jak taszczy po schodach zbyt chyba ciężką walizkę. Podeszedł do niej, wziął walizkę i umieścił ją w bagażniku.

- Mam nadzieję, że moje beczki się zmieszczą?

- Dlatego przyjechałem pickupem. – Ruszył za nią do magazynu. Kilkakrotnie wracali i wynosili beczki, które Connor zabezpieczył na przyczepie.

- Jeszcze jedno. – Pobieгла do magazynu i po chwili wyłoniła się, pchając przed sobą wózek z trzema skrzynkami butelkowanego piwa przeznaczonego dla sędziów.

- Chyba nie muszę pytać, czy bierzesz udział w konkursie – rzucił obojętnie.

- Zdecydowałam się w ostatniej chwili – przyznała. – Ten festiwal jest zbyt ważny, żeby go zlekceważyć. Startuję w kategorii mikrobrowarów, więc nie będę konkurować z MacLarenem.

- Całe szczęście. Ostatnim razem skopałaś nam tyłki.

- To prawda. – Uśmiechnęła się z dumą.

Ładując skrzynki na przyczepę, Connor zauważył znak firmowy.

- Zarejestrowałaś je pod prawdziwym nazwiskiem?

- Tak - westchnęła. - Stwierdziłam, że pora wyjść z ukrycia.

- Zgadza się. Ludzie powinni wiedzieć, z kim mają do czynienia.

Czyżby to była aluzja do ich spotkania w biurze? Nie odpowiedziała, sądząc, że im mniej padnie słów, tym lepiej.

Connor otworzył drzwi po stronie pasażera i podał jej rękę, gdy wchodziła na stopień. Maggie niemal jęknęła, czując ciepło jego dłoni.

- Konkurs zapowiada się ciekawie - zauważył Connor, zamykając drzwi.

Ton jego głosu wydał jej się podejrzany.

- Niech zgadnę - powiedziała, kiedy usiadł za kierownicą. - Jesteś członkiem jury?

Uśmiechnął się, przekręcając kluczyk w stacyjce.

- Tak. Mam nadzieję, że to nie problem?

- Skądże - odrzekła pośpiesznie. - Co mogłoby mi grozić?

- Spokojnie. Degustacja będzie anonimowa.

- W takim razie skąd ten przebiegły uśmiech?

Connor zaśmiał się pod nosem, a ona zaczęła się przygotowywać na najgorsze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy dotarli do hotelu, oddali bagaże boyowi, który miał je przechować do czasu, aż ich pokój będzie gotowy. Jeden z organizatorów festiwalu zajął się beczkami Maggie i obiecał, że zostaną dostarczone do ogródka piwnego, gdzie przez cały tydzień wystawcy mieli serwować swoje produkty gościom.

Maggie zabrała jedynie wózek ze skrzynkami piwa dla sędziów i ruszyli z Connorem każde w swoją stronę.

Wreszcie mogła odetchnąć. Podczas podróży napięcie sięgało zenitu i kolejny raz musiała sobie zadać pytanie, jak wytrzyma z Connorem przez cały tydzień. Po dwudziestu minutach w kabinie pickupa o mały włos nie poprosiła, by się zatrzymał i nie rzuciła się na niego.

Wciąż czuła na plecach ciarki po tym, jak na światłach odwrócił się do niej i spojrzął w oczy. Nie odezwał się ani słowem, ale wiedziała – lub raczej czuła – że jej pragnie. Na jej rękach pojawiła się gęsia skórka, a w podbrzuszu – wspominając to, wciąż się rumieniła – poczuła promieniujące ciepło. Też go pragnęła.

Gdy światła się zmieniły, nacisnął pedał gazu i magiczna chwila uleciała. On jednak wciąż uśmiechał się do siebie. Miała ochotę wyskoczyć z samochodu i uciec gdzie pieprz rośnie, ale się powstrzymała. Przecież potrafi nad sobą panować!

Przez resztę podróży rozmawiali o jego mamie, jej dziadku, kozach i o wszystkim, co tylko mogło odciągnąć uwagę od seksownych warg Connora, jego niesamowitych oczu i imponujących ramion.

Naprawdę sądziła, że będzie w stanie mu się oprzeć, mieszkając z nim przez tydzień? Chyba oszalała! Już dwa razy dzwoniła do hotelu, pytając o wolne pokoje, ale wszystkie hotele w okolicy były w pełni zarezerwowane. Nie miała wyboru.

Może któryś z gości wycofa jeszcze rezerwację?

Gdy podczas podróży poinformowała go o swoich planach, Connor odrzekł:

- Będę nalegał, żebyś dzieliła ze mną apartament.

- Dlaczego?

- Chcę cię mieć na oku. To duży hotel. Nie wiadomo, co się może wydarzyć.

- Co to ma znaczyć? - oburzyła się. - Potrafię o siebie zadbać.

- Wiem - odrzekł cierpliwie, jakby słyszał to kolejny raz.

- Po prostu uważam, że nie powinniśmy...

- Spać w jednym łóżku? - dokończył za nią. - Nocować tak blisko siebie? Oddychać tym samym powietrzem? W czym problem, Maggie? Boisz się, że nad sobą nie zapanujesz?

- Zapanuję - oznajmiła.

- Jesteś pewna? Nie obawiasz się, że twój opór zmięknie i jeszcze dzisiaj będziesz mnie błagać, żebym się z tobą kochał? - Uśmiechnął się arogancko. - Spójrzmy prawdzie w oczy: jestem mądry, bogaty i przystojny. Prawdziwy ze mnie ideał. To będzie dla ciebie wyzwanie.

Wybuchnęła śmiechem.

- Masz wybujałą fantazję.

Wciąż się uśmiechając, wziął ją za rękę. Poczuła, jak dreszcz przebiega wzdłuż jej ramienia, a mięśnie brzucha kurczą się z pożądania.

- Posłuchaj - mówił dalej. - Możemy sprawdzić, czy są wolne pokoje, ale wolałbym, żebyś zatrzymała się w moim apartamencie. Chyba nie zapomniałaś, że przez ten tydzień masz być moją partnerką? Sama się na to zgodziłaś.

- Nie zapomniałam. - Przecież wciąż jej o tym przypominał. Przystąpiła też na warunki, jakie jej zaproponował, nie powinna więc teraz narzekać. Westchnęła w myślach. Connor robi to, by się na niej odegrać. Niech tak będzie! Skoro dzięki temu zdobędzie potrzebną kwotę, jest gotowa na poświęcenie.

Gdy szła przez lobby, zdała sobie sprawę, że za każdym razem, kiedy będzie próbować zmienić warunki układu, spotka się z oporem Connora. Czy warto poświęcać na to czas i energię? Chyba nie.

Co nie oznacza, że pójdzie z nim do łóżka.

W recepcji dowiedziała się, że w hotelu nie ma wolnych pokoi. Zmęczona, postanowiła napić się kawy. Kupiła w hotelowej kawiarni średnią latte, która dała jej nowy zastrzyk energii do interakcji z ludźmi.

Przez resztę poranka wypełniała formularze, rozmawiała z organizatorami i przekazała im skrzynki piwa, które zostały następnie rozpakowane i oznakowane. Wiedziała, że to konieczne, by tak zwana „degustacja na ślepo” przebiegła bez zarzutu. Organizatorzy wprowadzili szereg obwarowań, by się upewnić, że każdy wystawca otrzyma obiektywną ocenę.

Nie miała pojęcia, że ochrona będzie na tak wysokim poziomie. Przez ostatnie trzy lata nie pokazywała się na konkursach, próbując utrzymać anonimowość. Niemal wybuchnęła śmiechem, gdy poproszoną ją za ciężką czerwoną kotarę, gdzie powitał ją wysoki umięśniony ochroniarz w obcisłej czarnej koszulce z plaketką, na której widniało imię: Johnny.

- Ma pani przy sobie formularz zgłoszeniowy? - spytał. Wręczyła mu dokumenty, czekając, aż odznaczy wszystkie okienka. - Redhead Brewery? Nigdy o tym nie słyszałem.

- To oddział Taylor James - wyjaśniła dumna, że tak szybko wpadła na to, by wykorzystać nazwisko, którym dotąd się posługiwała.

- Tak? - Johnny był pod wrażeniem. - Lubię jego piwa. - Odwrócił się w stronę stolika, przeglądając zawartość pudełek pełnych grubych zalakowanych kopert. - Mam. Znalazłem panią. - Wyjął z pudełka kopertę.

- To dobrze.

Johnny przyjrzał się jej spiętym w kucyk włosom.

- Redhead Brewery, czyli „Browar Rudej”. Teraz już rozumiem. Ruda to ty?

- Tak - odrzekła z uśmiechem.

Johnny odwzajemnił uśmiech, nachylając się ku niej.

- Okej, Ruda. W kategorii mikrobrowarów zgłosiłaś trzy rodzaje piw. Potwierdź, czy to ich poprawne nazwy. - Johnny wyczytał fantazyjne nazwy marek.

- Tak, zgadza się.

- Świetnie. - Otworzył kopertę i wyjął z niej trzy kartoniki z nadrukiem z jednej strony. - To oficjalne numery, których będą używać sędziowie w ocenie twoich piw. Nie podadzą nazw. - Johnny napisał markerem odpowiedni numer na każdej ze

skrzynek i wręczył jej kartoniki. – Tylko nikomu ich nie pokazuj. Mogłoby to wpłynąć na bezstronność sędziów.

– Wszystko jasne.

– Nazywam się Johnny. – Ochroniarz stuknął palcem w przypiętą do T-shirtu plakietkę. – Gdybyś miała jakiś problem, śmiało do mnie uderzaj.

Wzięła torebkę ze stołu.

– Jasne. Dzięki.

– Chwileczkę. – Johnny złapał ją za ramię. – Schowaj te numery przy mnie. – Uniósł znacząco brwi. – Chyba nie chcemy, żeby ktoś na ciebie głosował tylko dlatego, że masz ładną buzię.

– Słucham? – Natychmiast rozejrzała się, by się upewnić, czy nikt tego nie słyszał.

Na plecach poczuła chłodne ciarki, gdy zdała sobie sprawę, że szuka wzrokiem byłego męża, Alana, który zwykle wpadał w szal, gdy ktoś prawił jej komplementy. Oskarżał ją o flirtowanie i nazywał dziwką. Nie było to przyjemne, ale na Boga, upłynęły już trzy lata. Nie powinna o tym myśleć!

Czy kiedykolwiek zapomni o Alanie? Przygnębiała ją ta myśl. Wzięła jednak głęboki wdech i zdobyła się na szeroki uśmiech, wkładając kartoniki z numerami do torebki.

– Dziękuję za pomoc, Johnny.

– Nie ma sprawy – odrzekł, wskazując głową wyjście. – Wszystko załatwione. Miłego dnia!

Trzy godziny później siedziała w słonecznym lobby obok hotelowej kawiarni. Nie miała pojęcia, gdzie się podziewa Connor ani kiedy przyśle jej wiadomość z numerem pokoju. Domyślała się, że może się w spokoju delektować waniliową latte, zanim stanie twarzą w twarz z prawdziwym wyzwaniem tego tygodnia: Connorem MacLarenem.

Miała bardzo pracowity poranek. Po załatwieniu formalności z Johnnym zwiedziła przestrzeń wystawową, gdzie dziesiątki wolontariuszy ustawiało stoiska, beczki, szklanki i banery reklamowe. W innej części sali znajdowała się scena i parkiet do tańca, widoczne z rozległego ogródka piwnego. Udzielała jej się pozytywna energia i entuzjazm otaczających ludzi. Pomyślała, że może w przyszłym roku sama zgłosi się jako wolontariuszka.

Gdy skończyła kawę, znalazła pustą salę konferencyjną. Usiadła i kolejny raz przeczytała wytyczne członków jury oraz program festiwalu, zaznaczając semina-ria, w których miała nadzieję wziąć udział. Gdy zamierzała wyjść, dołączyli do niej czterej właściciele pubów, z którymi ucięła sobie interesującą pogawędkę o plusach i minusach branży piwowarskiej. Opuściła salę w pozytywnym nastroju, czując, że jest na dobrej drodze, by stać się częścią otwartej i przyjaźnie nastawionej społeczności.

Gdy podeszła do schodów ruchomych, jakiś mężczyzna stanął obok niej. Uśmiechnął się, gdy wjeżdżali na górę.

– Dobrze się pani bawi? – zapytał.

– Tak – odrzekła, zerkając na niego. Sprawiał wrażenie sympatycznego. – Maggie Jameson – przedstawiła się.

- Miło mi cię poznać, Maggie. - Uścisnął jej serdecznie dłoń. - Ted Blake. Dotąd nie widziałem cię na festiwalu. Pracujesz w branży czy jesteś gościem?

- Jestem tu po raz pierwszy. Prowadzę mały browar i kilka moich marek bierze udział w konkursie.

- Ilu masz pracowników?

Zdziwiło ją to pytanie, lecz pomyślała, że Ted chce po prostu uciąć sobie z nią pogawędkę. Ostatecznie przyjechali na festiwal, by wymieniać się informacjami i przyczynić się do rozwoju branży piwnej.

- Na razie pracuję sama.

- Musi ci być ciężko.

- Lubię to, co robię.

- Masz przedstawicieli handlowych?

Zmarszczyła brwi.

- Sama zajmuję się sprzedażą.

- Uhm. - Wręczył jej wizytówkę. - Jeśli zmęczy cię samotna praca, zadzwoń do mnie.

Spojrzała na wizytówkę, potem na niego. Wjeżdżali właśnie na główne piętro. Przy jednym ze stanowisk dostrzegła wpatrującą się w nią brunetkę. Kobieta wyglądała znajomo i nie spuszczała z niej gniewnego spojrzenia. Maggie była tak zdziwiona, że nie mogła oderwać od niej wzroku. Po chwili brunetka odrzuciła włosy do tyłu i odwróciła się do niej plecami.

O co jej mogło chodzić?

Maggie spojrzała na swego towarzysza.

- Miło było cię poznać, Ted.

- Nie uciekaj jeszcze - zażartował.

Ona jednak marzyła o chwili samotności.

- Przepraszam, ale jestem z kimś umówiona.

Pijąc kolejną kawę przed dużą szybą kawiarni, wciąż czuła irytację, wspominając dziwne spojrzenie brunetki.

Z tarasu rozciągał się widok na malowniczą marinę Point Cairn. Niewielki port był kiedyś wioską rybacką, a połów ryb wciąż stanowił jedno z głównych zajęć mieszkańców. Kutry wpływały do mariny po dniu pracy, by rozładować ładunek. Nieco dalej żaglówki wypływały na pełne morze, stawiając żagle i walcząc z silnym wiatrem oraz wysokimi falami. W tej części Karoliny Północnej żeglarstwo było ulubionym sportem śmiazków uzależnionych od adrenaliny.

Do Maggie powróciły wspomnienia o ojcu i jego żaglówce. Miała dziesięć lat, gdy zaczęła pływać z rodzicami. Wciąż pamiętała, jakie to przyjemne czuć we włosach morską bryzę. Świetnie się bawili tamtego lata: ojciec wykrzykiwał rozkazy, a ona i mama wykonywały je, salutując i się śmiejąc. Wpływali do niewielkiej zatoczki, gdzie wody były spokojne i wiatr był mniejszy, zarzucali kotwicę i jedli lunch. Raz nawet nocowali na łódce. Były to cudowne chwile.

Potem jednak ojciec zaczął zapuszczać się na bardziej niespokojne wody w poszukiwaniu wyzwań. Bała się z nim wypływać. Mama też przestała mu towarzyszyć podczas tych wypraw i starała się wyjaśnić Maggie, dlaczego ojciec jest tak żądny przygód. Wyjeżdżał na spływy górskie, wspinał się na najwyższe szczyty, próbował

nawet parolotniarstwa. Poszukiwał coraz mocniejszych wrażeń.

Maggie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ona i mama mu nie wystarczały. Otrząsnęła się z zamyślenia, rozglądając się po zatłoczonym lobby. Do hotelu napływały tłumy gości. Zastanawiała się, czy znajdzie wśród nich znajomą twarz. Postanowiła przez najbliższy tydzień poznać jak najwięcej osób.

Wolałaby nie spotkać nikogo z miejscowych, bo takie spotkanie nie należałoby do najprzyjemniejszych.

- Jakbym nie miała innych zmartwień - mruknęła.

Kolejny raz przeczytała program i sprawdziła, czy kartoniki z numerkami dla jury są na miejscu - leżały bezpiecznie w jej torebce. Uśmiechnęła się do siebie, wspominając, jak Johnny zażądał, by od razu je schowała. Wyglądał na osiłka, ale wiedziała, że nie skrzywdziłby nawet muchy. To twarde i o złotym sercu.

Zmarszczyła brwi, przypominając sobie swoją reakcję, kiedy powiedział jej komplement. Będąc z Alanem, stała się ekspertką w unikaniu męskiej uwagi, by nie wzbudzać jego zazdrości. Pewnego razu, gdy były mąż podsłuchał, jak żartuje z koleżankami, posądził ją o namawianie ich do prostytutki. Wyśmiała go, lecz był to błąd. Szybko nauczyła się nie spoufalać z innymi kobietami.

- To żalosne - powiedziała do siebie, potrząsając głową. Po trzech latach od powrotu wciąż bała się wyjść z cienia, a komplementy wprawiały ją w zakłopotanie.

Nie zamierzała się jednak tym przejmować. Zmieniła się. Cieszyła się, że jest na festiwalu w towarzystwie przystojnego faceta mimo tego, że właściwie uległa szantażowi.

Dostała wiadomość. Wzięła głęboki wdech i odczytała esemesa: „Pokój 1292. Twój bagaż już tu jest. Ja też. Do zobaczenia”.

Zakręciło jej się w głowie. Zastanawiała się, czy to przez kofeinę, czy z powodu Connora.

Głupie pytanie. Oczywiście, że przez niego.

Zebrała rzeczy, wstała i wyrzuciła kubek po kawie do kosza. Gdy znalazła się w windzie, jeszcze raz sprawdziła, czy kartoniki z numerami są na swoim miejscu. Johnny byłby z niej dumny.

Cieszyła się, że głosowanie ma być anonimowe, bo Connor nie dowie się, które z pozycji należą do niej.

Czy naprawdę obawia się, że mógłby się posunąć do sabotażu? Chyba nie było to w jego stylu?

Próbowała odepchnąć te obawy, ale bezskutecznie. Chyba ma prawo martwić się choć trochę? Connor jest dżentelmenem, ale ich relacje pozostawiają wiele do życzenia. A jeśli zamierza ją upokorzyć przed całą branżą? Może zadał sobie tyle trudu, by zniszczyć jej opinię? Czy może go za to winić? Przez te wszystkie lata żył w przekonaniu, że go zdradziła i odeszła.

Oczywiście nie była to prawda. Zerwanie z nią wcale nie przyszło mu z trudem. Sądziła nawet, że poczuł ulgę, gdy się jej pozbył. Jednak jeśli wierzyć dawnym przyjacielom, Connor bardzo przeżył ich rozstanie. Musi się więc liczyć z możliwością, że zechce jej odpłacić pięknym za nadobne.

Ale czy mógłby się posunąć do złamania zasad konkursu i sprawdzić, które numery należą do niej? Być może poradziłby sobie bez tego. Pracował w branży od lat

i brał udział w konkursach, więc świetnie znał wszystkie receptury i potrafił dostrzegać ich niuanse. Od miesięcy przyglądał się jej postępowi, choć żył w przekonaniu, że ma do czynienia z Taylor James. Może dzięki temu byłby w stanie domyślić się, które piwa należą do niej.

Zdecydowanie miał powody, by zrobić jej na złość, i to nie tylko dlatego, że jest rywalką w interesach. Po tych wszystkich latach mógłby chcieć się na niej odegrać. A jak wiadomo: zemsta najlepiej smakuje na zimno.

- Przestań! - upomniała się na głos.

Nie powinna zapominać o tym, że Connor jest przede wszystkim dobrym człowiekiem. Poza tym miała teraz ważniejsze problemy na głowie: jak wytrzymać z nim tydzień w tym samym apartamencie?

Winda wjechała na dwunaste piętro. Maggie wyszła na korytarz, przyglądając się marmurowej posadzce, kryształowym żyrandolom i meblom w stylu rococo. Facet, który nosił flanelowe koszule i wytarte dżinsy, lubił mieszkać w luksusie. Zrobiło to na niej wrażenie, ale z drugiej strony czuła się rozbawiona.

- Pora zacząć zabawę - wyszeptała, kierując się do apartamentu. Kolejny raz skarciła się w myślach za to, że wpakowała się w ten bałagan.

Connor usłyszał, jak Maggie zakręca wodę w łazience. Domyślał się, że zaraz wyjdzie. Okazał silną wolę, nie wchodząc z nią pod prysznic, choć miał na to ochotę.

Czekając, rozejrzał się po pokoju. Zamówił bukiety kwiatów i butelkę szampana w nadziei, że pod wpływem romantycznego nastroju Maggie szybciej mu ulegnie. W tle grał przyjemny dla ucha jazz. Zamówił też kolację. Kuchnia czekała na jego sygnał, by ją dostarczyć do pokoju.

Nie po raz pierwszy zamierzał uwieść Maggie. Gdy lata temu kochał się z nią po raz pierwszy, również wszystko zaplanował. Pamiętał tamten dzień, jakby to było wczoraj: piknik na opustoszałej plaży o zachodzie słońca, wahanie, nieśmiały dotyk, jej cichy śmiech, pożądanie i wreszcie rozkosz. Odpędził wspomnienia, skupiając się na tej chwili. Tym razem wiedział przynajmniej, co robi.

Upewnił się, że szampan jest odpowiednio schłodzony. Nie zamierzał się z nią „kochać”. Jeśli do czegoś między dojdzie, będzie to ostry seks. Mnóstwo seksu. Taki przynajmniej miał plan, choć wiedział, że Maggie się temu sprzeciwi. Ale pocałunek w biurze mówił sam za siebie.

A jej gorące spojrzenie, gdy jechali do hotelu? Jeśli dobrze odczytał jej intencje, bez trudu zrealizuje swój plan.

Miał wrażenie, że nadają na tych samych falach. Właściwie dlaczego nie mieliby wskoczyć razem do łóżka jak za starych dobrych czasów? Przecież oboje tego chcieli, są dorośli, argumentował w myślach, stawiając na kominku wazon z bukietem róż. Kwiaty i szampan na pewno pomogą jej podjąć decyzję, nawet jeśli początkowo będzie się opierać. Nie wstydził się przyznać, że chodzi mu o seks. Lubiał uwodzić kobiety, starając się stworzyć romantyczny nastrój.

Wyjrzał przez okno, wpatrując się w zachód słońca nad oceanem. Czyżby stał się aż tak cyniczny i wyrachowany? Przecież to nie w jego stylu. Nie oczekiwał, że Maggie pójdzie z nim do łóżka tylko dlatego, że zgodził się pożyczyć jej pieniądze. Skrzywił się, gdy zaświtała mu ta myśl. Zamierzał wykorzystać swój urok i zdolność

perswazji, by rozwiązać jej wątpliwości i dopiąć swego.

Zresztą dlaczego miałyby mieć wątpliwości? Pragnęła go tak samo jak on jej. Wciąż potrafił czytać w niej jak w otwartej księdze, więc zakładał, że nie będzie go to kosztowało zbyt wiele wysiłku.

- Piękny apartament. - Odwrócił się do niej twarzą, gdy usłyszał za sobą jej głos. Stała w drzwiach do łazienki, susząc włosy ręcznikiem. Miała na sobie T-shirt z krótkimi rękawami i legginsy. Connorowi spodobał się jej strój. - Tak się spieszyłam, że nie zauważyłam tego wcześniej. - Przeszła przez pokój, dotykając narzuty przewieszanej przez oparcie kanapy, przyglądając się obrazom i wachając róże. - Piękne, nie sądzisz?

Nie mógł oderwać od niej oczu. Szła bosą, prostując ramiona. Jej gęste włosy, schnąc, nabierały połysku. Pod T-shirtem widział jej piersi. Poczował, że jego pożądanie rośnie.

Zapomniał już, jak seksowne były jej palce u stóp. Ale tych cudownych piersi nigdy nie zdołał wymazać z pamięci.

Była piękna, ale po latach sprawiała wrażenie jeszcze bardziej kruchej. I milczącej. Miał wrażenie, jakby poznawali się na nowo. W ciągu najbliższych dni będzie mógł przekonać się, czy tak jest naprawdę. Tylko jedna rzecz nie współgrała z jej twarzą: smutek w oczach, który nie znikał, nawet kiedy się uśmiechała.

Znowu spojrzał na jej stopy i zdał sobie sprawę, jak był głupi. Nikogo jeszcze tak bardzo nie pragnął. Lecz z drugiej strony miał ochotę zażądać wyjaśnień, dlaczego go zdradziła. Nie zamierzał jej jednak tego okazywać. Nie chciał, by wiedziała, jak zagubiony czuje się w jej obecności. Odkąd zjawiała się w jego biurze, nie mógł jej sobie wybić z głowy. Gdy się z nią prześpi, pozbędzie się niechcianych uczuć i zacznie wreszcie normalnie funkcjonować.

Zatrzymała się obok pojemnika z lodem, w którym chłodził się szampan.

- Dla kogo to jest? - Spojrzała na niego.

- Dla nas. - Podszedł do niej. - Pomyślałem, że będziemy chcieli to uczcić.

Zamrugnęła zdziwiona.

- Co konkretnie?

- To twój pierwszy festiwal, prawda? - Szybko znalazł odpowiedź.

- Tak.

- Więc właśnie to powinniśmy uczcić.

- Okej. Odniosę tylko ręcznik. - Wyszła do łazienki i po kilku chwilach wróciła. - Jakie mamy plany na dzisiejszy wieczór?

- Pomyślałem, że zjemy kolację w pokoju. - Wyjął butelkę z lodu i owinął ją serwetką. - Masz coś przeciwko temu?

- Nie. To doskonały pomysł.

- Świetnie. - Zdjął metalową osłonkę i przekręcił korek, aż ten wystrzelił. Napełnił kieliszki szampanem. - Na zdrowie, Mary Margaret.

- Na zdrowie - odrzekła. - Mm, pyszny.

- Mam nadzieję, że lubisz steki?

- Uwielbiam.

- To dobrze, bo zamówiłem je na kolację.

Zakrzuszyła się szampanem. Odstawiła kieliszek i nabrała powietrza, odchrząku-

jąc.

- Już dobrze? - Był gotów poklepać ją po plecach.

- Tak. - Skrzyżowała ręce na piersi, patrząc na niego ze złością. - Ale sama mogę sobie zamówić posiłek i za niego zapłacić.

- To prawda, ale już się tym zająłem. - Wzruszył ramionami.

- Co to ma znaczyć?!

- Uspokój się. To tylko kolacja. - Czuła narastającą irytację. - Poza tym jak chcesz za nią zapłacić? Przecież sama prosiłaś mnie o pieniądze. - Otworzyła szeroko oczy, patrząc na niego z niedowierzeniem. Miał wrażenie, że zaraz wybuchnie, ale się powstrzymała. - O co ci chodzi, Maggie?

Nie odpowiedziała, ale zaczęła krążyć nerwowo po pokoju, mrużąc coś pod nosem. Nie rozumiał jej reakcji. Gdy mijała go po raz trzeci, złapał ją za rękę.

- Co się z tobą dzieje? Ja tylko zamówiłem ci stek. Jeśli ci to nie odpowiada, możesz wybrać coś innego.

- Czyżby?

- Oczywiście, że tak - odparł zdziwiony. Nabrał powietrza, by opanować złość. - Tylko po co? Zamówiłem wszystko, co lubisz: średnio wysmażony stek, pieczone ziemniaki z masłem i śmietaną, grillowane szparagi, a na deser mus czekoladowy. Sądziłem, że się ucieszysz. Kiedyś za tym przepadałaś.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, jakby dopiero teraz go zauważyła. Zaczerpnęła powietrza, a złość zaczęła z niej ulatywać.

- Nic ci nie jest? - Przyglądał się jej uważnie.

Potrząsnęła głową.

- Wszystko w porządku. Przepraszam, to było głupie.

- Nie. Po prostu zbiłaś mnie z tropu. - Uśmiechnął się niepewnie.

Znowu wzięła głęboki wdech, wygładzając włosy i prostując się.

- Masz dobrą pamięć. Nadal lubię wszystko, co wymieniłeś.

- Cieszę się. - Ostrożnie podał jej kieliszek szampana. - Ale czuję, że coś wyprowadziło cię z równowagi. Powiedz, o co chodzi, żebym drugi raz nie popełnił tego błędu.

Napiła się szampana.

- To nie twoja wina. Ja po prostu... Nieważne. - Podeszła do okna, odwracając się do niego twarzą. - Dziękuję, że zamówiłeś kolację. Na pewno będzie bardzo smaczna.

- Daj spokój. - Zaczynał tracić cierpliwość. - Chyba możemy być z sobą szczerzy? Powiedz mi, co zrobiłem. - Zagryzła wargę. O cholera! - Proszę cię, tylko nie płacz. Przepraszam za... cokolwiek cię uraziło.

- Na miłość boską! Wcale nie zamierzam płakać. Po prostu czasem mnie ponosi.

- Skoro tak mówisz...

- Tak mówię.

- W porządku - odrzekł. - Cieszę się, że to nie przeze mnie. Ale wiedz, że możesz krzyczeć i płakać, kiedy tylko masz na to ochotę.

- Naprawdę? - Powstrzymała się od uśmiechu. - Nie mam takiego zamiaru.

- Nigdy nie wiadomo.

- Trudno mi sobie wyobrazić, żeby kobiety wybuchwały płaczem w twoim towarzy-

stwie.

- Rzeczywiście nie zdarza się to zbyt często. - Raczej nigdy, dodał w myślach. Kobiety, z którymi się spotykał, nigdy nie pozwoliłyby sobie na otwarte wyrażanie uczuć, a co dopiero na płacz. Choćby dlatego, że w ten sposób zniszczyłyby sobie makijaż.

Ale to mu nie przeszkadzało. Emocje wprowadzają tylko zamieszanie, a on nie chciał bardziej komplikować sobie życia. Dlatego, choć sam był wyluzowany i nieskomplikowany, wolał umawiać się z kobietami z wyższych sfer, które rozumiały zasady gry. W jego towarzystwie mogły liczyć na wspaniałą wieczór, a potem świetny seks, lecz na tym koniec. Niczego więcej nie potrzebował.

Wziął Maggie za rękę i poprowadził do kanapy.

- Usiądź i odpręż się. Napij się szampana. Nikt nie będzie cię do niczego zmuszał.

Zrobiła tak, jak zasugerował. Gdy usiadł na przeciwległym końcu kanapy, spojrzała na niego.

- Pewnie myślisz, że jestem idiotką.

Wpatrywał się w nią przez chwilę. Mógłby się zatracić w jej oczach. Bardzo tego chciał. Miała cudowne zmysłowe usta. Może później się tym zajmie, ale teraz chciał poznać odpowiedź na nurtujące go pytania.

- Nie wiem, co myśleć, bo nie chcesz mi niczego wyjaśnić.

Utkwiła wzrok w kieliszku. Zgadywał, że myślami była teraz daleko. Właściwie nie powinno go dziwić, że nie chce mu się zwierzyć. Przecież nie są już przyjaciółmi. Znalazła się tu tylko dlatego, że potrzebuje pieniędzy. A więc kim są dla siebie? Partnerami w interesach? Raczej nie. Ofiarą i oprawcą? Na pewno nie, choć ona może myśleć inaczej.

Po chwili milczenia zdecydował, że może już zamówić kolację. Sięgnął po telefon.

- Mój były mąż - powiedziała cicho - zawsze zamawiał za mnie.

- Uhm. - Nie był pewien, jak ma to rozumieć, ale ucieszyło go, że wreszcie się odezwała. - Zmuszał cię do jedzenia wątróbki?

Zaśmiała się. Wziął to za dobrą monetę.

- Nie, po prostu wybierał posiłki, które jego zdaniem powinnam jeść. Uważał, że sama nie potrafię decydować.

- Miał obsesję na punkcie zdrowej żywności?

- Był przekonany, że wie lepiej, co powinnam jeść. I pić. I jak się powinnam ubierać.

- Ha. Czyli był despota.

- Delikatnie mówiąc. - Starala się zachować neutralny ton. - Podejmował za mnie wszystkie decyzje. Dlatego kiedy zamówiłeś za mnie kolację, poczułam się, jakbym się cofnęła w czasie, i się przestraszyłam. - Uścisnęła lekko jego ramię. - Przepraszam.

- Nie musisz mnie przeproszać. Po prostu chciałem wiedzieć, skąd wzięła się ta reakcja. Obiecuję, że nie będę już podejmował za ciebie żadnych decyzji.

Zaśmiała się. W jej oczach zobaczył błysk.

- Myślę, że będziesz.

- Chyba masz rację. - Uśmiechnął się. - Ale jeśli ci się to nie spodoba, zawsze możesz mi przyłożyć.

- Dziękuję. Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy.

Dotknął brzucha, jakby osłaniał się przed ciosem.

- Nie jestem pewien, czy chcę się o tym przekonać.

Znowu się zaśmiała, unosząc kieliszek do góry.

- Na zdrowie.

- Na zdrowie - odrzekł, wznosząc toast. Poczł ulgę, widząc, że wreszcie się rozluźniła. Zżerała go ciekawość, ale postanowił tego wieczoru nie pytać już o jej męża. Wyglądało na to, że facet zachowywał się jak dupek, a rozmowa o nim popsułaby tylko atmosferę.

Wieczór nie zaczął się tak, jak to sobie zaplanował. Nie oznacza to jednak, że Maggie nie może się w końcu znaleźć w jego łóżku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kolacja była znakomita, tak jak się spodziewał. Szef kuchni perfekcyjnie przyrządził steki, mus czekoladowy rozpływał się w ustach, a rozmowa sprawiła im obojgu wiele przyjemności. Celowo unikał tematu byłego męża i przeszłości, jednocześnie nie skąpiąc Maggie szampana.

Po posiłku oparł się wygodnie, przyglądając się, jak Maggie delektuje się ostatnią łyżką musu. Kolacja mu smakowała, ale znacznie większą przyjemność sprawiało mu obserwowanie rozanielonej twarzy Maggie. Poczł przyptyw pożądania.

Nie mógł oderwać oczu od jej gęstych włosów opadających na ramiona. Miała idealnie ukształtowaną, niemal porcelanową twarz, która aż prosiła się o dotyk, a jej pełne usta doprowadzały go niemal do szaleństwa. Miał ochotę znowu ją pocałować.

Zaklął w myślach. Czuł, że traci panowanie nad sobą, gdy Maggie zlizywała resztki musu z łyżeczki, zatracając się w czekoladowej rozkoszy. Nie miał pojęcia, jak przetrwa kolejny posiłek w jej towarzystwie. Musi ją mieć, i to szybko. Oderwał wzrok od jej języka i skupił się na wiszących na ścianach obrazach. Zmienił nieznacznie pozycję, by nie dostrzegła jego nabrzmiałego członka.

- Rozumiem, że kolacja ci smakowała? - odezwał się wreszcie.

- O, tak - odparła, odkładając łyżeczkę. - Bardzo ci dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Uniosła filiżankę do ust i wypila łyk herbaty. Gdy ją odstawiła, uśmiechnęła się do niego.

- Bardzo miła kolacja.

Miła?! On ledwie nad sobą panuje, a ona najspokojniej w świecie popija herbatę!

- Może przeniesiemy się na kanapę? Będzie nam wygodniej.

- Dobrze - odrzekła po chwili wahania.

Usiedli na przeciwległych końcach kanapy. Maggie sprawiała wrażenie nieśmiałej, gdy nie dzielił ich stół. Connor podtrzymywał rozmowę.

Myśląc o tym, co powiedziała o swoim byłym mężu, czuł się coraz bardziej zdezorientowany. Nie prowadziła tak beztroskiego życia, jak sobie wyobrażał. Ale z drugiej strony, czy naprawdę było jej aż tak źle? Facet był wart miliony. Czy powinien jej współczuć, bo wyszła za kogoś, kto ostatecznie okazał się dupkiem?

Po dwudziestu minutach Maggie ziewnęła.

- Mamy za sobą długi dzień, a jutro będzie jeszcze bardziej intensywnie. Chyba pójdę już do łóżka.

Wstała, przeciągając się, a jej bluzka niebezpiecznie opięła piersi. Connor musiał odwrócić wzrok.

Zabrała filiżankę ze stolika i odstawiła ją na stół. Ruszył za nią, ale zanim zdążył wykonać jakikolwiek ruch, odwróciła się do niego twarzą i zdecydowanym gestem oparła dłoń na jego torsie.

- Dostałeś to, czego chciałeś. Mieszkamy w tym samym pokoju, zjedliśmy wspólną kolację, za co ci dziękuję, ale nie zamierzam iść z tobą do łóżka, więc nie pró-

buj mnie do tego zmuszać.

- Zmuszać?

- Tak. Nie próbuj mnie do niczego namawiać. Nie zmienię zdania.

Uniósł ręce w geście kapitulacji.

- Wcale tego nie oczekuję.

- Nieprawda.

- To ty ciągle wracasz do tego tematu.

- Jak to ja? Ale...

- Szczerze mówiąc, nie sędzę, aby to był dobry pomysł.

Zmrużyła oczy podejrzliwie.

- Jaki pomysł?

- Seks - odrzekł bez ogródek, choć wcale mu się to nie podobało. - Spędziliśmy miły wieczór i jak zauważyłaś, jutro czeka nas ciężki dzień. Myślę, że pora iść spać.

- Tak?

- Tak. - W duchu pochwalił się za mistrzowskie przedstawienie. - Sama tak powiedziałaś. Zgadzasz się z tobą.

- Zgadzasz się ze mną - powtórzyła. - To dobrze. - Przez chwilę milczała, a potem lekko się uśmiechnęła. - W takim razie dobranoc. I jeszcze raz dziękuję za miły wieczór.

Spojrzał na jej dłoń wciąż opartą o jego tors.

- Dobranoc, Mary Margaret.

- Ach, okej.... dobranoc. - Zabrała rękę.

- Poczekaj. - Uśmiechnął się niewinnie, kładąc dłonie na jej ramionach. - Będzie mi się lepiej spało, jeśli mnie pocałujesz na dobranoc. Tylko jeden raz. Przez wzgląd na dawne czasy.

- Dobrze. - Connor musnął ustami jej ramię, potem szyję, a gdy dotarł do policzka, Maggie brakowało już tchu. - Co ty robisz?

Drażnił zębami jej ucho, potem je pocałował.

- Nie prześpię się z tobą, nawet jeśli będziesz mnie o to błagać.

- Błagać? - Odchyliła głowę. - To szaleństwo.

- Wiem - wyszeptał. - Mogłabyś już przestać.

- Przecież... - Nie dokończyła, bo zaczął pieścić językiem kąciki jej ust. Gdy usłyszał jej jęk, przywarł do niej ustami. Pocałunek był gorący i podniecił go bardziej niż wszystko, czego do tej pory doświadczył.

Pojał, że popełnił błąd. Nie potrafił się powstrzymać. Miał ochotę pociągnąć ją na kanapę i dotykać jej wszędzie od jej rudych włosów aż po seksowne różowe paznokcie u stóp. Wiedział, że pozwoliłaby mu na to. Pragnął rozsunąć jej nogi i zagłębić się w niej do samego końca.

Cholera. Przecież właśnie po to zaplanował romantyczny wieczór. Czuł jednak, że choć Maggie nieśmiało przywarła już do niego całym ciałem, potrzebuje trochę czasu, by oswoić się z jego bliskością. Dlaczego więc nie przestawał? Każdy pocałunek tylko pogarsza sytuację. Jeśli zaraz tego nie przewie, zupełnie straci głowę.

Lecz gdy znowu jęknęła, zmienił zdanie. Przeniósł dłoń na jej piersi i poczuł się, jakby wrócił do domu po długiej podróży. Pamiętał ten cudowny kształt i niczego nie pragnął teraz bardziej, niż zatracić się w niej, pieścić ustami jej sutki i delectować

się odgłosami rozkoszy.

Teraz albo nigdy. Znalazł w sobie nadludzką siłę, by zakończyć pocałunek i odsunąć się od Maggie. Na jej twarzy odmalowało się zdumienie. Nie był pewien, czy warto się tak poświęcać, ale nie zmienił zdania.

- Pora spać, Mary Margaret. - Otulił ją ramieniem i poprowadził do sypialni.

Opadła na łóżko, przyglądając mu się uważnie.

Uśmiechnął się i uniósł dłoń, jakby zegnał się z nią przed długą podróżą.

- Słodkich snów.

- Dob...dobranoc. I dziękuję.

Wyszedł z pokoju, zamykając drzwi.

Następnego ranka Connor przewrócił się na bok i spadł z kanapy na podłogę.

- Cholera. - Potarł łokieć, którym uderzył o stolik. - Gdzie ja... aha. - Podniósł się z podłogi i usiadł na kanapie, przypominając sobie wydarzenia zeszłego wieczoru.

Wydawało mu się, że obrał świetną taktykę: gorące pocałunki miały zachęcić Maggie, by dołączyła do niego w łóżku, lecz nagle wpadło mu do głowy, by przerwać i zostawić ją rozpaloną, tak aby wróciła po więcej. Spodziewał się, że kolejnego wieczoru to ona będzie próbowała go uwieść.

- Głupek - mruknął. - Nieźle na tym wyszedłeś! - Zaklął pod nosem, zabierając koc i poduszkę z kanapy.

Gdy wszedł do sypialni, Maggie wciąż jeszcze spała. A więc gdy on prawie nie zmrużył oka, ona wypoczywała w najlepsze. Spojrzał na nią ze złością, przysięgając sobie, że tej nocy będzie spał z nią w jednym łóżku.

Wyjął z szuflady spodenki i buty do joggingu i wyszedł. Nie przebiegł jeszcze połowy dystansu, kiedy znowu dopadły go czarne myśli. Przestał zwracać uwagę na błękitne niebo i nie mógł się już cieszyć morską bryzą. Postanowił się jednak nie zadreżczać. Zeszła noc nie potoczyła się po jego myśli, ale był cierpliwy i wiedział, że osiągnie cel. Rozniecił w Maggie żar i choć teraz spała, z pewnością odgrywał w jej snach główną rolę.

Musi ją tylko przekonać, że pragnie go tak samo jak on jej. Z uśmiechem przypomniał sobie, jak niemal uległa požądaniu. Z łatwością ponownie doprowadzi ją do takiego stanu. Lubił wyzwania i tak właśnie postrzegał swoją misję. Na pewno dopełni swego.

Z tym postanowieniem ruszył z powrotem do hotelu, by wziąć prysznic i rozpocząć pełen wrażeń dzień.

Słyszając zamykające się drzwi, Maggie spojrzała na budzik. Poprzedniego dnia Connor wspominał, że pójdzie pobiegać, domyślała się więc, że ma przynajmniej pół godziny, by się przygotować. Wstała, wzięła prysznic, wysuszyła włosy i włożyła czarne spodnie oraz sweter w kolorze burgunda. Nie zamierzała chodzić cały dzień w szpilkach, dlatego wsunęła wygodne, ale stylowe buty na płaskiej podeszwie. Jeśli Connor będzie nalegać, przebierze się na kolację w coś wystrzałowego.

Uprzedzał ją, by zabrała wyłącznie eleganckie ubrania, ale spakowała dodatkową parę dżinsów i butów sportowych na wypadek, gdyby przez najbliższy tydzień udało jej się znaleźć chwilę dla siebie.

Pocieszała ją myśl, że Connor też nie będzie zachwycony, cały czas nosząc garnitur - wiedziała, że na co dzień ubiera się inaczej.

Zostawiła mu liścik, informując, że będzie czekać w pobliżu hotelowej kawiarenki i wyszła, zabierając z sobą lekki żakiet. Czterdzieści pięć minut później jej serce zabiło mocniej, gdy zobaczyła, jak Connor idzie w jej stronę. Mogłaby się przyzwyczaić do takiego widoku, pomyślała, lecz szybko odpędziła ten pomysł. Powinna pamiętać, że znalazła się tu tylko dlatego, że potrzebuje pieniędzy, a on najwyraźniej uparł się, by dać jej nauczkę.

Ale przecież nic nie stało na przeszkodzie, by nacieszyła się jego widokiem.

Mimo schludnego stroju: spodni khaki, białego podkoszulka i swetra w serek, wyglądem budził respekt. Szedł w jej stronę jak pantera, która zwęszyła ofiarę. Kobiety rzucały mu zaintrygowane spojrzenia, gdy przechodził obok pewnym krokiem. Jakaś jej część miała ochotę wstać i zawołać: on jest mój!

Ale przecież nie jest, upomniała się w myślach. I nie będzie. Przygnębiła ją ta myśl, lecz szybko ją odepchnęła. Przez najbliższy tydzień postanowiła cieszyć się każdą chwilą w jego towarzystwie.

Po śniadaniu, na które udało jej się namówić Connora, ruszyli do centrum konferencyjnego. Zdziwiły ją tłumy, bo festiwal nie został jeszcze otwarty dla publiczności.

W pierwszych dniach miało się odbyć kilka warsztatów i paneli poświęconych tematom, którymi interesowali się profesjonalisci z branży. Maggie zaznaczyła kilka z nich w programie, zamierzając wziąć w nich udział.

Stanowiska wystawców tętniły już życiem. Podawano na nich próbki różnych marek piwa i sprzedawano najróżniejsze gadżety. Ludzie z branży bardzo chętnie kosztowali produktów konkurencji.

Była zdziwiona przyjaznym nastawieniem Connora oraz sympatią jego znajomych i partnerów biznesowych. Uśmiechała się do wszystkich, rozmawiając i ciesząc się z uwagi, jaką jej poświęcali. Dzięki nim niejedne drzwi mogły stanąć przed nią otworem. Była jednak zdezorientowana. Czy to miała być nauczka Connora? Być może ten drań zamierza ją wykończyć uprzejmością.

Skupiła się na panującej wokół wrzawie i gwarze rozmów, próbując sobie wyobrazić, jak wielki harmider zapanuje tutaj w weekend, kiedy zjawi się jeszcze więcej gości, zagrają zespoły rockowe i zaczną się znacznie więcej prezentacji. Nie mogła uwierzyć, że cieszy ją zderzenie z tak wielką masą ludzką.

Connor bez przerwy spotykał kogoś znajomego. Miała wrażenie, że przyjaźni się ze wszystkimi. Przedstawiał ją każdej napotkanej osobie i włączał do rozmowy, za co była mu naprawdę wdzięczna. Cały czas walczyła z sobą, próbując się przekonać, że nie mógłby się posunąć do sabotażu. Może się myliła, ale tego dnia nie sprawiał wrażenia kogoś, kto planuje zemstę.

Widząc, jak jest otwarty i jak dba o jej samopoczucie, czuła, że trudno będzie jej dotrzymać postanowienia i nie pójść z nim do łóżka. Oczywiście nie zamierzała uprawiać z nim seksu tylko dlatego, że przedstawił ją kilku wpływowym osobom. Po prostu nie mogła już dłużej ignorować faktu, że Connor jest dobrym i honorowym człowiekiem. Takim, jak go zapamiętała.

To ona się zmieniła. Kto by pomyślał, że po rozstaniu z nim wpadnie z deszczu pod rynnę? Lata spędzone w towarzystwie Alana i jego matki sprawiły, że stała się bardziej skryta i nerwowa.

Ale znalazła się na właściwej drodze. Patrzyła teraz w przyszłość. Była dumna z faktu, że tydzień wcześniej odważyła się odwiedzić Connora w biurze, a teraz przebywa wśród ludzi i spędza miło czas. Zaszły w niej diametralne zmiany w porównaniu do stanu, w jakim się znajdowała przed trzema laty. Miała ochotę skakać z radości, wiwatując: dobra robota, Maggie!

Uśmiechnęła się do siebie.

- Maggie - głos Connora wyrwał ją z zamyślenia - poznaj Billa Storma. Znajduje się w czołówce browarników.

- Byłbym na szczycie, gdyby nie wataha MacLarenów - zażartował starszy mężczyzna.

Maggie uśmiechnęła się do niego, wpatrując się w najdłuższe wąsy, jakie kiedykolwiek widziała.

Uścisnęła mu dłoń.

- Dzień dobry, panie Storm.

- Mów mi Bill - zaproponował życzliwie. - Per „pan” możesz się zwracać do mojego ojca.

- Miło mi, Bill.

- Connor zapewnia mnie, że twoje jasne piwa wkrótce pobiją rynek. - Bill podrapał się w głowę. - Wybacz, jeśli wydaję się sceptyczny, ale patrząc na ciebie, potrafię zrozumieć jego entuzjazm.

Nieco wystraszona spojrzała na Connora, lecz ten tylko uśmiechnął się, słysząc zupełnie nieszkodliwy żart. Uznała, że nic jej nie grozi i podała Billowi wizytówkę.

- Zapraszam jutro na prywatną degustację moich piw.

- Chętnie skorzystam. - Wręczył jej swoją wizytówkę, którą schowała do torebki.

Gdy Bill i Connor wdali się w rozmowę o jednym z ich rywali, postanowiła przejść się po sali.

Zatrzymywała się przy kolejnych stanowiskach, poznając wielu sympatycznych wystawców. Jej ojciec mawiał, że browarnicy to bardzo życzliwa i przyjaźnie nastawiona społeczność. Oczywiście konkutowali z sobą, ale kibicowali nawet rywalom i wspierali się nawzajem. Przy czwartym stanowisku zatrzymała się nagle, wybuchając śmiechem.

- Wszyscy tak reagują - oznajmił uśmiechnięty mężczyzna.

Trzy piwa, które umieścił na wystawie, miały najdziwniejsze nazwy, jakie widziała.

Jednym z przywilejów prowadzenia mikrobrowaru było nazywanie swoich marek zgodnie z własnym upodobaniem. Wielu browarników próbowało szokować lub intrygować, niektórzy chcieli rozbawić potencjalnych klientów.

Nazwy jej najnowszych piw nie były zbyt kontrowersyjne. W tym roku zdecydowała się nadać im nazwiska znanych rudowłosych kobiet, by promować swoją markę, Redhead. Do konkursu zgłosiła: Ritę Hayworth, Maureen O'Hare i Lucy Ricardo.

Potężnie zbudowany wystawca o włosach koloru piaskowca przedstawił się jako

Pete. Okazało się, że jest właścicielem browaru, z którego pochodzą piwa.

- Może zaproponuję degustację?

- Jak dla mnie jest jeszcze za wcześnie. - Uśmiechnęła się. - Ale chciałam zapytać, kto nadał im te nazwy?

- Większość nazw wymyślają moi trzej synowie.

- Piękna rodzinka. Pomagają panu w browarze?

- Ależ skąd! - zaśmiał się Pete. - Żaden nie ukończył jeszcze siedmiu lat. Zajmują się wyłącznie marketingiem.

- Rozumiem. - Skinęła głową, biorąc do ręki jedną z butelek. - Zastanawiałam się, skąd czerpał pan inspirację, nazywając to piwo „Tyłek pudła”.

- Nazwę wymyślił mój kreatywny pięciolatek, Austin. Ale niech się pani nie da zwieść. „Tyłek pudła” to fantastyczne piwo z cytrusową i egzotyczną nutą. Ma naprawdę wyjątkowy aromat.

Maggie zachichotała.

- Bardzo mi się podoba ta nazwa. Postaram się wpaść do pana po południu na degustację. - A to? - Wskazała kolejną butelkę. - Zasmarkany Bobby?

- Bobby to mój najstarszy syn. Wpadł na ten pomysł, kiedy był przeziębiony. Nie mógł się przestać śmiać, kiedy to wymyślił. Ja zresztą też - dodał po chwili. - Poczucie humoru mają chyba po mnie.

Poklepała go po ramieniu.

- Powinien być pan z nich dumny.

- Jestem.

- Cześć, Maggie. - Odwróciła się i zobaczyła ekscentrycznego mężczyznę, którego poznała pierwszego dnia.

- Och, cześć, Ted.

Uśmiechnął się do niej zawadiacko.

- Mam nadzieję, że przemyślałaś moją propozycję.

- Niestety nie mogę...

- Tutaj jesteś - usłyszała za plecami. Connor stał tuż za nią, wbijając spojrzenie w Teda.

- Znacie się? - zapytała. - To mój... - Odwróciła się, lecz Teda już nie było. Zauważyła, że przeciska się w pośpiechu przez tłum. - Dziwne...

- Dobrze go znasz? - zapytał Connor.

- Właściwie to prawie go nie znam.

- I niech tak zostanie.

Pete odchrząknął.

- Ach, przepraszam. Connor, poznaj Pete'a. Jest właścicielem browaru „Pod śmierdzącym robakiem”.

Connor uścisnął dłoń Pete'a, lecz po krótkiej rozmowie złapał ją za rękę.

- Chodźmy. Chcę jeszcze sprawdzić grafik konkursu.

Maggie obiecała Pete'owi, że wróci po południu. Poszli do windy, a gdy zjechali na niższe piętro, Connor puścił jej rękę, rozglądając się dokoła.

- Do piątku robi się tutaj niezły ścisk.

- Wspaniale, prawda?

- Wspaniale? - zdziwił się. - Większość ludzi irytują tłumy. Ciebie nie.

- To mój pierwszy festiwal.

- Nic dziwnego, że jesteś taka podekscytowana. - Szli długim korytarzem w kierunku sali, w której miało obradować jury. - Nigdy tu nie byłaś, kiedy brałaś udział w konkursach jako Taylor James?

- Ani razu.

- Dlaczego?

- Bo jestem nieśmiała.

Parsknął śmiechem.

- Ty?! Nie żartuj. Jaki był prawdziwy powód?

Dziesięć lat temu może też uznałaby to za zabawne, ale życie z Alanem ją zmieniło.

- Kiedy wróciłam, okazało się, że prawie nikogo tutaj nie znam. Większość znajomych wyjechała, pojawiło się mnóstwo obcych osób. Nie czułam się na siłach, żeby brać udział w konkursie.

- Przecież twój ojciec też wygrywał medale. Gdziekolwiek byś się zjawiała, przyjąłoby cię z otwartymi ramionami.

- Chciałabym, żeby to było takie proste.

- Poza tym masz tę branżę we krwi. Musiałaś wiedzieć, że twoje piwa zrobią furorę. Dziwi mnie, że nie chciałaś osobiście zebrać pochwał.

- Masz rację. Powinnam była się odważyć - przyznała - ale po kilku wpadkach z dawnymi znajomymi zabrakło mi odwagi. Na szczęście moja kuzynka Jane i jej chłopak zgodzili się występować w moim imieniu.

- Po jakich wpadkach?

Jak zwykle czepiał się szczegółów. Nie wiedziała, jak mu to wyjaśnić. Dlaczego musiała znowu coś palnąć?!

- Maggie?

Odwróciła się. Stał przed nią osiłek z rejestracji, Johnny.

- Cześć, Johnny. - Uśmiechnęła się. - Znasz Connora?

- Jasne. - Johnny odwzajemnił uśmiech. - Jak się masz, stary?

- Dobrze. - Connor uścisnął mu dłoń. - Wejdę na chwilę do sali sprawdzić grafik.

- Zaczekam tutaj.

- To nie potrwa długo.

Zamieniła z Johnnym kilka słów, zanim ten musiał wrócić do obowiązków. Przeszła się wzdłuż stanowisk, na których znajdowały się ulotki dotyczące seminariów i gadżety. Wybrała kilka ulotek, które wydały jej się ciekawe i po pięciu minutach zobaczyła, jak Connor opuszcza salę. Ruszyła w jego stronę, lecz w tej samej chwili otoczyła go grupka trzech kobiet. Każda zaatakowała z innej strony.

- Connor MacLaren!

- To Connor! - zawołała blondynka. - Świetnie wyglądasz. - Maggie rozpoznała w niej Sarah Myers, jedną z jej najlepszych przyjaciółek ze szkoły.

Sarah była też jedną z pierwszych osób, które odwróciły się od niej, gdy wróciła do miasteczka.

- Miałam nadzieję, że cię tutaj spotkam. - Druga z kobiet objęła Connora ramieniem.

- Cześć, Connor - przywitała się z nim trochę nieśmiała brunetka. Maggie zdała

sobie sprawę, że to ta sama kobieta, która pierwszego dnia zgromiła ją spojrzeniem, a teraz znowu przyglądała jej się chłodno.

- Lucinda - zwrócił się Connor do brunetki - pracujesz dzisiaj?

- Nie. - Brunetka przeniosła wzrok z Maggie na Connora. - Jake dał mi wolne, więc przyszliśmy obejrzeć festiwal, zanim zrobi się tłoczno.

Czyżby pracowała dla MacLarenów? Nic dziwnego, że nie była wobec niego tak bezpośrednia jak pozostałe.

Sarah spojrzała na napis nad drzwiami: „Wejście tylko dla jury”.

- Jesteś sędzią? Super!

Maggie czuła się niezręcznie, stojąc w pobliżu, ale nie zamierzała do nich podejść. Zresztą nie powinno jej obchodzić, że jakieś groupies ślinią się na jego widok. Przecież nie mogła sobie rościć do niego praw. Jednak to, co czuła, przeczyło zdroworozsądkowej argumentacji. Zakręciła się na pięcie i ruszyła w przeciwnym kierunku.

Miała nadzieję, że do weekendu, kiedy festiwal zostanie otwarty dla szerszej publiczności, nie natknie się na nikogo znajomego. Skąd miała wiedzieć, że Sarah i jej świta zechcą zjawić się wcześniej?

Przebiegła przez kolejkę, która ustawiła się przed Johnnym, i weszła do łazienki. W środku na szczęście nie było nikogo. Zamknęła się w jednej z kabin, opierając głowę o drzwi. Czuła się jak uciekinierka szukająca schronienia. Wiedziała, że te złośliwe baby będą czekać na okazję, by znowu ją zaatakować, ale tym razem będą miały widownię.

- Na miłość boską, uspokój się - powtarzała sobie. - Zranią cię tylko wtedy, kiedy im na to pozwolisz. - Tak przynajmniej kilka lat wcześniej przekonywał ją terapeutę. Wiedziała, że to prawda, ale wcale nie poprawiało jej to nastroju.

Uderzyła pięścią w drzwi kabiny. Do cholery! Czy dziesięć lat nie wystarczyło, by odkupić domniemane grzechy przeszłości? Dlaczego te kobiety nie mogą zachowywać się jak dorosłe?

Uśmiechnęła się do siebie, bo nie umknęło jej uwadze, że sama nie zachowuje się zbyt dojrzałe. Musi stawić czoła swoim demonom. Point Cairn jest teraz jej domem. Nie może przez całe życie uciekać przed dawnymi przyjaciółmi. Musi przekonać Sarah do zawieszenia broni. Zacznie od zaraz, kiedy tylko przestanie drżeć jak wystraszony szczeniak.

Nie zamierzała celowo odkładać konfrontacji, ale skoro łazienka wciąż była pusta, postanowiła to wykorzystać i zadzwonić do dziadka.

Wyjęła telefon z torebki, wybierając numer.

- Cześć, dziadku. To ja, Maggie.

- Cześć, kwiatuszku - powiedział z zadziwiająco mocnym szkockim akcentem. - Dobrze się bawisz?

- Znakomicie - skłamała. - Dzięki Connorowi nawiązałam sporo kontaktów. Wszyscy są dla mnie bardzo mili.

- Bardzo się cieszę.

- Tęsknię za tobą.

- Kochanie, nie przesadzaj. Jestem na swoim miejscu i zajmuję się moimi kochanymi kózkami.

- Widziałeś się z Deidre?

- Zawraca mi głowę co godzinę - poskarżył się dziadek.

- To dobrze, że się tobą opiekuje.

- Dobra z niej kucharka. To muszę przyznać.

- I świetna przyjaciółka.

- Tak, tak - potwierdził zniecierpliwiony. Wyraźnie nie podobał mu się fakt, że przydzieliła mu nianię. - Deidre wspominała, że Connor zabiera cię na jakieś eleganckie przyjęcie z muzyką. Kiedy to będzie?

- W piątek, ale nie wybieram się na nie. Wiesz, że nie lubię tańczyć. Nawet nie zabrałam odpowiedniej sukienki.

- Kiedyś uwielbiałaś taniec.

- Ale to się zmieniło.

- Idź na to przyjęcie - nalegał dziadek. - Connor zasługuje na to, żeby zatańczyć z piękną dziewczyną.

- W takim razie czeka go rozczarowanie. - Postanowiła zmienić temat. - Co słychać u Lydii i Vincenta?

- Świntuszą jak napalone kozy.

Zachichotała.

- Przecież są kozami.

Dziadek zaniósł się tak donośnym śmiechem, że zaczął kaszleć.

- Napij się wody, żeby przepłukać gardło.

- Nic mi nie jest - odrzekł chrapliwym głosem, wciąż kaszłąc. - Nie śmiałem się tak od lat. Zawsze poprawiasz mi humor, kwiatuszku.

- Naprawdę za tobą tęsknię.

- Nim się obejrzysz, będziesz w domu - pocieszył ją. - Baw się dobrze i pij dużo piwa, bo jest zdrowe.

- Wiem, dziadku. Kocham cię.

- Dobra z ciebie dziewczyna - powiedział czule.

Gdy się rozłączyła, zdała sobie sprawę, że ma wilgotne oczy. Otarła je i zmusiła się do wyjścia na korytarz.

- Maggie! - Connor machał do niej ze środka sali. Na szczęście nie był już otoczony stadkiem harpii. Pomachała mu, idąc w jego stronę. - Gdzie byłaś? - zapytał.

- Byłam zajęty, więc skorzystałam z okazji i zadzwoniłam do dziadka.

- Co u niego?

- Chyba wszystko w porządku. Twoja mama często do niego zagląda, więc jestem spokojna.

- To dobrze. - Objął ją. Jego bliskość sprawiała jej przyjemność. Czuła korzenno-cytrusowy zapach jego wody po goleniu, delectowała się bijącym od niego ciepłem.

Pasowali do siebie idealnie, nawet jeśli miało to trwać tylko chwilę. Przez lata nie przyznawała się do tego, że za nim tęskniła, zwłaszcza gdy musiała znosić towarzystwo chłodnego i apodyktycznego męża.

- Connor! - Dwaj bracia i Lucinda, kobieta ze świty Sarah, która wcześniej gromiła ją spojrzeniem, szli w ich stronę. Lucinda trzymała w ręce notatnik i długopis. Nie wyglądała na zadowoloną. Czyżby bracia zmusili ją do pracy? A może to obecność Maggie psuła jej humor?

Connor zabrał rękę i w jednej chwili poczuła się osamotniona.

- Cześć, chłopaki - przywitał się z braćmi.

- Zostań z nimi - zaproponowała. - Przejdę się jeszcze po wystawie.

- Poczekaj. Przecież ich znasz. - Złapał ją za rękę.

Miała złe przeczucia, ale postanowiła zostać.

- Czy to Maggie Jameson? - spytał Ian, gdy do nich podeszli.

- We własnej osobie - odrzekł Connor.

- Cześć, Maggie - rzuciła oschle Lucinda.

Maggie zdobyła się na uśmiech.

- Lucinda, prawda? - upewniła się. - Jesteś kuzynką Sarah. Pamiętam cię ze szkoły. Miło cię znowu widzieć.

- Uplętnęło sporo czasu - skrzywiła się Lucinda.

- To prawda. - Maggie przypomniała sobie, że Lucinda była młodsza od Sarah o kilka lat, ale czasem dołączała do grupy jej przyjaciół.

- Pracuję teraz u MacLarenów. - Zabrzmiało to tak, jakby chciała powiedzieć: trzymaj się od nich z daleka.

Właściwie Maggie nie mogła jej za to winić. Jeśli Lucinda uwierzyła kłamstwom Sarah, była przekonana, że to Maggie złamała Connorowi serce.

Bracia wymielili spojrzenia. Zdała sobie sprawę, że ich też nie cieszy jej obecność. Pewnie jak reszta miasteczka winią ją za to, co wydarzyło się przed laty.

Zapowiada się świetna zabawa.

- Ian, Jake, miło was widzieć - rzekła pogodnie.

- Ciebie też - odrzekł Ian bez przekonania. - Jak ci się podoba festiwal?

- Jest cudowny.

- Bierzesz udział w konkursie?

- Zgłosiłam trzy piwa.

Gdy rozmawiała z Ianem, Jake nachylił się ku Connorowi i wyszeptał mu coś do ucha. Ten wybuchnął śmiechem, lecz Jake przyglądał się Maggie z kamienną twarzą. Starła się to zignorować, ale krytyczne spojrzenia coraz bardziej jej przeszkadzały. Nawet Ian, choć zdobył się na rozmowę, robił to niechętnie.

Dotknęła ramienia Connora.

- Właśnie sobie przypomniałam, że muszę coś załatwić. Napisz, kiedy będziesz gotowy i gdzie chcesz się spotkać.

- Poczekaj. Jeszcze tylko...

Ale ona odwróciła się i odeszła tak szybko, jak to możliwe, zostawiając braci MacLarenów sam na sam z ich cichym, lecz wyraźnie wyczuwalnym potępieniem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zdziwiony Connor odprowadził Maggie wzrokiem. Miał ochotę za nią pobiec, ale najpierw zwrócił się do Jake'a:

- Co się stało?

- Chyba nie odpowiada jej nasze towarzystwo.

- Nie próbuj mi mydlić oczu. Wystraszyła ją twoja marsowa mina. Nie życzę sobie, żebyś ją tak traktował.

- Dlaczego jej bronisz? Zarzekałeś się, że już nigdy nie odezwiesz się do niej słowem. Co się zmieniło?

- Dorosłem - odrzekł ze złością. - Na miłość boską, to było dziesięć lat temu. Przestań się jej wreszcie czepiać. Zresztą sam kazałeś mi znaleźć sobie partnerkę na festiwal.

- Myślałem, że przyprowadzisz kogoś, z kim wszyscy będą się dogadywać.

- Mogłeś mnie zaprosić - wtrąciła Lucinda.

Connor ją zignorował.

- Przecież zawsze lubiłeś Maggie.

- Do czasu kiedy tak namieszała w twoim życiu, że przez rok nie byłeś w stanie podnieść się z łóżka.

- To nieprawda.

- Może dobrze się wtedy bawiłeś, ale ja, Ian i mama zdecydowanie nie. Złamała ci serce. Myśleliśmy, że nigdy nie dojdiesz do siebie. Nie chcę, żeby to się powtórzyło.

Connor zdał sobie sprawę, że Lucinda przysłuchuje się ich prywatnej rozmowie.

- Podobno Jake dał ci dzisiaj wolne? Może poszukasz swoich przyjaciółek? - zwrócił się do niej.

- Nie szkodzi - odrzekła z uśmiechem. - Chętnie zostanę, jeśli potrzebujecie mojej pomocy.

- Connor ma rację - wtrącił Jake. - Dziękuję za notatki. Idź się trochę pobawić, dopóki jest okazja.

- W porządku. Do zobaczenia.

Connor odprowadził ją wzrokiem.

- Dzięki za troskę - powiedział do Jake'a, gdy Lucinda się oddaliła - ale tym razem nie ma już ryzyka, że Maggie zajdzie mi za skórę. I nie wróciliśmy do siebie, jeśli o to ci chodzi. To tylko interesy.

- Interesy? Wasze zachowanie przed chwilą nie wyglądało zbyt oficjalnie.

- To prawda - potwierdził Ian. - Macie dosyć zażyłe relacje.

- Jest tu ze mną, bo mamy układ: ona towarzyszy mi przez tydzień, a w zamian dostanę receptury jej piw.

Connor wyjaśnił wcześniej braciom, że to Maggie stoi za sukcesem marki Taylor James.

- A ona co będzie z tego miała? - zdziwił się Jake.

- Świetną zabawę u mojego boku.

- Jasne. Powiedz, co jej obiecałeś.

- Chce pożyczyć trochę pieniędzy.

- Czyli zaproponowałeś jej gotówkę za towarzystwo? Zdajesz sobie sprawę, jak to wygląda?

- Ale z ciebie dupek. - Connor przewrócił oczami. - Potrzebuje tych pieniędzy dla Angusa.

- Jest chory? - zaniepokoił się Ian.

- Ma problemy z sercem.

- Cholera. To kiepskie wieści. - Jake oparł się o stół konferencyjny.

- Tak - potwierdził Connor. - Pewien eksperymentalny lek mógłby mu pomóc, ale kosztuje majątek, a ubezpieczenie go nie pokryje.

- W takim razie powinniśmy jej dać te pieniądze - zaproponował Ian.

- Na to jest zbyt dumna. Dlatego chce mi sprzedać receptury.

- To ma sens - przyznał niechętnie Jake.

- Jak widzicie, wszystko kontroluję. Przestańcie jej dokuczać i straszyć posępny-
mi minami. - Connor ruszył do wyjścia. - To na razie. Idę jej poszukać.

- Zaczekaj! - zawołał Jake. - Jesteś pewien, że potrzebuje pieniędzy? Z tego, co
słyszałem, jej były mąż zostawił jej kupę kasy.

- Kto ci to powiedział?

- Nie pamiętam. Chyba jedna z jej przyjaciółek.

- Jakich przyjaciółek? - parsknął Ian. - Sarah Myers mówiła mi, że wszyscy się od
niej odwrócili.

- Sama jest sobie winna - powiedział Jake.

Connor nie zamierzał znosić docinek brata. Klepnął Jake'a w ramię.

- Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy. Cokolwiek wydarzyło się między mną
a Maggie, to już zamierzchła przeszłość.

- Dobra, dobra. - Jake uniósł ręce w geście kapitulacji. - Będę dla niej miły.

- Spróbuj nie być.

- Ale może nam kiedyś wreszcie opowiesz o tej „zamierzchłej przeszłości” - dodał
ze śmiechem.

Wściekły Connor ruszył w stronę Jake'a. Ian stanął między nimi.

- Spokojnie. Cofnijcie się obaj.

- Dupek - wymamrotał Connor.

- Palant - odciął się Jake.

Ian rzucił Jake'owi gniewne spojrzenie.

- Nie martw się - powiedział do Connora. - Będziemy się zachowywać jak dżentelmeni.

- Mam nadzieję. - Connor wycelował palcem w Jake'a. - Jutro zabieram Maggie
na kolację do Wellstone'a. Macie się z nią obchodzić jak z księżniczką albo całą
transakcję weźmie lichy.

Connor postanowił dać Maggie trochę czasu i wyszedł na zewnątrz, by zaczerp-
nąć świeżego powietrza. Przeciął taras i ruszył dalej promenadą. Słońce wciąż było
wysoko, ale wiał chłodny wiatr. Jemu to nie przeszkadzało.

Dlaczego tak zażarcie broni Maggie? Sam kiedyś czuł to, co opisywał jego brat -

nie ufał jej, nie rozumiał, nie chciał już oglądać jej twarzy.

Ale gdy tydzień wcześniej zjawiała się w jego biurze, coś się zmieniło. Patrzył na nią inaczej, zwłaszcza odkąd usłyszał, że jej życie u boku męża wcale nie było usłane różami. Musi się jeszcze dowiedzieć, dlaczego w ogóle wyjechała.

Nie powiedziała by tego braciom, ale lubił spędzać z nią czas. Czasem rozpoznawał w niej dawną Maggie, którą tak dobrze znał i kochał. Fakt, że była teraz znacznie bardziej seksowna, przemawiał na jej korzyść. Czy było w tym coś złego, że chciał miło spędzić kilka dni w jej towarzystwie? Pewnie jednak nie mógłby jej już zaufać tak jak dawniej.

Odgarnął włosy z czoła. Jake też nie ufał ludziom. Mawiał, że nienawidzi kłamców i kiedy ktoś raz zawiedzie jego zaufanie, nie zasługuje na drugą szansę.

Connor dobrze wiedział, że nieufność Jake'a wiąże się z występkiem wuja Hugh'gona i sprawą jego testamentu. Ten łajdak nawet z za grobu próbował skłócić braci i sprawić, by wystąpili przeciwko sobie w walce o spadek.

Udało im się przechytrzyć szkockich prawników, dzięki czemu uniknęli konieczności wypełnienia absurdalnych postanowień testamentu. Teraz nie miało to jednak znaczenia. Connorowi zależało przede wszystkim na tym, by Jake zmienił swoje nastawienie wobec Maggie.

Prawdę mówiąc, nigdy go nie okłamała. Po prostu wyjechała. Nie było łez ani dramatycznych pożegnań. Pewnego dnia zniknęła z jego życia i wymazała go z pamięci. Potarł pierś, klnąc pod nosem. To chyba refluks, bo ukłucie, które poczuł, nie może mieć przecież nic wspólnego ze wspomnieniem bólu, jaki go ogarnął po jej wyjeździe.

Postanowił skupić uwagę na odrapanym kutrze rybackim wpływającym do portu. Stary kapitan w zębach trzymał fajkę, a w ręce butelkę piwa.

Cholera, może Jake ma trochę racji. Connor wciąż miał słabość do Maggie, choć w jej obecności potrafił być twardy. Powinien jednak posłuchać brata i zachować ostrożność. Gdyby stracił czujność, ta rudowłosa piękność mogłaby mu znowu zająć za skórę.

Kiedy wrócił do hotelu, zobaczył, jak Maggie wychodzi z windy i kieruje się do lobby. Ruszył w jej stronę, a gdy go zauważyła, stanęła w miejscu.

- Wybieram się na spacer.
- Właśnie wróciłem ze spaceru, ale pójdę z tobą.
- Nie musisz.
- Muszę. Mieliśmy spędzić ten czas razem, zapomniałaś?
- Daj spokój. Nie jestem ci potrzebna przez całą dobę.
- Wręcz przeciwnie. - Gdy otworzyła szerzej oczy, dodał szybko: - Mamy przecież układ.

- Tak - westchnęła - ale chyba mam prawo do chwili odpoczynku. Zwłaszcza po tym, jak twój brat próbował mnie zabić wzrokiem.

Powstrzymał się od śmiechu. Nie winił jej za złość na Jake'a, ale nie zamierzał jej o tym mówić.

- Niczego takiego nie zauważyłem.
- Chyba masz problemy ze wzrokiem. Z jego oczu biły gromy przez cały czas, gdy stałam w pobliżu. Jest tak subtelny jak nosorożec.

- Taką już ma twarz, więc przestałem zwracać na to uwagę. Ale przyznaj, że nie tylko moi bracia ci przeszkadzają.

- Co masz na myśli?

- Wydaje ci się, że nie zauważyłem, jak uciekałaś przed Sarah i jej koleżankami? Musiałem się sam od nich opędzać. A przecież to twoje przyjaciółki, nie moje.

- Nie przyjaźnię się z nimi - wyjaśniła. - Naprawdę tak ciężko przeżyłeś spotkanie z trzema śliniącymi się na twój widok kobietami? - zaśmiała się. - Nie sprawia-
łeś wrażenia, że ci to przeszkadza.

Zaśmiała się pod nosem.

- Wróćmy po kurki - zmienił temat. - Jest chłodno.

Wjechali windą na dwunaste piętro, a gdy Connor otwierał drzwi, Maggie oznaj-
miła:

- Nie obchodzi mnie, co zaplanowałaś na kolację. Wybieram się do Crab Shack i napiję się dziś wina.

Connor uśmiechnął się. Crab Shack, jedna z jego ulubionych restauracji, znajduje się blisko hotelu.

- Chętnie do ciebie dołączę.

- Naprawdę?

Otworzył drzwi i wszedł za nią do apartamentu. Zanim się oddaliła, chwycił ją za rękę.

- Wiem, że Jake zachował się jak idiota. Ale to nie dlatego uciekałaś, prawda?

- Oczywiście, że nie. - Unikała jego spojrzenia. - Miałam coś do załatwienia.

- Jasne.

- No dobrze. - Powiesiła żakiet na oparciu krzesła. - Każdy by uciekł, gdyby za-
wiał tak zabójczym chłodem.

- Chłodem?

- Chodzi mi o to, jak potraktował mnie twój brat. Zapomnijmy o tym. - Poszła do łazienki, by wyszczotkować włosy. Connor oparł się o framugę, patrząc na Maggie.

- Wiem, że ci się przyglądał, ale nie widział cię od dłuższego czasu. Może twoja uroda zrobiła na nim takie wrażenie.

- Śmieszny jesteś.

- Staram się. - Connor wszedł do środka i przysiadł na marmurowej wannie, tym-
czasem Maggie poprawiała szminkę. Każdy jej ruch wydawał mu się zmysłowy.

Musiał się wykazać nadludzką siłą, by się na nią nie rzucić i nie zlizać czerwieni z jej ust, a potem nie obsypać całego jej ciała gorącymi pocałunkami. Maggie raczej by się to nie spodobało. Miał jednak całe popołudnie, by ją do tego przekonać. Po-
czuł, jak ogarnia go pożądanie.

- Muszę ci coś wyjaśnić. Jutro wieczorem ty, ja i moi bracia zjemy kolację z bar-
dzo ważnym partnerem biznesowym. MacLaren Corporation jest w trakcie prze-
prowadzania tajnej i bardzo delikatnej transakcji, dlatego ty i Jake nie możecie oka-
zać, że jest między wami jakieś napięcie.

- Skoro to taka delikatna sprawa, dlaczego chcesz mnie tam zabrać? Przecież mi nie ufasz.

Wpatrywał się w nią przez chwilę. Powiedziała to, o czym myślał wcześniej. A jed-
nak czuł, że... jej ufa. Przynajmniej w tym wypadku.

- Wiem, że nie zrobiłabyś niczego, co mogłoby zaszkodzić naszej firmie.

- Cieszę się, że to mówisz - odrzekła zdziwiona.

- Dlatego chcę, żebyś była dla niego miła.

- To Jake jest źródłem konfliktu. Powinieneś z nim porozmawiać. - Pomalowała usta błyszczakiem, przez co stały się jeszcze bardziej seksowne.

Przełknął ślinę.

- Już to zrobiłem.

- To dobrze, bo mam dosyć tego napięcia. - Spojrzała na niego w lustrze i nagle coś zrozumiała. - A więc widziałeś, jak na mnie patrzył?!

- Tak, ale tłumaczyłem ci, że taki ma zwykle wyraz twarzy. Nauczyłem się to ignorować.

- Dla osoby, w którą wycelowane jest jego spojrzenie, nie jest to takie proste.

- Przepraszam cię za jego zachowanie. Mam nadzieję, że o tym zapomnisz i jutro będziecie się dogadywać.

Zamknęła kosmetyczkę, obracając się do niego twarzą.

- Wszystko będzie dobrze. Twój brat na pewno nie zrobi nic, co mogłoby zagrozić waszej transakcji.

- Jestem tego pewien.

- O mnie też możesz być spokojny - zapewniła go. - Skoro wszystko sobie wyjaśniliśmy, chodźmy na lunch.

- Chwileczkę. - Złapał ją lekko za ramiona. - Chcę, żeby to było jasne: jeszcze raz przepraszam cię za to, że moi bracia cię urazili. To się nie powtórzy. A jeśli mnie nie posłuchają, któryś z nich przyplaci to życiem.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Dziękuję. - Patrzyła na niego jak na rycerza w lśniącej zbroi, co było tak dalekie od prawdy, że wydało mu się śmieszne.

- Nie musisz dziękować. Nic takiego nie zrobiłem.

- Mimo wszystko jestem ci wdzięczna.

Gdy uśmiechnęła się, nie miał wyboru i musiał ją pocałować. Wiedział, że po incydencie z Jakiem może nie być gotowa na więcej. Był to kolejny powód, by złoić bratu skórę przy kolejnej nadarzającej się okazji. Pragnął teraz zobaczyć ją nagą, dotknąć jej piersi, wodzić ustami po jej skórze, znaleźć się w niej. Jego serce zaczęło bić jak szalone.

Zawsze lubił wydłużać przyjemność, systematycznie dążąc do celu, nawet jeśli nie mógł go osiągnąć od razu. Ale gdy zmysłowy zapach Maggie wypełnił mu nozdrza, nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego postanowił czekać. Pragnął jej całym sobą, bardziej niż czegokolwiek dotąd. Nie miał siły dłużej tego odkładać.

Zmienił pozycję. Całował jej wargi, nie mogąc się nimi nasycić. Od zeszłego wieczoru fantazjował o dotyku jej ust, zastanawiając się, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, żeby mógł spełnić swoje fantazje.

Poczuł jej westchnienie. Uznając je za wyraz pożądania, rozchylił lekko jej wargi. Ich języki splotły się w zmysłowym tańcu, podsycając pożądanie. Przypomniał sobie setki, może tysiące pocałunków, które wymienili w przeszłości, dlaczego więc teraz czuł się inaczej? Jakby ich usta nigdy się nie spotkały.

Nie są już tymi samymi ludźmi, pomyślał. Dorośli i, miał nadzieję, zmądrzeli. Kie-

dys ją ubóstwiał i traktował jak rzadki skarb. Może dlatego odeszła. Czy był nią aż tak pochłonięty, że nie zauważył, gdy przestała być szczęśliwa? Dlatego teraz czuł się zupełnie inaczej. Lepiej.

Gdy usłyszał jej jęk, przerwał pocałunek.

- Nie wiem, czy wyraziłem się wystarczająco jasno, ale pragnę cię.

Westchnęła.

- Czy to znaczy, że muszę zapomnieć o kolacji?

- Tylko jeśli masz na to ochotę. Będzie mi ciężko, ale dostosuję się do twojego tempa. - Lecz później to on przejmie kontrolę. Nie miał wątpliwości co do tego, jak spędzą ten wieczór. - Czego chcesz, Maggie?

- Chcę... Ja... - Zamknęła oczy, opierając czoło o jego tors.

- Tak? - Uniósł palcem jej podbródek.

- Cholera. Po prostu pocałuj mnie jeszcze raz.

Przyciągnął ją do siebie z uśmiechem.

- Już się robi.

Tym razem pocałunek był bardziej spontaniczny. Maggie sprawiała wrażenie bardziej rozluźnionej i pewnej siebie. Może dlatego, że podjęła już decyzję. Albo pragnęła usłyszeć, jak bardzo jej pragnie. Nie chciał zaprzętać sobie tym głowy. Cieszył się, że zmieniła zdanie.

Rozchyliła usta i ich języki znowu się spotkały. Connor przesunął ręce w dół jej pleców, ujął ją lekko za pośladki. Wydała z siebie jęk i przywarła do niego mocniej.

Był wdzięczny losowi za jej piękne ramiona, płaski brzuch, krągłość bioder i cudowne usta. Była ucieleśnieniem pokusy, której nie potrafił się oprzeć.

Dlatego potrzebował tak dużo czasu, by przestać ją kochać, ale udało mu się. Tym razem będzie inaczej, pomyślał, dotykając jej piersi. Tym razem połączy ich czysta fizyczna rozkosz. Bez złamanych serc, uczuć i bólu. Tylko rozkosz.

- Connor, chcę...

- Ja też, kochanie - wyszeptał, biorąc ją na rękę.

- Dawniej nigdy tak nie robiłeś - zaśmiała się, obejmując go za szyję.

- Zupełnie nie rozumiem dlaczego. - Zaniósł ją do sypialni, gdzie ułożył ją delikatnie na łóżku.

Położył się obok, biorąc ją w ramiona. Dotykali się, pieścili i całowali, jakby nie mogli się sobą nasycić. Uklęknął nad nią, wsuwając ręce pod jej sweter.

- Masz na sobie za dużo ciuchów - powiedział. - Nie jest ci w tym do twarzy.

- Dziękuję za komplement. - Uśmiechnęła się.

Zdjął jej sweter przez głowę i odrzucił go na bok.

- Tak jest lepiej.

- Zdecydowanie.

Ujął jej piersi i pochylił się, całując je gorąco. Szybko odpiął jej stanik i też rzucił go przez ramię.

- Coraz lepiej.

- Connor - jęknęła, gdy muskał jej piersi. Potem pieścił je ustami, aż zaczęła się wic z rozkoszy. Przeniósł się niżej, całując jej brzuch, drażniąc pępek. Powoli rozsunął zamek w spodniach, obsypując pocałunkami każdy odsłonięty skrawek skóry.

- Boże, jesteś taka piękna.

- Connor - westchnęła.

- Jestem tutaj. - Podniósł na nią wzrok. Z jej oczu było pożądanie. Gęste włosy rozsypały się na poduszce jak aureola, a usta były nabrzmięte od gorących pocałunków. Miała na sobie już tylko koronkowe majteczki. Wsunął pod nie dwa palce, by ją pieścić, ale powoli tracił już kontrolę. Nie mógł dłużej czekać.

Zeskoczył z łóżka, rozebrał się w mgnieniu oka i znalazł jedną z wielu prezerwatyw, które przezornie spakował. Rozerwał opakowanie i wrócił do łóżka, z którego Maggie obserwowała go równie wygłodniałym wzrokiem.

- Widzę, że włożyłeś najlepsze ubranie. Gotowy do wyjścia? - zażartowała.

- Jak najbardziej. - Przysunął się do niej, całując ją w ramię. - Na czym to ja skończyłem? - Znowu posuwał się w dół, całując jej ciało. Zatrzymał się na chwilę, muskając jej piersi, potem brzuch, biodra. Gdy dotarł do wewnętrznej części jej ud, brakowało jej już tchu. - O tak - wyszeptał, wsuwając palce pod majteczki. - Przerwałem dokładnie w tym miejscu.

Drżała i jęczała, kiedy pieścił ją palcami, raz po raz doprowadzając do granic rozkoszy i na moment pozwalając odetchnąć. Jej zmysłowe jęki stawały się coraz bardziej błagalne. Connor nigdy nie czuł tak wielkiego pożądania, nawet gdy byli razem. Tym razem pragnął jej każdą cząstką siebie. Powoli zsunął jej majteczki, omiatając wzrokiem biodra i nogi. Gdy dotarł do kostek, potrząsnęła stopą, zrzucając je na podłogę.

Zaśmiał się, podnosząc na nią wzrok. Uśmiechała się seksownie, a jej oczy błyszczały radośnie. Nigdy nie wyglądała piękniej.

- Pragnąłem cię, odkąd cię zobaczyłem w zeszłym tygodniu w biurze. - Zdobył się na szczerość. Położył się między jej udami i jednym płynnym ruchem wszedł w nią, całując ją gorąco. Trzymała go za ramiona, gdy poruszali się we wspólnym rytmie, który zdawał się wypływać z ich wnętrza i całkowicie nimi zawiadnął.

Czuł jej serce bijące równo z jego sercem, gdy całował jej szyję i ramiona. Chciał doprowadzić ją do rozkoszy, jednocześnie powstrzymując przyptyw swojej jak najdłużej. Maggie przywarła do niego całym ciałem, jej piersi odciskały się na jego torsie, jej nogi oplatały go w biodrach. Jego pożądanie sięgało zenitu. Zagłębiał się w nią, wypełniając ją po brzegi, czując, jak w obojgu narasta napięcie, które stawało się niemal nie do zniesienia.

Szczytowała pierwsza, wołając jego imię i drżąc. Całym sobą czuł jej spełnienie. Wykonał ostatni ruch i tuż za nią wpadł w otchłań rozkoszy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

O Boże! Kochała się z Connorem! Leżał wciąż obok niej rozgrzany, seksowny i nagi w dużym wygodnym łóżku.

Był niesamowity. Znacznie lepszy, niż pamiętała, a przecież już wtedy był wspa-
niałym i czułym kochankiem.

Problem jednak w tym, że popełniła błąd, idąc z nim do łóżka. Czyżby zapomniała,
że chciał się na niej zemścić? Próbowwała mu się oprzeć, ale wystarczył jeden poca-
łunek, by jej system obronny legł w gruzach.

Gdyby miała choć trochę oleju w głowie, wróciłaby natychmiast do dziadka i jego
kóz. Ależ z niej hipokrytka! Całe życie unikała ryzyka, by teraz zaryzykować
wszystko. I po co? Żeby znaleźć dozgonną miłość? Jasne. Ale chyba nie u boku face-
ta, który – podobnie jak wszyscy wokół – sądził, że dziesięć lat wcześniej rzuciła go
i zapomniała o nim?

Zamknęła oczy. Najchętniej za wszystko winiłaby teraz Connora, ale przecież na-
legał, by to ona zdecydowała, czego chce. Sprytnie. Będzie musiała uznać to za ko-
lejną pochopną decyzję, jedną z wielu, jakie podjęła w życiu.

Connor przeciągnął się, opierając się na łokciu.

- Za dużo rozmyślasz. Nawet przez sen wszystko słyszałem.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się. - Rzeczywiście czasem moje myśli hałasują.

Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

- Maggie, to było... - Czyżby się spodziewał, że skończy za niego zdanie? - Fenomenalne. - Pocałował ją w szyję. - Niesamowite.

- Fantastyczne? - dodała w żartach.

- Mało powiedziane. - Zsunął z niej koc, obsypując ją pocałunkami. Jej ciało za-
częło się budzić do życia.

Znowu go zapragnęła.

Powiedział, że było fenomenalnie. Czy byłoby w tym coś złego, gdyby pozwoliła
sobie na jeszcze jedną chwilę zapomnienia? Jednak nawet jeśli seks był boski, wie-
działa, że to błąd. Powinna wyjechać. A jeśli Connor nie dotrzyma obietnicy? Albo
zmieni warunki? Czuła się okropnie, rozważając to w takiej chwili. Powinna się spa-
kować? Może najpierw zjeść śniadanie? A jeśli...

- Jesteś taka piękna. - Obsypywał pocałunkami jej mostek. - Chodź tu do mnie. -
Przyciągnął ją do siebie.

Gładziła jego twarde mięśnie, wpatrując się w potargane ciemne włosy. Podniósł
wzrok i spojrzał jej w oczy.

- Zaufaj mi, Maggie.

Zagryzła wargi, zastanawiając się, czy kiedykolwiek miała wybór. Uśmiechnął się,
a ona odwzajemniła uśmiech. Oczywiście że tak.

- Dobrze - wyszeptała i wszystkie myśli uleciały z jej głowy.

Gdy słońce zaczęło zachodzić nad oceanem, ubrali się i ruszyli promenadą do
Crab Shack. Restauracja była urządzona nieco tandetnie i nie sprawiała wrażenia

romantycznej, ale jej bardzo się spodobała. Zajęli stolik obok dużego okna i zamówili wino. Zrobiło się ciemno. Wzdłuż promenady zapaliły się latarnie. Kelner podał im wino i karty dań, które czytali przy świecach.

- Homar chyba odpada? - spytał Connor po chwili.

- Uwielbiam homary. Nie jadłam ich od lat. - Wypiła łyk wina. - Tak, zamówię homara.

- Myślałem, że po latach spędzonych w Bostonie masz ich po dziurki w nosie.

- O nie. Homary były zakazane - zaśmiała się.

- Zakazane? - Zmarszczył brwi. - Z twoich opowieści wnioskuję, że twój były mąż to prawdziwy dupek.

- Sama lepiej bym go nie opisała.

Kelner przyniósł koszyk z pieczywem i masło. Przyjął zamówienie, a gdy odszedł, Connor nachylił się ku niej.

- Skoro był takim idiotą, dlaczego... - Nie dokończył zdania, unosząc rękę, jakby sam siebie powstrzymywał. - Nie musisz odpowiadać.

- To żaden problem - westchnęła, smarując masłem chleb. - Możesz mnie pytać, o co zechcesz. Masz do tego prawo.

Odgryzł kawałek chleba. Czy na pewno chce wysłuchać powodów, dla których przestała go kochać? Chyba nie. Ale co do jednego Maggie ma rację: Connor zasługuje na to, by poznać prawdę.

- Okej. W takim razie dlaczego zostawiłaś mnie dla niego?

Zamarła na moment.

- Przecież wcale cię nie zostawiłam. Zerwaliśmy miesiąc wcześniej.

Wyglądał na zszokowanego.

- Nieprawda.

- Prawda. Zerwaliśmy, kiedy mi powiedziałaś, że wyjeżdżasz z braćmi na tygodniowy obóz akrobacji spadochronowych.

- Niczego takiego sobie nie przypominam.

- Pamiętam, jakby to było wczoraj. Po tym, jak wybrałaś się na spływ kajakowy i wspinaczkę na najwyższą górę Yosemite, pomyślałam, żeby spróbować skoków ze spadochronem, przelałam czarę goryczy. Powiedziałam ci, że jeśli wyjedziesz, nie zastaniesz mnie po powrocie. - Nagle przypomniał sobie jej słowa. Wtedy nie zdawał sobie sprawy, że mówiła poważnie. - A ty mi odpowiedziałaś: kotku, widocznie dla każdego z nas liczy się coś innego. I tak się to skończyło. Pożegnaliśmy się, a ty się rozłączyłaś. Pamiętam, że wybuchnęłam płaczem. Moja mama na pewno też to pamięta, bo tamtego lata doprowadzałam ją do szału.

- Myślałem, że wybierasz się na wakacje, że nie będzie cię przez kilka tygodni, aż wreszcie do siebie zatęsknimy i wtedy do mnie wrócisz.

Zbladła.

- Chodziło mi o to, że w takim wypadku nie możemy być razem.

- Więc już wtedy nic do mnie nie czułaś?

- Nie! Kochałam cię, i to bardzo, ale paraliżował mnie strach o ciebie. Pamiętasz, jak mówiłam, że zasługujesz na kogoś, kto tak jak ty kocha ryzyko?

Zamyślony obracał w palcach kieliszek z winem.

- Często to powtarzałaś, ale myślałem, że żartujesz. Przecież byliśmy idealnie do-

braną parą.

W jej oczach pojawiły się łzy.

- Mówiłam poważnie. Nie mogłam tego znieść, kiedy ryzykowałeś życiem.

- Kiedyś często wyruszaliśmy z braćmi na takie wyprawy. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo ci to przeszkadzało.

- Siedziałam wtedy przerażona w domu, czekając na telefon z kostnicy.

W tym momencie Connor przypomniał sobie, że ojciec Maggie zginął podczas wyprawy na Alaskę. Nigdy nie połączył tych dwóch faktów - tragicznej śmierci jej ojca i swojego zamiłowania do sportów ekstremalnych. Nic dziwnego, że żyła w ciągłym strachu o jego życie. Nagle stracił apetyt.

- Tak mi przykro.

- Mnie też. - Uśmiechnęła się smutno. - Po śmierci ojca unikałam ryzyka. Nie próbowałam nawet dostać się do drużyny cheerleaderek w obawie, że coś mi się stanie. Ojciec był żądny przygód tak jak ty i twoi bracia. Nie chciałam drugi raz przeżywać podobnej tragedii.

- Cholera. - Jako najmłodszy z braci rzeczywiście zawsze porywał się na najbardziej karkołomne przygody. Aż dziw, że udało mu się dożyć tej chwili. - A więc to była ta ostatnia kropla, o której wspomniałaś.

- Tak. - Położyła rękę na jego dłoni. - Przykro mi, że ci tego nie wyjaśniłam, ale po prostu wpadłam w panikę.

- Mnie też jest przykro. - Ucisnął jej dłoń. - Gdybyśmy wtedy porozmawiali, może... kto wie, jak by się to skończyło.

- Uznałam, że nie byłoby fair prosić cię, abys dla mnie zmienił styl życia.

Spojrzał na nieco już wzburzone fale oceanu.

- Wtedy zrobiłbym dla ciebie wszystko.

- Wiem - wyszeptała ze łzami w oczach. - Ale nie byłoby to w porządku.

Kelner postawił przed nimi duże półmiski z homarami i pieczonymi ziemniakami z masłem, dolał im wina i odszedł, życząc smacznego.

- Masz jeszcze apetyt po tej przygnębiającej rozmowie? - zaśmiał się Connor.

- Jasne. - Pociągnęła nosem, przenosząc wzrok z homara na niego.

- I to jest właściwe podejście. - Gdy zaczęli jeść, od razu odzyskali humor.

Po kilku minutach milczenia Connor oparł się o krzesło.

- Mogę cię zapytać o coś, co poprawi mi humor?

- Tylko tobie? - zaśmiała się. - Proszę bardzo. Pytaj.

- Dlaczego wyszłaś za tego błazna? Jak on w ogóle miał na imię? Albert? Arthur?

- Alan. Alan Cosgrove. To ostatni raz, kiedy wypowiem na głos jego imię. Boję się, że wywołam złego ducha.

- Jak w „Soku z żuka”?

- Właśnie!

Uwielbiali ten film, gdy byli razem. Maggie wypila spory łyk wina.

- Po naszym rozstaniu płakałam przez kilka tygodni. Wreszcie mama wysłała mnie do kuzynki, Jane, do Bostonu. Jane pracowała w ciągu dnia, dlatego ranki spędzałam pogrążona w rozpacz, a popołudniami włóczyłam się po mieście. Pewnego dnia weszłam do galerii sztuki i właśnie wtedy go poznałam.

- Tego dupka?

- Tak - zaśmiała się. - Był bogaty, atrakcyjny, lubił spacerować, sztukę zagranicznych filmów. Sprawiał wrażenie osoby, która nie szuka mocnych wrażeń.
 - W przeciwieństwie do mnie.
 - Niestety. Wówczas wydawało mi się, że to wystarczy. Byłam naprawdę głupia.
 - Oboje byliśmy wtedy młodzi. - Próbował ją pocieszyć.
 - Okazało się, że matka zmuszała go do ślubu. Miał sobie znaleźć ładną, podatną na wpływ dziewczynę bez grosza przy duszy i bez kontaktów w Bostonie, bo taką łatwiej byłoby kontrolować.
 - Co za okropna kobieta! Ale mów dalej.
 - Miesiąc po ślubie Sybil wezwała mnie na rozmowę, pochwaliła za spełnienie jej kryteriów, po czym wytknęła mi wszystkie wady.
 - A więc matka szukała mu żony, ale on znalazł cię pierwszy?
 - Tak. Okazało się więc, że spełniałam warunki obojga.
 - A jakie wymagania miał Antypatyczny Al?
 - To określenie idealnie do niego pasuje - zaśmiała się. - Dowiedziałam się od jego matki, że szukał żony, która nie jest gruba, nie mówi z mocnym akcentem, nie chrapie i nie je z otwartymi ustami.
 - Mówisz poważnie?
 - Sybil wyjaśniła mi, że jest bardzo wyczulony na punkcie fizjologicznych odgłosów i wydzielin.
 - Jak wszyscy cierpiący na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne.
 - Niestety za późno się zorientowałam. Zdołał mnie omotać i przekonać do ślubu.
 - Co się stało po ślubie?
 - Jeśli mam dalej opowiadać, muszę się jeszcze napić wina. - Uśmiechnęła się smutno.
 - Ja też chętnie się napiję. - Wziął butelkę ze stołu i napełnił kieliszki.
 - W dniu ślubu przeprowadziliśmy się do posiadłości jego matki.
- Connor niemal się zakrztusił.
- Mieszkaliście z nią cały czas?
 - Tłumaczył mi, że jest z nią blisko.
 - To chore.
 - Wspominałam, że nie pozwolili mi zaprosić na ślub nikogo z rodziny? Po wszystkim Alan nalegał, żebym zerwała z nimi kontakty.
 - Dzięki temu łatwiej mogli cię kontrolować.
 - Byłam chyba w szoku, bo na wszystko się godziłam. Jego matka była zimna i nieustępliwa. Bez względu na to, co robiłam, żadnemu z nich nie mogłam dogodzić.
 - Szkoda, że do mnie nie zadzwoniłaś.
 - Szkoda. - Znowu dotknęła jego ręki. - Ale po naszej ostatniej rozmowie nie byłam pewna, czy chcesz mnie jeszcze znać. Przez nich zupełnie straciłam pewność siebie.
 - Osiągnęli swój cel.
 - Tak. - W jej oczach pojawiły się łzy. - Po siedmiu latach wreszcie zdobyłam się na odwagę i umówiłam się na spotkanie z prawnikiem. Ale w dniu spotkania Sybil zmarła na atak serca.
 - O rany!

- Cały majątek zapisała Alanowi, który podczas pogrzebu oświadczył, że to on chce się ze mną rozwieść.

- Tak naprawdę wyświadczył ci przysługę.

- O tak. Ale miał czelność dodać, że ożenił się ze mną dla wygody. - Zacisnęła pięści. - Sukinsyn!

- Dosłownie i w przenośni!

- Ale dzięki temu wreszcie się od niego uwolniłam. Zgodziłam się na marną ugodę, przełknęłam dumę i wróciłam do Point Cairn.

Wiedział, że to nie koniec historii.

- Bardzo cię zranił?

- Na pewno nie fizycznie. Preferował bardziej subtelne metody.

- Nie musimy o tym rozmawiać, jeśli nie chcesz.

- Chcę. Do tej pory zwierzałam się z tego tylko terapeutce. Myślałam, że po powrocie będę miała okazję wyzalić się dziewczynom, ale okazało się, że żadna z nich nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Nagle zrozumiał, że wszyscy w miasteczku trzymali jego stronę, a Maggie stała się kozłem ofiarnym. Był na siebie zły, że nie spróbował zmienić ich zdania.

- To dlatego uciekłaś na widok Sarah.

- Tak. Ale potrafię sobie z tym poradzić - zaśmiała się. - Choć na jakiś czas kozy dziadka zastąpiły mi przyjaciół.

Connor rozlał resztę wina do kieliszków, śmiejąc się.

- Teraz masz mnie. Możesz mi opowiedzieć o wszystkim, co ci się przydarzyło.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się z nadzieją.

- Jasne.

- Nie wiem, od czego zacząć... Decydował za mnie, w co mam się ubierać. Mogłam nosić tylko stonowane kolory, proste sukienki, wyłącznie klasyczne kroje...

- Co za idiota!

- Świetnie sprawdzasz się w roli przyjaciela.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Pracowałaś, kiedy byliście razem?

- Skądże! Nie miałam żadnych umiejętności.

- To nieprawda.

- Nawet gdybym dostała pracę, nie miałabym jak się do niej dostać, bo nie wolno mi było posiadać samochodu. Mogłabym go przecież rozbić albo się zgubić.

- Co? Przecież zawsze byłaś świetnym kierowcą.

- Wiem - westchnęła, zanurzając kawałek homara w maśle.

- Ale właściwie nie potrzebowałaś pracy. Facet był przecież bogaty.

- O tak. Zarobione pieniądze na pewno wydałabym na jakieś głupstwa.

- Nigdy nie byłaś rozrzutna.

- Alan miał inne zdanie. Po ślubie krytykował wszystko: mój wygląd, wagę, osobowość, brak obycia.

- Co za bałwan!

- A jego matka była po prostu wcieleniem zła.

- Gdybym o tym wiedział, uratowałbym cię.

- Mój ty bohaterze.

Kelner postawił na stole świeże pieczywo. Connor wziął kromkę i podał jej kocyk.

- No dalej, kochaniutka, opowiadaj. Wyrzuć to z siebie. - zażartował, udając przyjaciółkę.

- Widzę, że ci się to podoba.

- Absolutnie nie. - Miał nawet ochotę odnaleźć Alana i porządnie mu przyłożyć. - Ale wyraźnie lepiej się po tym czujesz. I to mi się podoba. Co jeszcze?

- Najbardziej mi przeszkadzało, że nie liczyli się z moim zdaniem. Alan uważał, że mam intelektualne braki.

- Tego już za wiele! - Odsunął krzesło od stołu, mówiąc półzartem: - Zabiję tego drania!

Zaśmiała się.

- Brawo! Oficjalnie mianuję cię moim najlepszym przyjacielem.

- Bo nim jestem. - Oparł się o krzesło. - Nigdy o tym nie zapominaj.

Po południu Connor siedział w Marin Club, wyglądając przez okno na wzburzone fale oceanu. Umówił się na spotkanie z braćmi, ale nie mógł przestać myśleć o Maggie. Nie tylko dlatego, że rano uprawiali fantastyczny seks. Nie mógł zapomnieć o wszystkim, czego się od niej dowiedział. Jak mógł być tak zaślepiiony, by nie zauważyć, że jego hobby ją przerażało? Gdyby odwołał tamten wyjazd, nie wpadłaby w sidła Alana i jego okropnej matki. Wystarczyłby jeden telefon, a wskoczyłby w samolot i ją uratował.

Jake nalegał na spotkanie w Marin Club, by mogli w spokoju omówić interesy z dala od ciekawskich gości. Przychodzili tam od lat ze względu na sympatyczną obsługę i dobre jedzenie. Kelnerka przyniosła im drinki, wyrrywając Connora z zamyślenia.

- Proszę bardzo, chłopcy: szkocka dla Iana, piwo dla Connora i wytrawne martini dla Jake'a.

- Super - podziękował Connor.

- Jesteście tacy wystrojeni. Jest dzisiaj jakaś impreza, o której powinnam wiedzieć?

- Wybieramy się na kolację w interesach - odparł Jake z uśmiechem.

- Nie brzmi to zbyt ekscytująco, ale bawcie się dobrze.

- Dzięki, Sherry - powiedział Jake.

Kelnerka puściła do niego oko i odchodząc, położyła na stoliku futerał z rachunkiem. Była starą przyjaciółką ich matki i zawsze mogła liczyć na sowity napiwek.

- Na zdrowie. - Ian uniósł szklanekę i bracia wzniesli toast.

- No dobrze. O co chodzi? - spytał Connor, pijąc łyk angielskiego piwa, które zamawiał od lat.

- Znowu dostałem wiadomość od prawników ze Szkocji - wyjaśnił Jake.

- Przecież mamy jeszcze kilka miesięcy, by spełnić warunki testamentu - przypomniał im Connor.

- Robią się coraz bardziej natarczywi.

- Będą musieli poczekać.

- Nie obchodzi mnie, co myślą - oznajmił Jake - ale chyba któryś z nas powinien

się tam wreszcie wybrać.

- Przecież chodzi tylko o skrawek ziemi i stary dom. O co tyle szumu? - zdziwił się Ian.

- Prawnik wspominał, że tymi terenami zajmują się najemcy, którym płacimy pensję - wyjaśnił Jake.

- Naprawdę?

- Tak. Dlatego przed sprzedażą posiadłości musimy się z nimi porozumieć na miejscu. Kupujący musi się zgodzić na „lokatorów”.

- Jeden z was powinien tam pojechać - stwierdził Connor.

- Dlaczego nie ty?

- Mam za dużo obowiązków: wkrótce wprowadzamy na rynek dwadzieścia siedem nowych produktów, prowadzę rozmowy z kilkoma farmerami, którzy chcą świadczyć nam usługi, a w pubie szkolę nowego menedżera.

- Chcesz powiedzieć, że nasza biurowa praca nie ma wielkiego znaczenia? - Ian rzucił mu zirytowane spojrzenie.

Bracia zawsze rywalizowali z sobą, lecz Connor miał rację - na jego barkach spoczywało sporo obowiązków.

- Ty powinienes jechać - zwrócił się do Iana. - Sprawdzisz sytuację w zamku, a potem możesz wpaść do Gordona i upewnić się, czy nadal chce nam dostarczać chmiel.

- Z dostawą chmielu nie będzie problemu - odrzekł rozgniewany Ian. - Kolejną partię dostaniemy zaraz po zbiorach, więc możesz się ode mnie odczepić.

- Nie bądź taki nerwowy. - Ian zawsze się złościł, gdy pozwalali sobie na aluzje do jego rozstania z Samanthą, córką Gordona McGregora, ekscentrycznego hodowcy chmielu, który dostarczał MacLarenom składników najwyższej jakości.

Connor bardzo lubił Sam i było mu przykro z powodu rozpadu małżeństwa brata, ale teraz bardziej martwiła go ciągłość dostaw.

- Ja też nie mogę wyjechać - przypomniał sobie nagle Jake.

- Dlaczego?

- Planuję właśnie wyjazd integracyjny dla menedżerów wyższego szczebla - wyjaśnił. - Jestem uziemiony na trzy miesiące.

- Nie musimy się tłumaczyć przed prawnikami - uznał Ian. - Przy pierwszej nadarzającej się okazji jeden z nas pojedzie obejrzeć zamek i wystawi go na sprzedaż.

- Świetny plan - zgodził się Connor. - Nie mogę się doczekać, żeby się go pozbyć.

- A wraz z nim negatywnej energii wuja Hugh'gona - dodał Jake.

- Mama się ucieszy. - Ian skinął głową.

- Znakomicie sobie poradziła, choć on próbował jej zatruć życie. Stworzyła dla nas piękny dom.

Bracia stuknęli się szklankami.

Wuj Hugh nie miał własnej rodziny i obrał sobie za cel poróżnienie braci. W testamencie postawił warunek, że posiadłość w Szkocji odziedziczy ten z nich, który do dwudziestej piątej rocznicy śmierci ojca zgromadzi największe bogactwo. Prawnicy nalegali, by bracia wysłali im sprawozdania finansowe, ale ci znacznie wcześniej obiecali sobie, że nie będą z sobą rywalizować, sprzedadzą zamek i podzielą się zyskiem. Karolina Północna była teraz ich domem. Żaden z nich nie potrafił sobie wy-

obrazić przeprowadzki do Szkocji.

- Powiadomię prawników, że któryś z nas pojedzie tam w ciągu najbliższych trzech miesięcy - zaproponował Jake.

- Świetnie. - Ian spojrzał na zegarek. - Gotowi na kolację z Wellstone'ami?

- Tak. - Jake sięgnął po portfel. - Umówiłem się z moją partnerką w restauracji kilka minut przed spotkaniem.

Connor wstał, rzucając na stół dziesięciodolarowy banknot.

- Muszę jechać po Maggie. Do zobaczenia na miejscu.

Maggie krążyła po pokoju, co jakiś czas zerkając na zegar. Connor miał się zjawić za kilka minut i oczekiwał, że spisie się na medal podczas kolacji z Wellstone'ami. Właśnie dlatego ćwiczyła chodzenie w szpilkach, których nie miała na nogach od trzech lat.

Włożyła elegancką małą czarną, jedną z niewielu sukienek, jakie zachowała po rozwodzie, głównie dlatego, że Alan i jego matka jej nie znosili.

Wciąż była zdziwiona, jak wielką ulgę poczuła po rozmowie z Connorem. Podczas kolacji miała ochotę wybuchnąć płaczem - nie z powodu trudnych wspomnień, lecz dlatego, że Connor tak uważnie jej słuchał i wspierał ją, krytykując byłego męża. A seks po wszystkim był cudowny.

Cieszyła się, że nie spytał, dlaczego tak długo została z Alanem. Znała odpowiedź, ale jak mogła mu wyjaśnić, że uznała to za karę, która jej się należała? Przecież to ona zerwała z Connorem, bo bała się, że zostanie sama, gdy coś mu się stanie. Z perspektywy czasu chętnie zamieniłaby despotę, który pastwił się nad nią emocjonalnie, na żadnego przygód ryzykanta.

Postanowiła, że teraz zawsze będzie podejmować najbardziej ryzykowne decyzje.

Gdy zadzwoniła komórka, natychmiast ją odebrała.

- Dziadku, wszystko w porządku?

- Tak. Każdy dzień, kiedy słońce świeci na bezchmurnym niebie, jest piękny. A jak ty się miewasz, kwiatuszku?

Uśmiechnęła się.

- Wychyliłeś kufelek, zanim do mnie zadzwoniłeś, czy mi się wydaje?

- A jakże! I to nie koniec! - Dziadek wybuchnął tak gwałtownym śmiechem, że upuścił telefon.

- O rany - mruknęła Maggie do siebie.

Dziadek nie potrzebował wiele, by zakręciło mu się w głowie. Na szczęście Deidre nad nim czuwała. Maggie usłyszała dźwięk podnoszonej słuchawki, z której po chwili popłynął kobiecy głos:

- Tu Deidre. Angusowi nic nie jest. Ma słabość do piwa, ale to zupełnie nieszkodliwe. - Deidre też sprawiała wrażenie lekko wstawionej.

Maggie zaśmiała się pod nosem.

- Wiem, że dobrze się nim opiekujesz.

- A jak cię traktuje mój synalek?

- To prawdziwy dżentelmen - zapewniła ją, choć powróciły do niej obrazy z zeszłej nocy. O tym z pewnością nie zamierzała opowiadać matce Connora, która okazała jej wiele serca po powrocie do Point Cairn.

- Wiem, że bardzo się cieszy z powodu tego przyjęcia i chce z tobą zatańczyć. Mam nadzieję, że dobrze się bawicie. - Maggie nie chciała pozbawiać jej złudzeń, ale po tym tygodniu jej i Connora nic nie może łączyć.

Ich rozmowa wiele wyjaśniła, lecz wciąż widziała nieufność w jego oczach. Nie można tak po prostu wymazać bolesnej przeszłości.

Dziadek powiedział coś do Deidre, a ta odrzekła:

- Oczywiście, że wybiera się na przyjęcie. Każda dziewczyna lubi tańczyć.

Dziadek znowu coś powiedział, a Deidre wybuchnęła śmiechem.

- Och, Angus, dzieci naprawdę potrafią robić z igły widły. - Oboje zaczęli się śmiać. Po kilku sekundach Deidre przypomniała sobie, że rozmawia przez telefon: - Halo, Maggie? Jesteś tam jeszcze?

- Tak.

- W takim razie pa, pa, całuski. - Rozłączyła się. Maggie wpatrywała się w telefon zdziwiona.

- Całuski - mruknęła, wsuwając komórkę do torebki.

Drzwi się otworzyły i Connor wszedł do środka.

- O rany! - Zamarł. - Wyglądasz wprost nieziemsko!

Uśmiechnęła się, ucieszona komplementem.

- Czyli tak jest dobrze? - Zakręciła się, prezentując sukienkę.

- Jak najbardziej. Prawdziwy ze mnie szczęściarz. - Podszedł i cmoknął ją w policzek. - Na miejscu Jonasa Wellstone'a dałbym ci wszystko, czego tylko sobie zażyczysz.

- A ja poprosiłabym, żeby przepisał to na ciebie - odrzekła poważnie.

Connor zaśmiał się, pomagając jej włożyć żakiet.

- Może się okazać, że jesteś naszą tajną bronią.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jeszcze się nie skompromitowałam, myślała Maggie, ale noc wciąż jest młoda.

Na prywatną kolację pan Wellstone wybrał niewielką, lecz piękną salę, w której kiedyś mieściła się piwnica z winami. Ściany wykończone były łukami, okna zdobiły witraże, a blask świec tworzył ciepły romantyczny nastrój idealny dla dwojga.

Niestety przy stole zasiadało jedenaście osób, a spotkanie dotyczyło interesów. Tak jak jej relacje z Connorem, pomyślała. Mimo że spędzali teraz cudowne chwile, łączyło ich zbyt wiele bolesnych wspomnień. Co prawda nie mogła narzekać, bo poświęcał jej mnóstwo uwagi, ale żałowała, że ich związek nie potoczył się inaczej.

Nie zamierzała jednak rozmyślać o przeszłości. Chciała cieszyć się każdą chwilą, jaką spędzała w jego towarzystwie. Potem wróćą do swoich domów i o wszystkim zapomną.

- Smakuje ci wino? - zapytał szeptem.

- Jest znakomite. - Sięgnęła po kieliszek. - Jak myślisz? Wszystko idzie dobrze?

Przy stole oprócz braci Connora i ich towarzyszek siedzieli: Jonas, jego syn Paul, żona Paula, Dana i Christy, córka Jonasa, z mężem. Między kęsami wybornych przekąsek każdy prowadził z kimś rozmowę. Jake i Paul rozprawiali na temat wyniku ostatniego meczu.

- Jonas sprawia wrażenie zadowolonego. - Connor uśmiechnął się promiennie.

Maggie spojrzała na głowę rodu Wellstone'ów.

- Widać, że to on tutaj rządzi.

- Fajny z niego facet. Sądziłem, że go nie polubię, bo stawiał nam wysokie wymagania, ale cieszę się, że się spotkaliśmy. Wszyscy się tu dobrze czują.

Na razie o interesach rozmawiano bardzo ogólnie. Maggie nie spodziewała się, by tego wieczoru doszło do jakiegokolwiek transakcji. Głównym celem spotkania było zaprezentowanie braci MacLarenów Jonasowi, by ten upewnił się, że chce im sprzedać browar wart miliony.

Maggie nie czuła się onieśmielona. Po latach uczęszczania na sztywne przyjęcia z Alanem i jego snobistyczną matką kolacja w serdecznym towarzystwie była dla niej bardzo miłą odmianą. Po raz pierwszy od trzech lat dobrze się bawiła. Była tak szczęśliwa, że miała ochotę jednocześnie śmiać się i płakać.

- Wszystko w porządku? - zapytał Connor. - Wyglądasz na przytłoczoną.

- Bardzo się cieszę, że mnie zaprosiłeś.

- A ja cieszę się, że jesteś tu ze mną.

Rozglądając się wokół, napotkała wzrok Christy.

- Poznałam w życiu zaledwie kilka kobiet odnoszących sukcesy w tej branży. To rzadkość. Jak zaczęła się twoja kariera? - spytała córka Jonasa.

- Moi rodzice byli właścicielami pubu w Point Cairn, tego, który prowadzą teraz MacLarenowie.

- Nie mogliśmy pozwolić, żeby go zamknięto - wtrącił Connor.

- I bardzo mnie to cieszy. Tata założył mały browar na potrzeby pubu, a ja chodziłam za nim krok w krok, prosząc, żeby pozwolił mi sobie pomagać. Zaczęłam od za-

miatania i sortowania kapsli, a po jakimś czasie wykonywałam wszystkie prace samodzielnie.

- To najlepszy sposób na naukę - przyznał Jonas.

- Oczywiście. Kilka lat temu postanowiłam odnowić browar i spróbować swoich sił w tworzeniu receptur. Myślę, że idzie mi coraz lepiej.

- Maggie jest bardzo skromna. - Jake puścił do niej oko. - Skopała nam tyłki we wszystkich ważniejszych konkursach.

Była zdumiona. Nie wiedziała, czy to szczery komplement, czy Jake udaje dla dobra sprawy.

Connor ścisnął pod stołem jej rękę. Przebiegł ją przyjemny dreszcz, a gdy na niego spojrzała, uśmiechnął się do niej zaczepnie.

Zastanawiała się, czy jej mina zdradza, jak bardzo go pragnie. Czy mogła żywić nadzieję, że on czuje do niej to samo? Bała się, że jeśli zaryzykuje, okaże się, że nie jest gotowy, by jej zaufać.

Jonas wyrwał ją z zamyślenia:

- Rywalizacja każdemu wychodzi na dobre. Zawsze powtarzam, że wezbrane fale poniosą wszystkie łodzie. - Zaśmiał się. - Jak nazywał się pani ojciec?

- Eli Jameson. Zmarł, kiedy miałam trzynaście lat.

- No proszę! Córeczka Eliego?! - zdziwił się Jonas.

- Znał go pan?

- Czy go znałem?! Byliśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi. Spotykaliśmy się w podobnych okolicznościach, choć nie było tak hucznie jak teraz. W naszych czasach wszyscy zachowywali się z większą rezerwą.

Christy poklepała Jonasa po ręce.

- Tata zawsze wspomina stare dobre czasy.

- Ja też je miło wspominam - powiedziała Maggie. - Wspólna praca z tatą bardzo nas do siebie zbliżyła.

- Rywalizowaliśmy z sobą - wyjaśnił Jonas - ale nie miało to dla nas znaczenia, który wygra. Do końca pozostaliśmy przyjaciółmi. - Jonas odgryzł kawałek chleba. - Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem. Typ sportowca. Kilka razy wybrałem się z nim w morze, ale napędził mi niezłego stracha. Próbowałem go przekonać do golfa, ale on był żądny przygód. Wiadomość o jego śmierci bardzo mnie zasmuciła.

- Dziękuję - odrzekła Maggie. - Słuchając pana, przez chwilę miałam wrażenie, że jest tu z nami.

- Cieszę się. To bardzo miłe wspomnienia.

Zamrugnęła oczami, powstrzymując łzy.

- Zawsze uważałam go za wielką osobowość i wspaniałego człowieka, ale może po prostu idealizowałam go jako dziecko.

- Był taki, jak go opisujesz - zapewnił ją Jonas. - Powinnaś być dumna ze spuścizny, jaką ci pozostawił.

- Jestem bardzo dumna. Dziękuję.

Na chwilę zapadła cisza.

- Pięknie powiedziane, tato. - Christy uścisnęła rękę Jonasa.

Maggie postanowiła zmienić temat.

- Connor opowiadał mi, że otworzyłeś plantację winorośli i chcesz produkować

wino – zwróciła się do Paula. – Jak ci idzie?

– Tak, sprzeniewierzyłem się rodzinnej tradycji – potwierdził. Jego żona i ojciec się zaśmiali. – Sprawia mi to ogromną przyjemność. Podobnie jak piwowarstwo, to połączenie nauki ze sztuką. Ale zrywanie winogron to o wiele lepsza zabawa niż zbiór chmielu.

– I znacznie mniej kolców pod skórą – dodała jego żona, wywołując tym przy stole salwę śmiechu.

– Udało ci się już coś wyprodukować? – spytała Maggie.

– W przyszłym miesiącu odbędzie się oficjalne butelkowanie. Mieszkacie w pobliżu, może więc wpadniecie?

Connor i jego bracia uśmiechali się zadowoleni.

– Bardzo chętnie – odparł Connor. – Dziękujemy.

– W winiarni zatrudniliśmy kucharza, który podczas degustacji serwuje przekąski. To wspaniała zabawa.

– Zapowiada się znakomicie – powiedział Jake. – Już się cieszę na nasze kolejne spotkanie.

Maggie nie była pewna, czy zaproszenie dotyczy także jej, mimo że ona zadała to pytanie. Ale to nie miało znaczenia. W każdej chwili mogła odwiedzić winiarnię. Po prostu byłoby przyjemniej wybrać się tam z grupą ludzi, których uważała już za przyjaciół.

– To kolejny powód, dla którego sprzedaję browar: mój własny syn mnie opuszcza – westchnął Jonas.

– Tato, nie przesadzaj. – Paula wyraźnie dręczyło poczucie winy.

– Spokojnie, synu, ja tylko żartuję. – Jonas się uśmiechnął. – Cieszę się, że znalazłeś coś, co kochasz, tak jak ja uwielbiam warzenie piwa. – Spojrzał na braci MacLarenów. – Właśnie dlatego chcę, żeby ci, którzy kupią mój browar, kochali go tak samo. Nie chcę, żeby zarządzał nim jakiś gryziپیórek, który będzie działał na nerwy moim pracownikom. Nowy właściciel powinien każdego ranka po wejściu do browaru delektować się zapachem chmielu i szukać nowych możliwości. – Maggie uśmiechnęła się, rozumiejąc, co Jonas ma na myśli. – Czasem wystarczy dodać skórki z cytryny lub innych przypraw i można stworzyć coś, co zawładnie rynkiem na kilka lat. – Gdy mówił, jego oczy błyszczały. – Jeśli nie cieszy was zapach, barwa, aromat... – Zaśmiał się. – Brzmi to, jakbym mówił o kobietach – wszyscy wybuchnęli śmiechem – ale mówię o piwie, moi drodzy. Bo kocham tę branżę.

– My też. – Connor uniósł kieliszek.

– To wspaniałe uczucie, prawda? – rozmarzyła się Maggie. – Po całym dniu, kiedy uprzątnie się stanowisko, oczyści rury i zakorkuje ostatnią beczułkę, jest się spocynym i rozgrzanym, i można wreszcie usiąść na werandzie, skosztować najnowszej partii piwa i odpocząć, obserwując zachód słońca. Dla mnie ta chwila skupia w sobie esencję tej pracy.

– Ohoho, Maggie May! – zawołał Jonas, unosząc kieliszek wina. – To czysta poezja!

Maggie zaśmiała się, słysząc swój nowy przydomek. Stuknęła się z Jonasem kieliszkiem.

– Za piękne chwile.

- Chętnie za to wypiję - odrzekł serdecznie, wypijając wino do dna.

- Miałem rację? - powiedział Connor, gdy skończyli się kochać.

- W jakiej sprawie?

- Okazałaś się naszą tajną bronią.

Leżała na wznak, a on trzymał rękę na jej brzuchu.

- Nie byłabym tego taka pewna. - Gładziła jego ramię. - Ale miło było wysłuchać wspomnień Jonasa o tacie.

- To był bardzo miły wieczór.

- Domyślasz się, jaka będzie jego decyzja?

- Jake z nim rozmawiał i twierdzi, że transakcja jest właściwie zaklepana.

- To wspaniała wiadomość.

- Nie cieszyłbym się przedwcześnie, ale jeśli się uda, będzie to prawdziwa rewolucja.

- O, tak.

Connor zauważył, że swobodnie czuje się w obecności Maggie. Tego rodzaju rozmów zwykle nie prowadzi się w łóżku. Wkrótce jednak pojawiła się nieufność. Co prawda wyjaśniła mu powód swego zniknięcia, ale dlaczego tak szybko wyszła za mąż? Czy naprawdę była w nim zakochana, skoro od razu ułożyła sobie życie?

Teraz nie ma to jednak znaczenia. Udało mu się zaciągnąć ją do łóżka i powinien cieszyć się chwilą. Nie rozmawiali o powrocie do siebie. Było to jedynie krótkie szaleństwo i po festiwalu wrócą każde do swojego życia.

Zignorował ogarniającą go melancholię. Pragnął znowu znaleźć się w niej i czuć ją całym sobą.

Właściwie dlaczego nie mieliby tego kontynuować po powrocie? Skoro seks jest tak cudowny, a oni mieszkają blisko siebie, mogliby nadal cieszyć się swoim towarzystwem. Przecież nie ma nic złego w tym, że dwoje przyjaciół od czasu do czasu idzie z sobą do łóżka.

Przyciągnął Maggie do siebie i obrócił się tak, że znalazła się nad nim, siadając mu na brzuchu.

- Jak się tu dostałam? - spytała żartobliwie.

- Za pośrednictwem magii - wyszeptał, unosząc ją lekko i opuszczając na swoje przyrodzenie. Opadła na niego powoli i przez resztę nocy nie rozmawiali już o niczym.

W piątek rano przy śniadaniu Maggie obserwowała, jak Connor czyta mejle, pijąc kawę. W czarnym eleganckim garniturze, białej koszuli i krawacie koloru burgunda wyglądał tak seksownie, że miała ochotę zedrzeć z niego ubranie i wziąć go tu i teraz.

Odstawił filiżankę na stolik i wstał.

- Dzisiaj po południu mam dwa spotkania. Skończę późno, więc spotkamy się na przyjęciu przed ósmą.

Również wstała.

- Przecież ci mówiłam, że nie wybieram się na przyjęcie - odrzekła, poprawiając mu krawat.

- Znowu do tego wracamy?

- Nie lubię tego rodzaju imprez. Nawet nie mam odpowiedniej sukienki na tę okazję.

- Możesz włożyć jedną z tych, które miałaś już na sobie. - Wsunął telefon do kieszeni. - Ja też nie jestem ubrany zbyt oficjalnie.

- Ten garnitur musiał kosztować z pięć tysięcy - parsknęła. - Możesz w nim iść na przyjęcie. Ja powinnam włożyć coś bardziej odpowiedniego.

- Nie obchodzi mnie, w co będziesz ubrana. Masz tam być. - Chwycił za klamkę.

- Ale ja nie lubię tańczyć.

- Nie obchodzi mnie to.

- Dlaczego tak się upierasz?

- Bo mam do tego prawo. Taka była nasza umowa. - Złapał ją za ramiona i pocałował gorąco. Gdy się od niej oderwał, drżały jej kolana. - Proszę cię. - Oparł czoło o jej czoło. - Chcę, żebyś poszła ze mną.

- Tyran - rzuciła, dotykając palcami ust.

- Tchórz - wyszeptał, całując ją tym razem delikatniej, i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Stała przez moment w ciszy, po czym opadła na kanapę.

- I co teraz? - powiedziała do siebie.

Cały ranek spacerowała po przestrzeni wystawowej, przysłuchując się prezentacjom i rozmawiając z ludźmi, których poznała podczas festiwalu. Lunch zjadła samotnie w restauracji z widokiem na marinę, lecz nie potrafiła się odprężyć, bo jej głowę zaprzętało przyjęcie. Na myśl o nim czuła przerażenie.

Ostatnim tak uroczystym wydarzeniem, w którym wzięła udział, była gala w Bostonie, której przewodniczył Alan. Wszystko zakończyło się sukcesem, lecz jej były mąż wcale nie był zadowolony. Nie wiedziała, co zrobiła nie tak: może nie pogratulowała mu zbyt wylewnie albo tańczyła zbyt blisko któregoś z gości? W każdym razie Alan zostawił ją na środku parkietu, podszedł do mikrofonu i poprosił zespół o chwilę ciszy.

- Moja żona to dziwka - oświadczył bez ogródek przed śmietanką towarzyską Bostonu.

Nie poprzestał na tym, ale Maggie zepchnęła resztę przemówienia do podświadomości. Tamtego wieczoru po powrocie do domu po raz pierwszy ją pobił. Wymierzył jej tak mocny policzek, że uderzyła głową o marmurową rzeźbę i straciła przytomność.

Po dwóch dniach, gdy ustały bóle głowy, wymknęła się do budki telefonicznej i zadzwoniła do prawnika. Wiedziała, że rozwód będzie długi i bolesny. Modliła się o siłę, by to przetrwać, a jej modlitwy zostały wkrótce wysłuchane: jej teściowa zmarła nagle, a Alan sam wniósł pozew o rozwód.

Nigdy nie opowiedziała nikomu o tamtym incydencie. Gdy dotykała twarzy, wciąż czuła policzek wymierzony przez byłego męża, a wspomnienie o upokorzeniu w sali balowej wciąż było żywe w jej pamięci. Już nigdy nie zamierzała przeżyć niczego podobnego.

- Podać pani coś jeszcze? - spytał kelner, wyrrywając ją z zamyślenia.

- Tylko rachunek.

Po powrocie na festiwal nie mogła się otrząsnąć z nieprzyjemnych wspomnień, dlatego postanowiła uciąć sobie drzemkę w apartamencie. Nie mogła jednak zasnąć. Zrobiła herbatę i usiadła przy oknie, wpatrując się w kojące morskie fale.

Choć udział w przyjęciu ją przerażał, nie chciała rozczarować Connora i pragnęła spędzić z nim trochę więcej czasu. Ale jak mogła pojawić się na gali w nieodpowiedniej sukience? Oddała wszystkie ubrania, które przypominały jej Alana, a teraz nie stać jej było na zakup nowego stroju, butów i biżuterii.

Oczywiście obawiała się też, że zachowa się niestosownie lub popełni jakąś gafę, za co były mąż często ją krytykował.

- Co za absurd! - mruknęła do siebie. Najwyraźniej wciąż cierpi na zespół stresu „poalanowego”. Nie potrafiła się z niego otrząsnąć.

Przyjęcie może się okazać ważne dla jej kariery: wśród zaproszonych gości byli wpływowi ludzie, na których powinna zrobić wrażenie. Ale jak mogła się tam pojawić, skoro nie ma co na siebie włożyć? Prawdziwe błędne koło.

Kręciło jej się w głowie od natłoku myśli. Wycieńczona oparła się o wygodną kanapę i zamknęła oczy w nadziei, że uda jej się zdrzemnąć.

Dzwonek do drzwi wyrwał ją z niespokojnego snu. Zdezorientowana spojrzała na zegar. Zdała sobie sprawę, że spała prawie dwie godziny.

Pobiegła otworzyć drzwi.

- Przesyłka dla pani Jameson. - Boy hotelowy wręczył jej duże białe pudełko. Co to może być? Mimo obaw wzięła od niego paczkę.

- Dziękuję. - Wręczyła mu napiwek i zamknęła drzwi. Położyła pudełko na stoliku. Na wieczku widniało logo drogiego butik. Wpatrywała się w nie przez kilka chwil. Może Connor zamówił coś dla siebie?

- Przestań się wygłupiać - skarciła się. Na etykiecie z boku znalazła swoje imię, tak jak powiedział boy.

Wreszcie usiadła, zdjęła wieczko i usunęła warstwę ozdobnego papieru.

- O rany! - Jej oczom ukazała się różowa miękka tkanina. Jaka piękna!

Wyjęła ją z pudełka, przyłożyła do siebie i podeszła do lustra. Sukienka nie miała ramiączek, a stan obszyty był koralikami. Warstwy różowego szyfonu opadały kaskadą do stóp. Była odpowiednia na oficjalne przyjęcie, ale wciąż seksowna. Wprost idealna! Nigdy nie widziała piękniejszej!

W pudełku znalazła również buty. Przymierzyła je i ku swojemu zdumieniu stwierdziła, że są idealne. Ostatnią rzeczą, jaką wyjęła z opakowania, była sakiewka z diamentowymi kolczykami i naszyjnikiem.

- Och, Connor - wyszeptała.

Wzruszył ją fakt, że o niej pomyślał, lecz równie szybko ogarnęły ją wątpliwości: przecież Connor wie, że nie znosiła, gdy były mąż wybierał jej ubrania?

A jeśli to nie on... Dzwonek telefonu przerwał jej gorączkowe rozmyślenia.

- Maggie, kwiatuszku.

- Dziadku, wszystko w porządku?

- Oczywiście, że tak. Dobrze się bawisz?

- Tak. - W słuchawce usłyszała czyjś śmiech. - Kto jest z tobą?

- Deidre. Gotuje kolację - wyjaśnił. - Masz jakieś szczególne plany na ten wie-

czór?

- Przecież ci mówiłam... - Nie dokończyła zdania. Od tygodnia dziadek pytał ją o przyjęcie. Może to on...? - Dziadku, nadałeś do mnie jakąś przesyłkę?

- A jakże! - wykrzyknął przejęty. - A więc dotarła?

- Dostała ją? - usłyszała w słuchawce pytanie Deidre. - I jak? Pasuje?

Maggie zaniemówiła ze zdumienia.

- Jesteś tam, kwiatuszku?

- Jestem. Ale dlaczego to zrobiłeś? Przecież wiesz, że już nie lubię tańczyć.

- Wmówiłaś to sobie, żeby się chronić.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo Deidre przejęła telefon:

- Kochanie, powiem ci coś w sekrecie: wciąż mam twoje zdjęcie ze studniówki, na której byłaś z Connorem. Byliście piękną parą. Tańczyliście całą noc. Przecież ty uwielbiasz tańczyć! Nie wiem, dlaczego postanowiłaś przestać, ale może najwyższa pora, żeby to zmienić?

- To chyba nie takie proste.

- Wszystko, co dobre, jest proste. A skoro udzielam ci już rad, to powinnaś zapomnieć o przeszłości i żyć chwilą. Zaczynij decydować o sobie. Żyj dla siebie. Daję ci dziadka.

Miała decydować o sobie? Ale przecież każda jej decyzja była błędem.

I co z tego? Czy ma już nigdy nie podejmować ryzyka? Nie pozwolić sobie na chwilę przyjemności? Równie dobrze mogła się zamknąć pod szklanym kloszem. Gdyby nie poszła na przyjęcie, zraniłaby nie tylko siebie, ale i Connora. Nie ma więc wyboru.

Oczywiście, że ma wybór: powinna przyznać, że chce pójść na tę galę. Zmęczona sprzeczką z sobą, osunęła się na kanapę.

- Jak ci się podoba sukienka? - odezwał się dziadek.

- Jest piękna, ale przecież nie stać cię na...

- Nie będziemy o tym dyskutować - przerwał jej. - Odłożyłem kilka groszy na czarną godzinę. Deidre też się dorzuciła.

- Oddam wam pieniądze.

- Niczego nie będziesz nam oddawać - warknął dziadek.

Deidre znowu przejęła słuchawkę:

- Najlepiej nam się odwdzięczysz, tańcząc do białego rana z moim synem. A teraz zmykaj. Musisz się przygotować. Pa!

- Tak jest, proszę pani - zaśmiała się Maggie, rozłączając się.

Winda powoli jechała w dół. Maggie miała wystarczająco dużo czasu na to, by zamartwiać się szczegółami. Ale gdy przejrzała się w lustrze, przypomniała sobie, że postanowiła zapomnieć o błędach przeszłości. Musi sobie wybaczyć i wreszcie spojrzeć w przyszłość.

Wybierała się na przyjęcie, na którym miała tańczyć z Connorem i z każdym, kto ją o to poprosi. Nie zamierzała stać pod ścianą, martwić się, że popełni gafę.

Dwie godziny wcześniej bała się przymierzyć sukienkę. Wyobrażała sobie, że gdy stanie na parkiecie, ludzie będą ją oceniać i krytykować za zbyt wyzywający strój. A jeśli pomyli sztucce? Alan kiedyś ją za to ukarał.

- Na litość boską! - powiedziała na głos. Kara za posłużenie się niewłaściwym sztucem? To żalosne!

Gdy wyobraziła sobie, że Connor mógłby ją skarcić za brak ogłady przy stole, nie mogła powstrzymać wybuchu śmiechu. Przecież to jest absurd! Powinna natychmiast wyrzucić męża tyrana i jego kościstą matkę z pamięci.

- I zabierajcie z sobą te wasze cholerne sztuce! - Zacisnęła palce w pięść.

Zachichotała, ciesząc się, że jest sama w windzie. Mówiąc do siebie, z pewnością przyciągnęłaby niepożądaną uwagę innych pasażerów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Gdzie twoja partnerka?

Connor pił piwo, starając się nie zdradzać, jak wielki niepokój wzbudziło w nim pytanie Jake'a.

- Zaraz przyjdzie.

- Jesteś tego pewien?

- Tak. - Zdobył się na nonszalancki ton.

- To dobrze - uśmiechnął się Jake. - Myślisz, że ze mną zatańczy?

Connor zmarszczył brwi.

- Nie.

- Dlaczego? - Jake poczuł się urażony.

- Bo zachowałeś się jak idiota.

- Przecież to już zamierzchna przeszłość. Podczas kolacji dogadywaliśmy się bez problemu.

- Bo kazałem ci być dla niej miłym.

- Wcale nie dlatego - upierał się Jake. - Zachowywała się wspaniale. Mówiła ciekawie, była zabawna. Do tego świetnie orientuje się w branży. Skoro ty jej wybaczyłeś, dlaczego miałbym żywić do niej urazę? Zresztą spodobała się Jonasowi, a to ogromny plus.

- To prawda. - Słowa Jake'a sprawiły mu przyjemność, ale teraz całą uwagę poświęcił na szukanie w tłumie gości spóźnialskiej Maggie.

Rozpoznał starych przyjaciół, partnerów biznesowych, rywali i kilku wrogów. Każdy z nich ubrany był bardzo elegancko, większość kobiet miała na sobie suknie wieczorowe. Wszyscy krążyli po sali, rozmawiając. Nawet tutaj prowadzili interesy.

Od czasu do czasu rozbłyskiwały flesze aparatów, gdy paparazzi robili zdjęcia przechodzącym przez foyer gościom. Wszyscy się na to godzili z uśmiechem, wiedząc, że wkrótce fotografie pojawią się w branżowych czasopismach i na stronach internetowych.

Ale Maggie wciąż nie było. Czyżby zamierzała wystawić go do wiatru? Właściwie nie powinien się jej dziwić po tym, co mówiła o byłym mężu. Connor również zachował się jak tyran, nalegając, by przyszła na przyjęcie.

- Nie przeszkadzałoby mi, gdybyście do siebie wrócili - dodał Jake.

- Co masz na myśli? - zdziwił się Connor.

- Jeśli chcesz się z nią spotykać, nie mam z tym problemu.

Connor położył rękę na sercu.

- Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy.

- Wiem - zaśmiał się Jake.

- A właśnie, że nie wiesz. Bo nie obchodzi mnie, co myślisz.

- Jak to? - zapytał Jake półzartem. - Jestem głową rodziny, więc moje błogosławieństwo powinno się dla ciebie liczyć.

Ian podszedł do nich.

- Jesteś raczej nogą rodziny - zażartował. Connor wybuchnął śmiechem. - O czym

tak zażarcie dyskutujecie? – spytał Ian.

– Tłumaczyłem Connorowi, że nie widzę problemu w tym, żeby on i Maggie spiknęli się ponownie.

– Na pewno ucieszyły cię te serdeczne słowa – zwrócił się Ian do Connora.

– Przecież wiesz, jak zależy mi na opinii Jake’a.

– Możecie się ze mnie nabijać – obruszył się Jake – ale przynajmniej potrafię przyznać się do błędu. Cofam to, co powiedziałem o Maggie. Myślę, że jest wspaniała. Poza tym widać, że nadal cię kocha. Życzę wam dużo szczęścia.

Connor niemal zakrztusił się piwem.

– Co ty pleciesz? Czy ja coś mówiłem o... o tym, co ty sugerujesz?!

Ian zignorował jego słowa.

– Jake ma rację. Ty i Maggie pasujecie do siebie. Postaraj się tego nie zepsuć.

– Tym razem nie pozwól jej odejść – dodał Jake.

– To nie moja wina, że wyjechała – bronił się Connor.

Jego sprzeciw nie brzmiał jednak przekonująco. Wizja związku z Maggie nie wydawała mu się już tak nierealna. Miał sporo czasu, by wszystko przemyśleć i musiał przyznać, że ponosi część odpowiedzialności za to, co stało się przed laty. Wówczas zignorował wszystkie znaki ostrzegawcze. Zarzucał sobie, że nie próbował jej potem odszukać, ale duma wzięła górę. Zmarnował bez Maggie mnóstwo czasu.

Gdzie ona do cholery jest teraz, gdy wreszcie nie mógł się doczekać, by ją zobaczyć? Tęsknił za nią i miał jej coś ważnego do powiedzenia. Nie był pewien, czy spodoba jej się fakt, że wetknął nos w nie swoje sprawy, ale powinna to usłyszeć.

Wcześniej tego dnia Connor i bracia omawiali sprawy biznesowe z lokalnym bankierem, Dave’em. Po spotkaniu Connor wziął Dave’a na słówko, aby spytać, dlaczego odrzucono podanie Maggie o pożyczkę. Dave oczywiście nie chciał ujawnić poufnych informacji, lecz Connor nie ustępował.

– Znamy się od podstawówki. Przecież wiesz, że nikomu o tym nie powiem. – Widząc nietęgą minę kolegi, dodał: – Chodzi o to, że zgodziłem się udzielić jej pożyczki i chciałbym wiedzieć, czy będzie ją w stanie spłacić.

– Z tym nie będzie problemu – zapewnił go Dave – ale wiesz, w jakich czasach żyjemy. Wystarczyła jedna wątpliwość odnośnie do jej wiarygodności, by nie dostała tej pożyczki.

– Wątpliwość?

– Podobno ma długi w jakiejś firmie ze wschodniego wybrzeża.

– Pamiętasz jej nazwę? – Connor wiedział, że bank Dave’a nie jest duży, a on jako wiceprezes osobiście zatwierdza pożyczki.

– Cargrove? Casgrow? – próbował sobie przypomnieć.

– Cosgrove?

– Tak! – potwierdził Dave. – Nigdy o nich nie słyszałem, ale może to jakiś lokalny sklep. Maggie była tak przybita, że nawet nie zapytała o szczegóły.

Connora wcale to nie zdziwiło. Straciła pewność siebie i winiła się za to, że nie może dostać pożyczki. Nawet nie podejrzewała, że jej były mąż, Alan Cosgrove, znalazł kolejny sposób, by uprzykrzyć jej życie. Miał ochotę go odnaleźć i spuścić mu manto, ale to musi poczekać.

Przez ostatnie pół godziny orkiestra grała spokojne melodie, a sala wypełniała się

gośćmi. Dyrygent zastukał pałeczką i muzyka stała się bardziej żywiołowa. Pary weszły na parkiet, przed czterema barami ustawily się kolejki, a bufet z przekąskami i deserami obległy tłumy.

Gdzie ona się podziewa?

- Zaraz wracam - powiedział Connor do braci, lecz zanim zdążył odejść, wpadł na Lucinę.

- Cześć. - Złapała go za rękę. - Świetnie dziś wyglądasz. Chyba jeszcze nie uciekasz?

- Muszę wyjść na chwilę, ale zaraz wracam.

- To dobrze. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Chciałbym z tobą przynajmniej raz zatańczyć.

- Jasne. - Zatrzymał się nagle. - Przepraszam, nie wiem, gdzie podziały się moje dobre maniery. Bardzo ładnie wyglądasz.

- Dziękuję. To miło z twojej strony.

- Do zobaczenia.

- Na razie...

Connor dotarł na środek sali, ale tam zatrzymał go burmistrz Point Cairn, Bob Milburn, pytając, jaką kwotę MacLarenowie zamierzają ofiarować na poczet dorocznej bożonarodzeniowej parady organizowanej przez miasteczko.

- Przepraszam - przerwał mu Ian - muszę na chwilę porwać Connora. Mamy do omówienia ważne sprawy.

- Oczywiście - odrzekł Bob. - Porozmawiamy później.

Gdy burmistrz zniknął z pola widzenia, Connor odetchnął z ulgą.

- Cholera, myślałem, że nigdy się nie zamknie.

Jake uśmiechnął się szeroko.

- Wyglądałeś, jakbyś był w potrzasku.

- Właśnie tak się czułem - odrzekł Connor i rozejrzał się po sali. - Muszę poszukać Maggie.

Jake chwycił go za ramię.

- Już nie musisz.

- O rany! Miałaś rację - wyszeptał Ian. - Jednak się zjawiała.

- Ale widok! - mruknął Jake.

- Najwyższa pora! - Connor dostrzegł Maggie w drzwiach sali balowej i zaniemówił.

W jasnoróżowej sukni wyglądała zjawiskowo. Nie był pewien, czy to zmęczony umysł płata mu psikusa, czy ona rzeczywiście tam się pojawiła.

Sukienka bez ramiączek opinała jej piersi. Miała wysoko upięte włosy i tylko kilka kosmyków opadało jej na szyję. Wyglądała jak zmysłowy anioł. Nigdy nie wydawała mu się piękniejsza, a przecież zawsze uważał ją za piękną.

Szedł w jej stronę, nie spuszczając z niej wzroku. Powróciło do niego wspomnienie ich zeszłej nocy, gdy jęczała z rozkoszy, a on zagłębiał się w nią raz po raz. Zastanawiał się, jak długo będzie musiał zostać na przyjęciu, zanim znowu zabierze ją do łóżka.

- Cieszę się, że przyszaś - powiedział.

- Przepraszam za spóźnienie. - Stała na palcach, cmokając go w policzek. -

Wybaczysz mi?

Orkiestra zaczęła grać jazzowy standard. Connor bez słowa wziął ją za rękę, poprowadził na parkiet i przytulił do siebie. Zaczęli się kołysać w rytm muzyki. Gdy oparła głowę o jego ramię, po raz pierwszy od dawna poczuł, że wszystko jest na właściwym miejscu.

Odsunął głowę i popatrzył jej w oczy.

- Warto było czekać.

Maggie nawet na chwilę nie przestała tańczyć. Nie mogła się wprost opędzić od mężczyzn, których poznała podczas festiwalu: najpierw na parkiet porwał ją Jonas, potem jego syn Paul, osiłek Johnny, a nawet właściciel mikrobrowaru, Pete.

W tym czasie Connor tańczył z Lucindą, żoną Paula, Daną oraz dwiema innymi kobietami, których właściwie nie znał. Gdy był już gotów opuścić przyjęcie, Jonas wciągnął go w pogawędkę o aromatyzowanych piwach. Po dziesięciu minutach zauważył, że Maggie rozmawia z jakimś mężczyzną. Zaniepokoił się, gdy się zorientował, że jest nim Ted Blake.

- Cholera - mruknął pod nosem.

- Coś nie tak? - spytał Jonas.

- Przepraszam, ale chyba muszę ruszyć Maggie na ratunek - wyjaśnił.

Jonas spojrzał na Blake'a i na Maggie.

- Słusznie. Ten facet nie wróży nic dobrego.

Connor obserwował z narastającą irytacją, jak Maggie żartuje z mężczyzną, który próbował zniszczyć firmę MacLarenów. Gdy Ted pochylił się i szepnął jej coś do ucha, Connor poczerwieniał ze złości. Przecież ją przed nim ostrzegął.

- Maggie...

Odwróciła się do niego twarzą.

- Ach, Connor. Chyba już poznałeś Teda...

- Owszem - odrzekł chłodno, biorąc ją za rękę. - Chodź, kotku. Pora na nas.

- Ale... No dobrze. Miło było cię znowu spotkać, Ted.

- Mnie również. Może porozmawiamy innym razem, gdy nie będziesz się spieszyć.

- Nie liczyłbym na to - warknął Connor. Oddalił się szybko, trzymając ją blisko siebie.

- Connor, zwolnij trochę. Od tańca bolą mnie nogi.

- Przepraszam - odrzekł, zwalniając kroku.

- Dlaczego tak ci się spieszy? Ted jest całkiem miły...

- Nie chcę ci narzucać, z kim masz robić interesy, ale radzę ci trzymać się do niego z daleka.

Spojrzała na niego uważnie.

- Nigdy na nikogo tak nie reagowałeś.

- Ten facet próbował nas zrujnować, kiedy stworzyliśmy firmę. Na szczęście osoby, przed którymi nas szkalował, dobrze go znają. Niektórzy jednak mu uwierzyli i mieliśmy z tego powodu kłopoty.

- Co za wredna szuja! - Maggie próbowała sobie przypomnieć, jakie pytania zadawał jej Ted. Czyżby szukał słabych stron jej firmy? - Po latach życia z podobnym

osobnikiem powinnam mieć lepsze wyczucie.

- Wredne szuje potrafią świetnie udawać. Nie przejmuj się. - Objął ją mocniej, kierując się do windy. - Zawsze był świnią. Na pewno zwierzył, że jesteś tu ze mną i dlatego się tobą zainteresował.

- A już myślałam, że ujęła go moja błyskotliwość - zażartowała.

Zatrzymał się nagle, wpatrując się w nią uważnie. Pogładził jej policzek.

- Przepraszam. Nie to miałem na myśli. On nie zasługuje na to, żeby oddychać tym samym powietrzem co ty.

- Tylko się z tobą drocę. Zapomnijmy o Tedzie. Chcę już być z tobą w naszym pokoju.

- Ja też.

- I wreszcie będę mogła zdjąć te przekłete szpilki.

- Może to poprawi ci humor. - Wziął ją na ręce.

- Mogłabym się do tego przyzwyczaić. - Objęła go za szyję.

Ja też, pomyślał, ale nie powiedział tego na głos.

To szaleństwo, myślała Maggie, leżąc w łóżku obok Connora. Przez ostatni tydzień kochali się niemal codziennie, a wciąż nie mogli się sobą nasycić. Mimo że zasypiała, to gdy jej dotknął, jej ciało budziło się do życia. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich pożądanie, które on zapewne widział też w jej oczach. Przepeniała ją tak wielką miłością, że nie mogła się doczekać, by znowu się z nim kochać.

Po prostu się zakochała. Być może wiedziała, że tak się to skończy, gdy po raz pierwszy zjawiała się w jego biurze, ale sądziła, że zdoła mu się oprzeć. Myliła się. Przez te wszystkie lata namiętność drzemała pod powierzchnią.

Przesunął się w dół, by pieścić ją ustami. Gdy poczuła na sobie jego wargi, wygięła plecy. Wszystkie myśli uleciały z jej głowy. Jego palce i usta doprowadzały ją do granic wytrzymałości, potem pozwalały jej na moment odetchnąć, by znowu drażnić się z nią, budując cudowne napięcie. Kiedy zaczął pieścić ją językiem, zadrżała, a jej ciało niespodziewanie zaląła fala rozkoszy.

- Jeszcze raz - poprosił.

- Ale... nie mogę...

- Zrób to dla mnie. - Patrzył jej w oczy. - Chcę widzieć, jak ogarnia cię rozkosz. Czuć, jak drżysz w moich ramionach.

Jego wprawne palce znowu doprowadziły ją na krawędź przepaści, w którą runęła, zatapiając się w przyjemności.

Po kilku chwilach obrócił ją na brzuch, zakrywając ją swoim ciałem. Czowała na pośladkach jego nabrzmiały członek. Całował jej szyję, znowu budząc w niej nienasycony głód. Muskał ustami jej plecy, gładząc jej ciało, aż znowu zabrakło jej tchu.

- Proszę - wyjęczała. Próbowwała się obrócić, chciała go widzieć, całować i pieścić, ale ją powstrzymał.

Jego palce znowu znalazły się między jej udami. Uniósł nieco jej biodra, torując sobie drogę. Gdy w nią wszedł, zdławiła westchnienie. Czowała każdy centymetr jego nabrzmiałej męskości, gdy zagłębiał się w niej, całkowicie ją wypełniając. Poruszali się w jednym rytmie. Jego rozgrzane ciało parzyło jej skórę. Pragnęła, by ta chwila nigdy się nie skończyła, by mogli tak trwać wiecznie.

Gdy nagle przerwał, niemal upadła na łóżko, ale złapał ją i delikatnie obrócił twarzą do siebie.

- Chcę na ciebie patrzeć. - Natychmiast w nią wszedł zdecydowanym pchnięciem. Poruszał się szybciej, sięgał głębiej. Ich ciała złączyły się w szalonym galopie ku spełnieniu, które przyszło nagle. Wykrzyczała jego imię.

Connor złapał ją mocniej. Czowała, jak narasta w nim napięcie, gdy wchodził w nią raz po raz z wielką siłą, aż dotarł do punktu bez powrotu. Wszeptał jej imię, zupełnie zatracając się w rozkoszy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ocknął się następnego ranka wtulony w Maggie. Pragnął ją obudzić pocałunkami, pieścić ją i znowu się w niej znaleźć, ale spała tak smacznie, że się powstrzymał. Będą mieli jeszcze wiele okazji, by dać sobie rozkosz, myślał.

Ceremonia wręczenia nagród miała się odbyć wczesnym wieczorem, a do tego czasu jury, którego był członkiem, powinno zakończyć obrady. Wstał, by się przygotować.

Kiedy czytał dodatek sportowy do gazety, pijąc drugą kawę, dostał wiadomość od Jake'a: „Mamy problem. Przyjdź jak najszybciej do sali jury. Sam”.

Maggie obudziła się ze słodkiego snu. Łóżko było puste. Czyżby zasnęła? Jej ciało było rozkosznie obolałe, ale nie żałowała ani chwili z miłosnych zapasów z Connorem. Z łazienki nie dobiegały żadne odgłosy.

Spojrzała na zegar.

- O rany. - Rzeczywiście zasnęła.

Potrzebowała chwili, by zebrać myśli i przypomnieć sobie, jaki jest dzień. Sobota, rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród. Tego dnia na festiwalu miało pojawić się mnóstwo gości spoza branży. Potrzebowała dodatkowej porcji energii.

Pokój był pusty, więc domyśliła się, że Connor poszedł już do sali jury. Na stole znalazła tylko jedną grzanekę i filizankę kawy. Posiliła się nimi, wzięła szybki prysznic i włożyła spodnie typu capri, krótki lniany żakiet i kolorowe buty sportowe.

Wciąż czując głód, w hotelowej kawiarni zamówiła śniadaniowe buritto oraz latte i poszła szukać Connora. Drzwi do sali jury były zamknięte. Wiedziała, że nie może przeszkadzać podczas obrad, dlatego wypiła kawę, wyrzuciła plastikowy kubek do kosza i ruszyła do łazienki.

Zamknęła się w kabynie i powiesiła torebkę na haczyku na drzwiach. Uśmiechnęła się, wspominając, jak ukrywała się w tej samej łazience przed Sarah. Nie chciała już czuć strachu. Postanowiła dłużej nie unikać konfrontacji.

Nie zdążyła jednak wyjść z kabiny, gdy otworzyły się główne drzwi do łazienki. Usłyszała głosy dwóch kobiet, które prowadziły rozmowę przed lustrem. Instykt podpowiedział jej, by zaczekała.

- A więc co się stało? - spytała jedna z kobiet.

- Nie uwierzysz! Ktoś zanieczyścił próbki MacLarenów! - Druga rozmówczyni miała infantylną intonację, jakby po każdym zdaniu stawiała znak zapytania.

- O Boże! Jak to możliwe?

- Johnny mówi, że ktoś się włamał do magazynu. Odkryto to dopiero dziś rano. Kilku członków jury spróbowało piwa MacLarenów i zwróciło śniadanie.

- Ale jak ktoś mógłby włamać się do magazynu? - Maggie też chętnie poznałaby odpowiedź na to pytanie, jednak nie czuła się na siłach, by wyjść z kabiny.

- Nie wiem, ale Johnny jest zrozpaczony.

- Biedak. To nie jego wina. Dlaczego ktoś chciałby sabotować MacLarenów? Domyślają się, kto mógł to zrobić?

- Connor jest przekonany, że to jej sprawka - wyszeptała druga z kobiet. - Są na to niezbita dowody: wszystko musiało się wydarzyć podczas przyjęcia, a ona przyszła na nie później. Do tego rozmawiała z Tedem Blakiem, i to nie pierwszy raz. Wyglądało na to, że są dosyć blisko.

- Naprawdę?! On nie cierpi MacLarenów. Myślisz, że zaplanowali to razem?

Maggie odgadła, że rozmawiają o niej. Była zdruzgotana. Prawdę o Tedzie Blake'u poznała dopiero, gdy Connor jej o nim opowiedział. Domyślała się już, kim jest kobieta o infantylnej intonacji.

- Możliwe. Albo sama to zrobiła. Jest zazdrosna, bo nie może mieć Connora.

- Przecież mieszkają w tym samym pokoju.

- On jej za to płaci.

Rozmowa przypominała dialog z opery mydlanej. Maggie miała już dosyć bezczynnego przysłuchiwania się, jak ktoś szarga jej dobre imię.

- Płaci jej za seks?

- Jasne. A przecież ja zrobiłabym to za darmo.

- Lucinda, przestań się wreszcie oszukiwać. Podkochujesz się w nim od dawna, a on nawet na ciebie nie spojrział. Po prostu go nie pociągasz.

- Spojrzałby na mnie, gdyby ona się wreszcie od niego odczepiła.

Tego już było za wiele. Maggie wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi do kabiny zdecydowanym pchnięciem.

- Cześć, dziewczyny.

Sarah zamrugwała zdumiona.

- Ale co ty tu... - wyjąkała Lucinda.

- Zamknij się już, Lucinda. - Maggie powstrzymała ją gestem, podchodząc do zlewu, by umyć ręce.

- Tego się po tobie nie spodziewałam. - Sarah sprawiała wrażenie pozytywnie zaskoczonej. - Zastanawiałam się, kiedy odzyskasz dawną werwę.

Maggie zdała sobie sprawę, że może jednak nie straciła wszystkich starych przyjaciół.

- Właśnie ją odzyskałam, więc uważajcie. - Maggie wrzuciła ręcznik papierowy do kosza i wyprostowała się, patrząc na odbicie Sarah w lustrze.

- Pokaż, na co cię stać! - zawołała Sarah, gdy Maggie ruszyła do drzwi.

Poszła pewnym krokiem wprost do sali jury. Nie obchodziło jej, co o niej myśli Lucinda, ale martwił ją fakt, że inni mogli uwierzyć, że posunęła się do oszustwa. Miała w nosie regulamin konkursu i zdecydowanym ruchem otworzyła ciężkie drzwi. Musi odnaleźć Connora i wszystko mu wyjaśnić.

Pomieszczenie było pełne członków jury zajmujących się degustacją kilku rodzajów piwa. Każdy z nich miał notatnik, w którym zapisywał punkty za wygląd, aromat, smak oraz wady i zalety trunków. Podchodzili do swoich obowiązków z powagą, bo wystawcy im ufali. Nagroda może oznaczać wielomilionowe zyski dla zwycięzcy. Ktoś jednak nadużył tego zaufania, a podejrzenia padły na Maggie.

Czy Connor naprawdę uwierzył Lucindzie? Po wszystkim, co wspólnie przeżyli, po niezliczonych szczerych rozmowach, jakie odbyli, czy wciąż uważał, że przed laty go zdradziła?

Szukała go wzrokiem, ale nie napotkała wśród sędziów znajomej twarzy. Czy jej

uwierzy, gdy mu powie, że nigdy nie przestała go kochać? Że kocha go nad życie?

Na pewno wyczyta z jej oczu, że mówi szczerze.

- Gdzie ty się podziewasz? - powiedziała do siebie.

Dokładnie w tej samej chwili Connor i jego bracia wyłonili się z bocznej sali. Wyglądali jak wojownicy ruszający do walki. Brakowało im tylko barw wojennych wymalowanych na twarzy. Tuż za nimi szedł Johnny i dwóch starszych mężczyzn, których nie rozpoznała. Wszyscy mieli srogie miny i kierowali się w jej stronę.

Connor ją zauważył. Próbowła coś wyczytać z jego twarzy, ale nie miała pewności, czy jego spojrzenie jest... krytyczne, oskarżycielskie, przepraszające.

Instynktownie postąpiła kilka kroków do tyłu.

- Maggie, poczekaj! - zawołał.

Zatrzymała się, unosząc głowę.

- Po co? Żebyście mogli zrzucić na mnie winę? - Rzeczywiście odzyskała dawną werwę. - Nie, dziękuję. - Odwróciła się i wpadła wprost na Lucindę, która stała tuż za nią.

- Ona kłamie! - zawołała Lucinda.

- Szukaliśmy cię - zwrócił się do niej Jake.

- Ja też was szukałam. - Lucinda rzuciła Maggie triumfalne spojrzenie.

- Connor, właśnie się dowiedziałam o problemach z waszym piwem. Tak mi przykro - powiedziała Maggie, lecz on nawet na nią nie spojrzał.

Nie chce wysłuchać, co ma do powiedzenia? A więc to koniec? Connor jednak patrzył tylko na Lucindę.

- Twoje piwa są czyste - Johnny uspokoił Maggie.

- Dzięki, Johnny - odrzekła, choć wcale jej to nie uspokoiło.

- A więc nie obchodzi cię, co się stało z piwem MacLarenów? To szczyt egoizmu - odezwała się Lucinda.

- Nikt cię nie pyta o zdanie - odparła Maggie.

- Lucindo, wystarczy - powiedział Jake.

- Przecież to ona udaje niewiniątko! - Lucinda była wściekła. - Na pewno wkradła się do magazynu i dlatego spóźniła się na przyjęcie. A potem rozmawiała z Tedem Blakiem. Connor, przecież to widziałeś. Muszą być w zмовie.

Maggie spojrzała na stojących przed nią mężczyzn, ale nie wyczytała z ich twarzy niczego, co zdradzałoby, że są po jej stronie.

- Wierzycie jej? - spytała zdumiona. - Uważacie, że mogłabym się do tego posunąć?

Bracia nadal wpatrywali się w Lucindę. Connor unikał wzroku Maggie. Czowała się jak podczas jednej z inkwizycji, jakie urządzał jej były mąż, tak nazywała ich konfrontacje.

- Wierzysz, że mogłabym ci to zrobić? - zwróciła się do Connora.

Spojrzał na nią i dopiero wtedy odrzekł:

- Nie.

- Zawahałeś się. Czyli jednak wierzysz, że próbowałam ci zaszkodzić.

Connor zacisnął zęby.

- Nie wierzę.

Skoro sądzi, że jest niewinna, dlaczego nie bierze jej w ramiona, nie pocałuje, nie

zapewnia, że wszystko będzie dobrze? Miała ochotę płakać, krzyczeć i żądać, by jej zaufał, by ją kochał. Ale nie chciała dawać Lucindzie satysfakcji. Rzuciła Connorowi ostatnie błagalne spojrzenie, a gdy nie doczekała się reakcji, zakręciła się na pięcie i odeszła.

- Poczekaj! - zawołał Connor.

Chciała jak najszybciej się oddalić, ale coś sobie przypomniała. Podeszła do Johny'ego.

- Przepisuję wszystkie trzy piwa, które wystawiłam do konkursu, na MacLarenów - oznajmiła. - Zamierzałam sprzedać im receptury, więc im się to należy. Jeśli mam coś podpisać, wyślij mi wiadomość. Mój numer jest na formularzu. - Rzuciła Connorowi ostatnie spojrzenie. - Mam dla ciebie dobrą radę: powinieneś zwolnić swoją sekretarkę - powiedziała i oddaliła się szybko.

Bracia podjęli jednogłośnie decyzję i zwolnili sekretarkę.

Na szczęście przestrzeń wystawowa, w tym magazyn, zaopatrzona była w kamery. Connor, Jake i Ian obejrzeni w towarzystwie dyrektora festiwalu i szeryfa nagranie, które dowodziło, że to Lucinda zanieczyściła piwo MacLarenów.

Ale on wierzył w niewinność Maggie, zanim zobaczył dowody. Gdy usłyszał, że Maggie przepisuje swoje piwa MacLarenom, był pod wrażeniem jej odwagi. Chciał za nią pójść, ale Lucinda nadal rzucała oskarżenia, a szeryf nalegał, by wszyscy trzej byli przy tym obecni.

Obejrzeni nagranie jeszcze przed przybyciem Maggie, mieli więc niezbite dowody, ale szeryf stwierdził, że będzie lepiej, jeśli Lucinda sama przyzna się do zarzucanego jej czynu. Właśnie dlatego Connor milczał, ale gdy zobaczył reakcję Maggie, żałował, że się na to zgodził.

Rzucił Lucindzie gniewne spojrzenie, gdy stała za Maggie, ale zdał sobie sprawę, że Maggie dostrzegła złość w jego oczach i odebrała to jako wymierzony w siebie atak. Zawsze zakładała czarne scenariusze. Tak wiele przeszła, a on być może dał jej powód, by zwątpiła w jego miłość.

Musi ją odnaleźć i przekonać, że jego uczucia się nie zmieniły.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, Maggie poczuła, że jest bliska łez. Ale miała już dosyć płaczu, choć bolało ją serce. I pomyśleć, że chciała wyznać Connorowi, że go kocha! Myślała, że go to ucieszy i odwzajemni jej uczucie.

Tak się kończy podejmowanie ryzyka! Ale nie zamierzała płakać. Chciała po prostu wrócić do domu.

Rzuciła walizkę na łóżko, otworzyła ją i zaczęła się pakować. Wtedy usłyszała, że otwierają się drzwi do apartamentu. Connor wrócił.

Miała ochotę schować się pod łóżkiem, ale postanowiła, że nie będzie już uciekać. Bardzo się zmieniła przez ostatnie lata, a ten tydzień dodał jej sił, by wreszcie zaakceptować tę zmianę. Nie zamierzała jednak pozwolić, by Connor zobaczył łzy w jej oczach.

Stał w drzwiach, wpatrując się w nią uważnie.

- Przyszedłeś mnie jeszcze o coś oskarżyć? - Wrzuciła buty do walizki.

- Nie.

- To dobrze, bo nie będę już wysłuchiwać kłamstw na swój temat. Za kogo ty mnie uważasz? Przecież ktoś mógł się zatruć! Naprawdę sądzisz, że mogłam się do tego posunąć?

- Nie.

- Okej. - Wrzuciła dzinsy do walizki. - Dobrze się bawiłam przez ten tydzień, wyłączając ostatnią godzinę. Te chwile na zawsze zostaną w moim sercu.

I właśnie wtedy wybuchnęła płaczem. Szybko jednak otarła łzy i wróciła do pakowania.

- Cieszę się, bo ty też na zawsze pozostaniesz w moim sercu.

- Dziękuję. - Pociągnęła nosem.

- Jestem ci coś winien. - Wręczył jej skrawek papieru. Przez łzy zobaczyła, że był to czek na sporą kwotę.

- Myślisz, że to teraz przyjmę?

- Taka była umowa.

- Nie obchodzi mnie to. - Patrząc mu w oczy, przedarła czek na pół. - Widziałam twoje oskarżycielskie spojrzenie.

- Patrzyłem na Lucindę. Stała wtedy za tobą. - Zbliżył się do niej. - Obejrzeliśmy nagrania i widzieliśmy, że to ona dosypała czegoś do piwa.

- Nagrania?

- Tak. Ochrona zamontowała kamery - wyjaśnił. - Ale i tak wiedziałem, że jesteś niewinna. Przecież mnie kochasz. Nie zrobiłaś niczego, co mogłoby mnie zranić.

- Skąd wiesz?

Zaśmiał się. Cholera! To ona pierwsza chciała mu wyznać uczucia, a on i tak domyślił się prawdy. Ale jeszcze nie powiedział, że też ją kocha. Była pewna, że tak jest. Albo było - do dzisiaj.

- Szeryf chciał wyciągnąć zeznania z Lucindy, dlatego zabronił nam o tym mówić, ale w końcu zmęczył się jej paplaniną i zabrał ją na komisariat.

- Aresztował ją? - spytała z ciekawością.

- Oczywiście, że tak. Miałaś rację: mogła zabić któregoś z sędziów.

Złość z niej uleciała. Oparła się o szafkę, by opanować drżenie kolan.

- Pozwól, że odwrócę twoje pytanie. - Postąpił krok w jej stronę. - Myślisz, że mógłbym uwierzyć, że posunęłabyś się do czegoś podobnego?

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie, ale mamy za sobą trudną przeszłość i...

- Z tym już się uporaliśmy. - Znowu zbliżył się o krok. - Sądzisz, że uwierzyłbym, że mogłabyś mnie zranić?

Zagryzła wargi.

- Skoro tak to przedstawiasz... Ale nadal myślę...

- Nie myśl. - Stał już na tyle blisko, że mógł odgarnąć kosmyk włosów z jej twarzy. - Poczuj to. Zaryzykuj. Uwierz we mnie. W nas. Ja wierzę.

- Ja też. I chcę zaryzykować. Dla ciebie.

Pocałował delikatnie jej podbródek.

- Tak bardzo cię kocham.

Na moment zabrakło jej tchu.

- Ja... ja też. Nigdy nie przestałam cię kochać.

- A ja ciebie.
- Tak mi przykro, że zmarnowałam tyle czasu.
- Powinniśmy to nadrobić. - Spojrzał jej w oczy. - Wyjdiesz za mnie?
- Och. - Jej serce wypełniła radość. - Oczywiście, że za ciebie wyjdę.
- I zawsze będziesz mnie kochać? - Pocałował ją w policzek.
- Wiesz, że tak.
- I chcesz mieć ze mną dzieci? - Drażnił zębami jej szyję.
- Bardzo.

Pieścił językiem jej ucho.

- I będziesz wybierać dla mnie ubrania?

Zaśmiała się, obejmując go za szyję.

- Tak! Zgadzam się na wszystko.

- To dobrze, że jesteś spakowana. - Wziął ją na rękę. - Możemy jechać do domu i wreszcie zacząć wspólne życie.

Wtulila się w niego.

- Tak, proszę, zabierz mnie do domu.

EPILOG

- Prawnicy ze Szkocji znowu się ze mną kontaktowali - poinformował braci Jake, pijąc piwo. - Musiałem im obiecać, że któryś z nas wkrótce się tam wybierze. - Jake i Ian odwiedzili Connora w domu, by omówić interesy i spróbować najnowsze-
go piwa Maggie. - Myślę, że Ian powinien jechać.

- Tylko dlatego, że mieszka tam mój były teść? - obruszył się Ian. - Nic z tego!

Ian stał się ostatnio dosyć nerwowy, ale bracia domyślali się, że ma to związek z rozstaniem z żoną, Samanthą.

- Ja odpadam - oznajmił Connor. - Nie zostawię teraz Maggie.

W tej samej chwili Maggie weszła do salonu, stawiając na stole miskę chipsów oraz dip.

- Zamierzasz mnie zostawić? - Spojrzała na Connora.

Jake wybuchnął śmiechem.

- Skądże! Dopiero się pobraliście, więc nie chce cię odstąpić na krok.

- Chodź tu do mnie - powiedział Connor, sadzając ją sobie na kolanach.

Objął ją, uśmiechając się z zadowoleniem. Nie przekazali jeszcze braciom dobrych wieści, ale Maggie była wczoraj u lekarza, który potwierdził, że jest w ciąży. Connor czuł, jak przepęłnia go miłość do niej i dziecka rosnącego w jej łonie.

Pobrali się zaledwie miesiąc po festiwalu. Po tylu zmarnowanych latach nie chcieli już dłużej czekać. Ślub odbył się na plaży w towarzystwie najbliższych przyjaciół i rodziny. Maggie nie miała nic przeciwko skromnej ceremonii. Nie chciała zorganizować wystawnego przyjęcia, na które nalegał jej były mąż, gdy za niego wychodziła.

Connor się nie zdziwił, gdy się dowiedział, że Alan Cosgrove został aresztowany w związku z podejrzeniem o zabicie swojej ukochanej matki, której kamerdyner tak długo nachodził policję, aż zgodziła się przeprowadzić śledztwo. Okazało się, że kobieta jednak nie zmarła z przyczyn naturalnych.

Maggie przytuliła się do Connora. W chwili, gdy zdecydowała się podjąć największe ryzyko w życiu i wyjść za niego, uczyniła go najszcześniejszym mężczyzną na świecie.

- Może przeniesiecie się do sypialni? - zaproponował Ian.

Connor wybuchnął śmiechem.

- Nie zwracaj na niego uwagi. Ma zły humor, bo jest zazdrosny.

- Też miałbyś zły humor, gdyby... Nieważne.

- Rozbudziłeś naszą ciekawość - powiedział Jake.

- Trudno - odparł Ian.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego nie chcesz tam jechać. Ostatnim razem bardzo ci się podobało, a Gordon jest świetnym gospodarzem.

- Ostatnim razem byłem tam z córką Gordona.

Maggie rzuciła Connorowi zaniepokojone spojrzenie.

- W innych okolicznościach wysłałabym Connora - zapewniła - ale...

- Nie - przerwał jej Connor. Nie był jeszcze gotowy dzielić się z braćmi wiadomo-

ścią o dziecku. - Zrozumieją, jeśli tym razem nie pojedę.

- W porządku. Ja to zrobię - zaproponował Jake. - Przy okazji zobaczę się z Gordonem. Jeśli Ian rozwiedzie się z Samanthą, wolę się upewnić, że nie stracimy najlepszego dostawcy chmielu.

- Nie zobaczysz się z Gordonem - powiedział Ian bardziej zdecydowanie niż zwykle.

- Dlaczego?

- Bo zniknął. Nikt nie wie, gdzie się podziewa - oznajmił Ian i wyszedł z pokoju.

Jake i Connor wymienili spojrzenia.

- Znacie przecież Gordona. - Jake wzruszył ramionami. - Na pewno zaszył się gdzieś z jakąś kobietą. Nie wyciągajmy pochopnych wniosków.

- To bardzo prawdopodobne - odrzekł Connor.

Bardziej martwiło go zachowanie Iana. Nie wiedział, co się dzieje z bratem, ale zamierzał się tego dowiedzieć, gdy już nacieszy się swoją piękną żoną i nienarodzonym jeszcze dzieckiem.

Maggie wzięła go za rękę.

- Kocham cię.

- Wiem - odrzekł.

Uśmiechnęła się, a on pocałował ją czule.

Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Epilog

Strona redakcyjna